

V KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA

**Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
Kielce 27 – 29 maja 2016 roku**

Jak stwierdził Adam Skwarczyński, „Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz wrasta w głębę życia w jego organizm...” Tą dewizą stara się kierować Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Nasze działania nie były by możliwe bez wsparcia naszych darczyńców i ofiarodawców.
Dziękujemy!

V Konferencja została dofinansowana
przez Sejmik Województwa Świętokrzyskiego



W imieniu Instytutu gorąco dziękujemy!

SPIS TREŚCI

DR BOHDAN URBANKOWSKI	
„Polska, czyli kłopoty z tożsamością”	5
 Dyskusja	52
DR KORNEL MORAWIECKI	
Ordynacja wolnościowa	94

DR BOHDAN URBANKOWSKI

„POLSKA, CZYLI KŁOPOTY Z TOŻSAMOŚCIĄ”



I. Teoretyczny wstęp – pochwała gadulstwa

Mam dla Państwa dwie wiadomości dobrą i złą: dobra jest taka, że żyjemy nie w jednej ale w trzech a może nawet w czterech rzeczywistościach, zła – że przynajmniej dwie z nich nie są do końca prawdziwe, tylko sztuczne zaś o jednej nie jesteśmy w stanie powiedzieć prawdy. Zanim to wszystko wytłumaczę parę zdań o metodzie.

Wbrew temu, co się nam wydaje dalej żyjemy na wieży **Babel** i mówimy pomieszаныmi językami, wziętymi z różnych nauk, spełniającymi różne funkcje. By umożliwić porozumienie będę się starał bardziej kontrowersyjne terminy definiować w biegu, a Państwo nie macie innego wyboru, jak z moimi – podkreślam roboczymi – definicjami się zgodzić. Osobiście uważam, że używając takich języków na pewno wiedzieli, że nie uwzględniają emocji, ani tego, że każde słowo, każdy znak językowy ciągnie za sobą całą swoją historię, czasem historię całej swojej kultury.

Uważam, że taka metoda jest lepsza, niż silenie się na opis rzeczywistości w jednym tylko języku, bo taki konsekwentny opis byłby strasznie jednostronny, by nie powiedzieć kaleki. Jeśli ludzie prości i naukowcy, wymyślali różne języki – widocznie czuli trudność i niewystarczalność takich rygorystycznych, pojedynczych języków. Wygłaszam więc tu pochwałę pluralizmu metodologicznego, pochwałę mówienia różnymi językami, ów, można to nazwać eklektyzmem czy synkretyzmem metodologicznym, a jeśli ktoś to uzna za gadulstwo – wygłaszam pochwałę gadulstwa metodologicznego. Oznacza ono używanie większej liczby modeli i zwiększa prawdopodobieństwo, iż któreś z nich będą pasować do sytuacji, w naszym przypadku do rzeczywistości kulturowej, historycznej a najkonkretniej – polskiej.

W określeniu „model” zawarte jest przekonanie, iż każde słowo, czy ciąg słów – zdanie, teoria – pełni przede wszystkim funkcję **informacyjną** tzn. zastępowania jakiejś rzeczy czy zjawiska, by informować o rzeczywistości. Zanim dowiodę, że tak nie jest i dlaczego być nie może, – dygresja o człowieku, który jest podmiotem wszystkich metod i wszystkich wypowiedzi we wszystkich możliwych językach¹.

¹ W tym miejscu czas na dygresję. Znamy różne definicje człowieka: *zoon politikon*, po łacinie *animal sociale*, z innych równie łacińskich *animal rationale*, *homo sapiens homo erectus*, *homo faber* etc. etc.; każda zwraca uwagę na inny aspekt bycia człowiekiem. Od siebie chciałbym dopisać *homo creator* – ale to tylko dorzuca kolejny obszar problemowy. By sprowadzić wszystko to do wspólnego mianownika, trzeba wskoczyć na wyższy poziom abstrakcji, sięgnąć po język cybernetyki społecznej, która używa określenia **układ** – jeszcze bardziej bezbarwnego niż forma Arystotelesa. Wprowadzili je do polszczyzny twórcy, czy może raczej odnowiciele polskiej cybernetyki społecznej – Marian Mazur i Józef Kosecki (obydwaj należeli do najwybitniejszych uczonych, obydwu zgubiła pycha – wierząc, że poprzez manipulowanie informacjami mogą sterować układem państwowym – obydwaj zostali współpracownikami MSW. Użyłem już kilku pojęć z ich arsenału, warto jednak parę słów dopowiedzieć. Więc: z punktu widzenia logiki człowiek jest układem, (nie jest ani jednością, ani zbiorem przypadkowym jak np. wysypisko śmieci), jego elementy (podukłady) są powiązane, układ ma charakter zhierarchizowany, w miarę trwały, w miarę elastyczny.

1/ układ jest tylko **względnie izolowany** (składający się z wielu układów – kostny, mięśniowy, krwionośny, oddechowy, nerwowy etc), poddawany permanentnym presjom, dzięki nim zresztą realizujący się jako człowiek. W przypadku społeczeństwa możemy mówić o układzie wyższego rzędu, albo o zbieraniu („społeczeństwo zatowimowane”, „tłum le Bona” – połączony nietrwale emocjami).

2/ Człowiek (społeczność) jest układem – to znaczy wyodrębnia się spośród z otoczenia lub pomiędzy innych układów, tworzących **margines** mniej lub bardziej połączony z **centrum**.

Deformacja jest koniecznością

Mówimy tu o świecie znaków – słów, ale także kropek, kresek, cho-
ragiewek, tablic drogowych, symboli religijnych i wszelkich innych zna-
ków – podobnych, aluzyjnych bądź całkiem konwencjonalnych. **Mi-
niatura** byłaby doskonałym pomniejszeniem z zachowaniem proporcji
– ale trzeba by także miniaturyzować jej otoczenie, margines a poza tym
zawsze wkrada się czynnik emocjonalny, coś bardziej kogoś interesuje,
coś mniej – a model właśnie uwypukla to co jest przedmiotem zaintere-
sowania badacza – inne elementy lekceważy. Nie ma modeli obiektyw-
nych, bezinteresownych, prawdziwych – bo tego rodzaju prawdziwość
oznaczałaby powtórzenie świata w skali 1: 1, nie są możliwe doskonałe
miniatury a to znaczy, iż każdy model jest hipotezą, że nawet jeśli chce-

3/ Układ łączy się z otoczeniem, albo izoluje, **działa** – bo jest wyposażony w 2 rodzaje **funk-
torów**: w receptory i w efektory, czyli bierne zmysły i czynne narządy. (co nie znaczy, że jedne są
całkiem bierne, a drugie tylko czynne). Przedłużeniem narządów są narzędzia.

4/ by działać korzysta z **zasilania** (wewn. lub zewn).

Rozwińmy 1 punkt. Człowiek (społeczeństwo) jest **układem** tzn.: siły dośrodkowe przewa-
żają nad odśrodkowymi, jakieś centrum decyduje o całości i może mieć problemy z marginesem.
W przypadku człowieka – układ nerwowy problem co się nim posługuje. W przypadku spo-
łeczeństwa – rządzi jakiś układ decyzyjny – aparat polityczny (oparty na sile, groźbie, prawie)
władca + dwór, albo kapłani (bramini) działający przez informacje (także emocje) na decyzje
dotyczące zachowań, czasem oni zarządzają zasilaniem, czasem korzystają z zasilania zewnętrznego.
Ważne, by wszystkie decyzje były suwerenne, tzn. podejmowane w interesie danego układu.

Można też wyciągnąć kilka wniosków: naród, który nie posiada państwa traktowany jest jak
materia wmontowana w obcy układ, państwo, które nie posiada własnych zasilaczy i funktorów
jest w istocie podukładem.

Wracając do przywołanego przed chwilą Arystotelesa: drogą abstrakcji można wydzielić
w układzie **materię** i organizującą ją formę, także w człowieku i społeczeństwie. Wynalazca scho-
lastyki Arystoteles – wyróżnił także **duszę bierną i czynną, materię** (tę uformowaną) i **materię
pierwszą** (nieuformowaną, nawet Arystoteles jej nie widział, to jedynie abstrakty). Współczesna
cybernetyka dorzuciła z przydatnych terminów najpierw **nośnik i informację**, potem dwa ro-
dzaje pamięci (czynną i bierną) – i w ten sposób wróciła do Arystotelesa.

Funktorami łączącymi ze światem są przede wszystkim zmysły, sposób łączenia jest czasem
bezpośredni (dotyk, styk), częściej zapośredniczony przez znaki, których system nazywamy języ-
kiem. Te znaki różnią się więc proveniencją (słowa – słuch, rysunki -wzrok, etc.), ich wspólną
cechą jest ograniczenie. I to właśnie ta zła wiadomość: każde odzwierciedlenie rzeczywistości
skazane jest na ograniczenie, każde musi być zdeformowane. Dotyczy to zarówno jednostki jak
społeczeństwa, w którym rolę funktorów spełniają wyspecjalizowane jednostki. W tym przy-
padku także można mówić o deformacji – mimowolnej (suma deformacji jednostkowych) lub
dowolnej – opozycja, agentura etc.

my stwierdzić prawdę lub fałsz – mówimy w języku supozycji mniej lub bardziej prawdopodobnych.

Do tych niedobrych informacji możemy dołączyć jeszcze więcej:

deformacje mogą pojawić się w każdym miejscu nieizolowanym, narażonym na kontakt; ich źródło może być wewnętrzne lub zewnętrzne, w tym drugim przypadku może być zapośredniczone przez wiele układów. Źródłem ich może być obcy lub własny ośrodek decyzyjny, wcielany może być korzystny lub niekorzystny program – a umożliwia to wszystko **fundamentalna wielofunkcyjność** języka łączącego układy, lub ich części. Prócz funkcji informacyjnej, spełnia inne, takie jak **ekspresja**, **perswazja** czy wręcz **manipulacja**, ważną funkcją jest tworzenie wspólnoty – wspólnoty jakiejś wiedzy czy wiary, wspólnoty śpiewającej piosenkę, składającej przysięgę czy odmawiającej modlitwę. Język spełnia też funkcję **estetyczną** – reprezentuje siebie i nic więcej i nie należy mu niczego wmawiać.

Języki tworzą zatem rzeczywistość zastępczą, rodzaj kokonu, namiotu tlenowego, poza którym nie moglibyśmy istnieć. Żyjemy w takim kokonie, to znaczy wewnątrz rzeczywistości znaków naklejonych przez nas na rzeczywistość, a czasem wiszących w pustce. Pamiętać jednak trzeba, iż nie cała rzeczywistość została przez nas oklejona.

Anatomia rzeczywistości

Więc: znaki używane przez człowieka do orientacji w świecie są zarówno reakcją na świat, jak i pochodnymi receptorów (zmysłów) i narzędzi. Są to znaki pisane, mówione, węchowe, dotykowe.² – wszystkie one tworzą jakąś pośrednią rzeczywistość, izolują i łączą ze światem. Scholastycy nazwali je kiedyś bytami intencjonalnymi. Jak dotąd jednak nie stwierdzono istnienia takich bytów bez materialnego oparcia tzn. istnienia informacji / wartości bez nośników ale początkiem i końcem tego łańcucha jest jego twórca i adresat: człowiek. Nawet jeśli istnieją jako zapisy (na papierze, na żółwiu, na taśmie czy na płytce) – odczytującym jest człowiek. Na koniec wreszcie wiadomość trochę lepsza: każdy znak

² Znak a oznaka – może być mimowolna: zapach gazu sygnalizuje niebezpieczeństwo, spuchnięty pysk Stańczyka miał oznaczać ból zębów etc

składa się z części odbijającej, niejako wymuszonej przez rzeczywistość i z części stanowiącej nasz wkład; tę pierwszą można nazwać **faktem**, drugą – wartością dodaną, krócej: **wartością**. Pierwsza mniej, druga jednak bardziej zależy od nas samych i właśnie zbiór wartości tworzy nasz świat. Najpierw i w mniejszym stopniu nasze sztuczne środowisko materialne, potem i w większym – sztuczne środowisko duchowe.

Każda z tych rzeczywistości jest oczywiście układem (podukładem), ma swoje centrum i margines, ośrodek decyzyjny i układy podporządkowane, etc. etc.

Powoli zbliżam się do tematu.

Świat znaków to właściwy świat człowieka, jego rzeczywistość, otulina, kokon. Oczywiście istnieje inny, materialny a może i duchowy świat – ale kontakt z nim jest zapośredniczony przez narzędzia, znaki i ich nośniki, przez sferę i atmosferę symboli, przez szeroko rozumianą kulturę. To także układ częściowo izolowany.

Roboczo wyłania się nam taki oto podział:

NSM (naturalne środowisko materialne),

SSM (sztuczne środowisko materialne),

SSD (sztuczne środowisko duchowe),

NSD (?) – ostatnie ze znakiem zapytania. Jest wymogiem elegancji, piękna, symetrii – ale czy jest? – O to toczą się spory, których tu nie będziemy podejmować. Tak czy inaczej: żyjemy co najmniej w trzech rzeczywistościach, optymiści twierdzą że w czterech.

Każda z tych rzeczywistości została – mówiąc metaforycznie – stworzona przez człowieka, tego 7 dnia, gdy Bóg odpoczywał, a człowiek dorwał się do materii. Z tej swojej roli człowiek nie zawsze sobie zdaje sprawę – przeczuwali trochę poeci (np. Horacy, Sarbiewski), czasem bał się odpowiedzialności – co uwypukla opowiadanie o miotle czarnoksiężnika. Tak czy inaczej od początku przejęcia roli twórcy sztucznych środowisk – człowiek zaczął stawać się człowiekiem. Nie cechowała go już czworonożność, ale poczwórność.

II Cywilizacja

Człowiek będąc w swoim odczuciu jest mieszkańcem i nośnikiem tych czterech rzeczywistości, *de facto* – nie wychyla się poza dwie środowiskowe, które możemy nazwać cywilizacją, a jej części **infrastrukturą** i **kulturą**, albo **bazą** i **nadbudową**. Od czasów Nostradamusa funkcjonuje określenie *matrix*³, z tym że u braci Wachowskich znaczy coś odwrotnego: – dla niego była to idealna macierz, coś jakby rzeczywistość samych idei Platona – u nich świat wymyślony przez polityków. Przydatne jest też przeciwstawienie i świat realny – świat wirtualny (real – virtual) pretendujące do obiektywności i znane nam z młodości prawda i propaganda, co górale nawet opisali subtelniej, z podziałem na 3 wersje (prowda, tyż prowda etc). Nazwy są drugorzędne, ważne by wiedzieć o czym mówimy.

Żeby ten podział ukonkretnić:

Sztuczne środowisko materialne

to układ najróżniejszych układów (właściwie podukładów), będących uczłowieczonymi (więc sztucznymi) mikrośrodkami takimi jak leśnictwo, sadownictwo, rolnictwo, rybołówstwo, hodowla – jednym słowem gospodarka leśna i wiejska, bo wieś jest tym sztucznym środowiskiem najbardziej zbliżonym do materialnego. To ostatnie przypomina o sobie czasem nastrojami, dla których nie mamy nazwy, czasem – katalizmami.

Na podłożu przyrody wybudowane są miasta, fabryki, drogi – które czasem łączą odległe wyspy sztucznych środowisk – w archipelag. Drogi te prowadzą przez naturalne środowisko materialne – oglądane przez okno i humanizowane przelotnie spojrzeniami. Właściwie nie da się wskazać miejsc zetknięcia człowieka ze środowiskiem naturalnym, bo człowiek – gdziekolwiek się zjawi – wnosi ze sobą ludzką percepcję, czyli – gdziekolwiek się zjawi – przerabia naturalne środowisko w sztuczne.

³ A przy okazji: ten francuski myśliciel (lekarz, prorok etc) wylansował też określenie *simulacra* – używał go m. in. w odniesieniu do papierowych zastępników złota (weksle, pieniądze papierowy) i przepowiadał czas, kiedy te *simulacra* stracą wartość i zostaną wrzucone do morza.

Wyjątek stanowi naturalne środowisko w samym człowieku – jego badanie polega jednak na zastępowaniu owej natury modelami.

Ludzki świat ma charakter heterogeniczny – powstawał w różnych miejscach i czasach, tworzyły go różne grupy. Dotyczy to zarówno rzeczywistości materialnej jak duchowej. Kopalnie wyrywają ze środowiska naturalnego surowce dla przemysłu stalowego, fabryki wytwarzają produkty metalowe lub maszyny będące kolejnymi środkami produkcji – a przy okazji wszystkie te układy modyfikują działających w nich ludzi, zmuszają do autokreacji w określonym kierunku. Mówiąc metaforycznie fabryki produkują robotników, kopalnie wydobywają górników, okręty wywożą w morze zwykłych mieszczuchów, ale przywożą marynarzy. Ludzie zyskują dodatkowe osobowości, do dotychczasowych ról dołączają nowe. Tak jak aktor – człowiek gra wiele ról, i jest to konieczne w świecie ludzkim, który jest modelem świata rzeczywistego – czyli teatrem. (Jak kto woli: matriksem). Dotyczy to jednostek, ale i całych grup – połączonych tym samym programem działań zapisanym punktowo w informacjach, a de facto wartościach. Czyste informacje, stanowiące dawki prawdy, jak się rzekło, nie są możliwe. Każda jest w jakimś zniekształcona – z jakiegoś powodu i w jakimś celu. W każdej jest więc domieszka dobra albo zła, piękna albo brzydota. (ten mechanizm działa w obie strony, na zasadzie sprzężenia zwrotnego – każde dobro czy piękno zawierają domieszkę prawdy, piękno – dobra i odwrotnie.)

Sztuczne środowisko duchowe

W momencie, gdy uwidacznia się przewaga wartości informacyjnych (duchowych/ idealnych/znaczeniowych etc) nad samą materią – przekraczamy granicę między SSM a SSD. Parametry materialne przedmiotu nie muszą zostać zmienione – zmienia się wartość duchowa. Dwie deski zamieniają się w krzyż.

SSD to także wielość rzeczywistości: sztuczne środowisko polityczne, prawne, oświatowe, naukowe, światy tworzone przez różne dziedziny literatury i sztuki, także mity, także religie – choć te ostatnie nasycone

są specyficznym rodzajem duchowości: sakralnością. Nośnikami tych wartości są dzieła sztuki, przedmioty kultu ale – w ostatecznej instancji – to człowiek potrafi je zapisywać i odczytywać. To człowiek odgrywa role kapłana i nauczyciela, sędziego i uczonego, pisarza i architekta, bo rola budowniczych tego duchowego świata podzielona jest na wiele ról. A nie można zapominać o rycerzach, którzy bronią tych sztucznych, to znaczy będących dziełem ludzkiej sztuki światów: SSM i SSD.

Cywilizacja, a zwłaszcza jej wyższa część zwana kulturą może być traktowana jako rodzaj **wspólnego języka**, który służy opisowi świata, porozumieniu jego mieszkańców i przetwarza władających nim ludzi we wspólnotę. Większą lub mniejszą, na formie rodziny lub państwa, nurtu literackiego, czy członków wspólnoty narodowej bądź religijnej. Wyznacznikami takiej wspólnoty są łączące ją wartości informacyjne, estetyczne, religijne i inne – bo wszystkie informacje łączą, zamieniają elementy w układ.

Jednak niezależnie od wielkości:

zniszczenie łączącego języka jest zniszczeniem wspólnoty. Na zewnątrz takiej wspólnoty zorganizowanej przez wartości (ale też wspólne funkcje, cele etc) pozostaje jakiś margines – ludzie zorganizowani inaczej lub wcale nie zorganizowani, albo nie ludzie a przedmioty. Czasem jest to środowisko wrogie, czasem sprzyjające całej kulturze, czy częściowemu układowi. Troska o przetrwanie (instynkt samozachowawczy) – to jeden z podstawowych obowiązków każdego układu.

Powyższy opis to wyabstrahowany podział poziomy, warstwowy, podkreślam: wyabstrahowany, jak forma i materia, czy ogólnik (idea, gatunkowość) i przedmiot konkretny. Ludzkie rzeczywistości są bardziej skomplikowane, czasem są oddzielone jak kolumny, czasem się przenikają. Dla ich istnienia ważne są takie cechy jak **trwałość** ale i **elastyczność**, żeby zachować **spoistość**. W tym miejscu warto wprowadzić także układy zabezpieczające (**izolatory, zderzaki**), służące do neutralizacji zagrożeń, ich wydrażoną odmianą są np. grodzie wodoszczelne na statkach – analogiczne grodzie i zderzaki potrzebne są w kulturze, ekonomice, religii.

Nie ma jednej kultury – lecz przy okazji każdej można powiedzieć to samo: każda ma te same elementy: materialny i duchowy, każda ma swe centrum i margines, ma twórców i konsumentów, każda jest układem układów uporządkowanym przez jakieś informacje – to wartości tworzące hierarchię od biologicznych przez ekonomiczne po sakralne, każda musi mieć jakieś zasilanie. Zniszczenie systemu informacji – anihilacja wartości lub zburzenie ich hierarchii – niszczy całą kulturę, czasem całą cywilizację. Ale – powtórzmy raz jeszcze – ostatecznymi nośnikami kultury są ludzie, którzy borykając się z materią wokół siebie ale także z materią w sobie – tworzą swój ludzki świat. I to w nich trzeba zniszczyć wartości, by te światy uległy zagładzie.

Dygresja o produkcji matriksa.

Ludzkie nośniki (ciała) są nietrwałe – od początku ważne było przenoszenie informacji – na inny ludzki, lub nieludzki nośnik.

Do naszych czasów dotrwały nośniki, zapisy i ich treści utrwalone w różnego rodzaju materii, nie zawsze potrafimy je odcyfrować. Poprzedzały je zapewne opowieści nigdzie nie zapisywane. Nośniki ludzkie nie przetrwały, lecz zawdzięczamy im niezwykle dar: Mumie egipskie owinięte były w modlitwy i inne dzieła literackie, które przetrwały do naszych czasów.

Z jeszcze wcześniejszego okresu ocalały zapisy na tabliczkach glinianych sprzed 7,5 tys. lat, tzw. kultura Vinča (dziś przedmieście Belgradu). Zachowały się z tamtego czasu dzieła sztuki, np. słynna „pani z Vinči”, amulety, naczynia pokryte napisami (pismo staroeuropejskie), przetrwały także elementy sztucznego środowiska materialnego (SSM) – już wtedy budowano domy, wytapiano miedź.

Tabliczki pokryte pismem odnajdziemy też w Mezopotamii, wyrafinowani Chińczycy preferowali pisanie na skorupkach żółwi Tabliczki gliniane, skorupy żółwi (Chiny), zwoje miedziane (jeden ze zwojów w Qumran jest z miedzi), papirusy. Opowieści mówione zamieniały się w pisane, Egipcjanie nie tylko owijali zmarłych w modlitwy, utrwalali także opowieści na papirusach i na murach świątyń.

A u nas?

Można założyć, że sztuczne środowisko duchowe od początku, od czasów „pogańskich” i wcześniejszych odpowiadało na zasadzie analogii sztucznemu materialnemu, powiedzmy, że z nim „korespondowało” – ale nie mamy pojęcia na jaki temat. Po prostu nie zachowały się nośniki. Dlatego niewiele wiemy o poglądach naszych słowiańskich przodków – pierwszym znanym nam przodkiem, pierwszym naszym sztucznym środowiskiem duchowym, ale przecież i materialnym jest cywilizacja chrześcijańska. Tę zaczynają jakieś resztki świątyni na jez. Lednickim, potem ilość znaków z dziedziny sztuki się zwiększa, dochodzą przekazy pisane – manuskrypty⁴, inkunabuły – początkowo było tego mało, a rola nośników jest ogromna. To – mówiąc językiem cybernetyki społecznej – przechowalniki i rezonatory (multiplikatory). Nie było tego wiele, ale było – o czym w przypisie. Cały czas chodziło o zwiększenie pojemności nośników, o zwiększenie dostępności i ułatwienie operowania nimi. Produkcją i powielaniem matriksu zajmowali się w chrześcijańskiej Europie wyspecjalizowani mnisi. Do 1500 roku wyprodukowali 35 tys. wydań, w sumie 15 – 20 mln egzemplarzy⁵. Potem nadejdzie era książek drukowanych, gazet, informacji nagrywanych i filmowanych. XX wiek radio, film, telewizja, Internet. Zmieniają się nośniki – niby nadal są materialne, ale w rzeczywistości są to nie tyle taśma czy płyta, ile elektrycy, czy jeszcze drobniejsze cząstki; czasem w grę wchodzi zakłócenie

⁴ Wydajność mnicha: 3-6 kart formatu in quarto dziennie, więc 1 Biblia na rok, w ciągu życia – 40 ksiąg. W Kalabrii istniało nawet Vivarium – miasteczko mnichów – kopistów, założył Kasjodor kanclerz króla Ostrogotów Teodoryka; funkcjonowało od 555 – do jego śmierci w 583. Biblia Gutenberga kosztowała 100 dukatów, manuskrypty – 3 razy tyle. Ile to było realnie można dowiedzieć się z biografii Karola Straube.

⁵ 1474 – Almanach Cracoviensae Łaciński Kalendarz Karola Straube (z Bawarii). Czcionki z Augsburga – nie wiadomo czy dostał zamiast pensji czy wykradł i przyjechał do Krakowa, bo daleko. Pozostałe wydruki to Franciszka de Platea „Opus restitutionum” (O odszkodowaniach, lichwie i kłótwach kościelnych), Wykład psalterza Jana Turrecrematy i „Opuscula” – Drobniejsze dzieła teologiczne św. Augustyna. Dopiero w roku 1910 profesor Bolesław Ulanowski natrafił w aktach krakowskiego sądu biskupiego na informację pochodzącą z roku 1476, że „Kasper z Bawarii, drukarz ksiąg, obecnie w Krakowie zamieszkały” zobowiązuje się płacić alimenty Marcie z Czarnej Wsi w wysokości 16 groszy rocznie.

Równolegle z krakowską drukarnią Straubego rozpoczęła działalność drukarnia w Chełmie. To był początek polskiego matriksu. Składał się z ksiąg religijnych i prawniczych.

ich porządku i struktury – więc niemal nic materialnego. Informacje można kopiować, przemontowywać, łączyć w nowe układy – tworząc kopie których oryginały były tak różne, że można mówić o kopiach bez oryginałów. Jest to niezwykle ważne i niebezpieczne bowiem w XXI wieku następuje Wielka Przeprowadzka do IV wymiaru, z rzeczywistości realnej do wirtualnej; jesteśmy bardziej mieszkańcami matriksu, niż świata materialnego⁶.

Wnioski po drodze

Wniosek o rosnącej roli nośników i rezonatorów informacji to tylko jeden z nasuwających się w tym momencie. Oczywiście jest także rzeczą, że manipulacja informacjami skutkuje manipulacją zachowaniami, utrwała się w charakterach – więc w predyspozycjach do zachowań. Z tezy o sztuczności sfer, w których żyje człowiek wynika nieuchronnie wniosek o rosnącej roli sztukmistrzów i innych manipulatorów – przekładając na język praktyki: kto ma media ten przetrwa choćby był brzydki jak Venus z Vinči bo kto ma media ten ma władzę przekraczającą czas i przestrzeń. A jeszcze precyzyjniej: kto ma lepszych łgarzy – ten zwycięży – jak już zostało powiedziane 100 – procentowa prawda jest ontologicznie i logicznie niemożliwa. Do dyskusji można pozostawić, co znaczy „lepszy” – czego nie da się określić, bez opisu środowiska w którym mają łąć, poziomu wiedzy i skojarzeń manipulowanych (informowanych, wzruszanych) celu który manipulujący chcą osiągnąć.

⁶ Podobną tezę do skrajności doprowadził Jean Baudrillard, w pracy *Symulakry i symulacja* (1981, przekład polski r. 2005), twierdząc, iż nie żyjemy już w rzeczywistości, a w hiperrzeczywistości. Według niego znaki żyją już własnym życiem, korespondują ze sobą, jeżeli coś skrywają, to jedynie to, że nic nie istnieje. Jako przykład Baudrillard podał telewizyjną relację z wyborów, która w I etapie odzwierciedla rzeczywiste zdarzenie w kolejnych – coraz dalej odchodzi, staje się faktem telewizyjnym, symulacją rzeczywistości. Symulacja jest pozbawiona oparcia w realności, tu – jak powie paradoksalnie – piękno staje się piękniejsze od piękna, prawda staje się prawdziwsza od prawdy). Początek tego procesu datuje na 1959 rok – pierwsze wybory telewizyjne w Anglii. Jeszcze dalej posunie się w pracy *La Guerre du Golfe n'a pas eu lieu I* (1991; pol.: *Wojny w Zatoce nie było*, Warszawa 2006) twierdząc prowokująco, iż wojna w Zatoce istniała tylko w telewizji.

2. Kłopoty z kulturą w skali makro.

Znamy ze szkoły lekcje przypominające baśnie: te o zamierzchłych cywilizacjach, tajemniczych bóstwach. Egipt, Indie, Mezopotamia, Chiny, Grecja może nawet Atlantyda – nie ważne czy istniały, ważne, że były piękne. Patrząc do tyłu można było wierzyć w Raj i Złoty Wiek, patrząc w przyszłość – w Elizjum i Królestwo Boże. To były kopie – wiara w oryginały była – właśnie ... kwestią wiary. Najwięcej kłopotów sprawiała teraźniejszość, jednak nawet i w Europie można odnotować kilka udanych projektów. O zasięgu lokalnym – greckie miasta-państwa wraz z koloniami, z większych – na pewno Imperium, a dokładniej jego projekt zwany: *Pax Romana*. Jak wiadomo upadł on pod naporem barbarzyńców. Pamiętamy o najazdach zewnętrznych. Najazdy Hunów, w 452 zdobycie – jeszcze nie Rzymu, na razie Akwilei przez Attyłę (i opowieść o jego wycofaniu się na prośbę papieża; rok później umarł wskutek pijaństwa⁷), wiemy, że w 410 Rzym został zdobyty przez Alaryka, ale jeszcze na trochę ocalał – za koniec pięknej starożytności uznajemy rok obalenia Romulusa przez Odoakra (476). Można i tak. Ale warto pamiętać, że nie było to to samo Imperium. Upadek został poprzedzony przez wewnętrzny rozpad, którego wykładnikiem było zniszczenie sfery sakralnej.

W 313 roku Konstantyn zwany potem Wielkim wydał edykt mediolkański zrównujący religie, przed śmiercią przyjął chrzest z rąk ariańskiego biskupa Euzebiusza z Nikomedii. Warto odnotować, że miał bardziej ambitny plan: chciał się ochrzcić w Jordanie, to znaczy zostać nowym Chrystusem. Na ogół tego nie doceniamy, a przecież poprzednik Konstantyna Dioklecjan próbował załatwić sprawę prześladowaniami – było za późno. Chrześcijaństwo, które było religią marginesu, religią „dołów społecznych” stało się religią panującą. Sacrum marginesu zastąpiło dawne sacrum elit. Od tego momentu nic już nie pasowało do niczego, próba dopasowania układów wiary, prawa, obyczajowości nie mogła dać rezultatów, próba przywrócenia starego paradygmatu przez Juliana Apostatę – spóźniona i połowiczna.

⁷ Pośrednio: pijany w trupa zadławił się pawiem, lub krwią z nosa – różne wersje.

Europa chrześcijańska to od początku układ rozlatujących się a nawet niszczących nawzajem układów – podzielonych granicami państwowymi i językowymi. Łączy ją słaby w istocie układ informacyjny (SSD) – chrześcijaństwo stanowiący reliktowe odwzorowanie Cesarstwa – w rzeczywistości wirtualnej. Wyniszcza ją konflikt układów w rzeczywistości materialnej: kasta kapłanów zarządzana przez papieża walczy o prawo decyzji z kastą urzędniczą, której przewodzi a to król Anglii czy Francji, a to cesarz Niemiec. (te hinduskie określenia są tu akurat przydatne). Podziały są oczywiście bardziej skomplikowane, obie kasty mają swych dworaków i rycerzy. Europy nie zjednoczyło nawet zagrożenie islamem – krucjaty zakończyły się krótkotrwałą wegetacją Królestwa Jerozolimskiego, Zachód pozostał politycznie rozdrobniony, tereny Cesarstwa Bizantyjskiego utracone. Po wiekach eksperymentów projekt odbudowy Świętego Cesarstwa Rzymskiego (Narodu Niemieckiego) w oparciu o świecki aparat wojskowy i urzędniczy upadł. Próba zjednoczenia przez Francję była de facto podbojem i mimo że Napoleon poszedł na ugodę z Watykanem – katolickie kraje Europy wołały się sprzymierzyć przeciw niemu z prawosławną Rosją. Próby budowy utopii rezygnującej z religii i opartej na niepełnym, okaleczonym SSD – w Niemczech hitleryzm odwołujący się do darwinizmu w Rosji stalinizm odwołujący się do Marksa – zakończyły się ludobójstwem. Mordowano zarówno przeciwników, jak i tych, których miano zbawiać.

Pamiętać jednak trzeba, że przez wiele wieków istnieje (po części materialne a po części niemal niematerialne) Civitas Christiana – religijna resztówka po Cesarstwie Rzymskim, działająca początkowo w jego dawnych granicach, potem tracąca niektóre swe obszary (Anglia, płn. Europa) ale pozyskująca inne (Ameryka). Jego językiem jest łacina, zawiaduje systemem oświaty, szerzy kulturę materialną i duchową poprzez klasztory. To imperium zaczyna się chwiać po upadku łaciny jako języka łączącego, teraz jesteśmy świadkami rozkładu głównego spoiwa – religii.

Jak na tle tych wydarzeń toczyły się losy Polski?

2. Kłopoty w skali Prowincji i Przedmurza.

Polska powstawała w puszczy, rozwijała się na rozdrożu, budowała na polu bitwy.

Początki państwa (także narodu, a więc i tożsamości polskiej) toną we mgle hipotez. O **chrzcie** wiemy, że był ale nie jesteśmy pewni daty, o znaczeniu i skutkach tego aktu możemy sobie dedukować. Np., że klęska buntu 1038 była zwycięstwem opcji chrześcijańskiej. Ale w tym czasie Brzetysław zajął południe Polski kronikarz zauważył, że kościoły nie były tam zniszczone. Gdzie byli przeciwnicy chrześcijaństwa? co burzyli – jeśli burzyli?

Potem wrócił Kazimierz – ale przecież przy pomocy Niemców, co rzutowało na suwerenność naszego państwowego układu.

Pewne rzeczy dorabiamy sobie przez analogię (właściwie całe myślenie oparte jest na analogiach...) – wiemy na przykład, że w Czechach też było antychrześcijańskie powstanie (ok. 921, na czele stała regentka Drahomira, matka Wacława) ale miało ono przede wszystkim charakter antyniemiecki. A Wacław po objęciu władzy zaczął przywracać chrześcijaństwo.

Na pewno znakiem **suwerenności** państwa (czyli nowego układu – narodu) była koronacja Bolesława Śmiałego (1076); poczucie tożsamości wzmacniały też wojny z sąsiadami. Zakłóci ten proces śmierć Krzywoustego i rozpad Polski na dzielnice. Walka książąt nie pozwoliła na wytworzenie feudalizmu według wzoru zachodniego ale paradoksalnie stworzyła początkową formę demokracji rycerskiej.

Polska – jako układ państwowy – straciła jednak suwerenność i spójność, zaczęła tracić podukłady na rzecz sąsiadów (Śląsk, Pomorze) – trzeba byłoby cudu, by to wszystko naprawić. No to cud się stał – było to dzieło zbiorowe dokonane wspólnie przez żywych i umarłych, co podsuwa kilka pomysłów do definicji takich pojęć jak naród, państwo, tożsamość czy patriotyzm.

Anatomia cudu

O dramatycznym sporze między królem a biskupem Stanisławem wiemy tyle, ile zachowała legenda. To jednak wystarczyło, w matriksie liczą się bowiem ostatecznie **interpretacje** a nie **fakty, teorie** oceniamy w zależności od tego, na ile przekonają i do jakich działań popchną ludzi. Historia św. Stanisława mogła obrócić się przeciwko Polsce. Duchowieństwo niemieckie (a i czeskie) używało jej jako argumentu, iż kraj nasz stał się pogański, morduje nawet biskupów, jednym słowem wymaga „nowej chrystianizacji”. By udowodnić, że tak nie jest biskup krakowski (z rodu śląskich Odrowążów) Iwo rozpoczął starania o kanonizację, kontynuował je jego następca Jan Prandota. Ostatecznie Stanisław został kanonizowany 8 września 1253 w Asyżu, w roku następnym odbyły się uroczystości kanonizacyjne w Krakowie. Ten kult zaczął promieniować na całą Polskę – wraz z nim jego przesłanie:

tak jak zwłoki biskupa się zrosły – tak zrośnie się Polska. Kult biskupa był kultem tyleż politycznym, co religijnym.

Podobną rolę odegrał kult św. Wojciecha. Jakby zazdroszcząc Krakowowi również Poznań zaczął rozwijać kult kanonizowanego już w 999 roku św. Wojciecha, który przecież był patronem Polski. Przyczynił się do tego arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka. Objął on swe stanowisko w 1283 roku, jedną z jego pierwszych, może najważniejszych decyzji było polecenie *ażeby we wszystkich kościołach prowincji naszej, katedralnych i klasztornych, była na piśmie historia św. Wojciecha i ażeby przez wszystkich była używana i śpiewana*. Uroczystości odbywano dwa razy w roku 23 kwietnia (rocznica śmierci) i 20 października (translacja relikwii).

Rola jaką odegrał Jakub Świnka nie została doceniona w historii. To on zwołał na

6 stycznia 1285 do Łęczycy synod, na którym wystąpił z antyniemieckim przesłaniem, którego najważniejszy politycznie fragment warto przypomnieć:

Ale i inne nieszczęścia pomnożyły się w kraju przez napływ tego narodu (Niemców), albowiem naród polski jest przez nich uciskany, znieważany, nękaný wojnami, pozbawionych chwalebnych praw i zwyczajów ojczystych.

Z jego też inspiracji wydano ustawy, nakazujące wygłaszanie kazań w języku polskim. Walcząc z niemieckimi wpływami. W ten sposób, prócz pozytywnego celu wskazano wroga – negatywny układ odniesienia. Jeśli wziąć pod uwagę rozbięcie Polski na niszczące się wzajemnie układy, jeśli dodać podbój ekonomiczny a nawet demograficzny przez Niemcy i permanentne najazdy tatarskie – akcja Świnki była zbawienna. Do scalenia układów użyta została przede wszystkim kasta kapłańska – Świnka wprowadził regularne zwoływanie **synodów** – z udziałem duchownych z całej Polski. Książęta często w tym czasie przeważnie toczyli ze sobą walki.

Największą zasługą Świnki było doprowadzenie do koronacji Przemysła II w roku **1295** – pierwszej po przeszło 200 latach. Odbyła się mimo braku akceptacji papieskiej. Jej znaczenie podkreślał napis na pieczęci używanej po koronacji: „Reddidit ipse pronis victricia signa Polonis” („Sam wszechpotężny zwrócił Polakom ich zwycięskie znaki”).

Wprawdzie królowanie to trwało tylko 8 miesięcy, Przemysł został zamordowany przez brandenburskich siepaczy, ale przynajmniej w matriksie zjednoczenie się odbyło i trwało – jako wartość informacyjna, jako program. Drogi historii zostały wytyczone, po śmierci Przemysła biskup Jakub naturalnie

poparł Łokietka. Wbrew temu, co na ogół pamiętamy historia jeszcze trochę grymasiła, Łokietek, który objął panowanie nad Wielkopolską nie sprawdzał się jako władca, większym poparciem cieszył się walczący z nim Henryk Głogowski – i Świnka ... poparł Głogowczyka. Potem doszedł do wniosku, że ten też nie będzie dobrym władcą i dokonał niezwyklej wolty. Uznawszy, że tylko Wacław Czeski, dysponujący silną władzą zdoła przywrócić ład – koronował go w katedrze gnieźnieńskiej na króla Polski (1300). Po jego śmierci i niespodziewanej śmierci jego syna – poparł znowu Łokietka. Nie on go wprawdzie koronował, lecz na pewno jemu się należy miano architekta odrodzenia Królestwa Polskiego.

Przerwijmy w tym miejscu historię i wypunktujmy wnioski najważniejsze. Bycie Polakiem oznaczało w tym momencie:

1/. Bycie mieszkańcem Królestwa dość ciasnego geograficznie i kulturowo; kresy północno – wschodnie zamieszkiwali Prusowie i Jadźwin-

gowie. Można było być polakiem w sensie czynnym – działać na rzecz Królestwa, lub biernym, konsumpcyjnym, w pierwszym przypadku można mówić o ojczyźnie i o narodzie, w drugim – o kraju i zamieszkującym go ludzie.

2/. Używanie języka polskiego i (dodatkowo) łaciny – przez elity obowiązkowo.

3/. Bycie katolikiem – wyznawanie tych samych wartości najwyższych – sakralnych, w założeniu przynajmniej motywujących do działań.

4. Bycie szlachcicem tzn. należenie do elity podejmującej decyzje, budującej, ale także broniącej, odpowiedzialnej,

5/ Podporządkowanie własnemu centrum decyzyjnemu (królowi, księciu).

6. Przeszłość do której sięgano, była przeszłością ubogą: sięgała dynastii piastowskiej i zaczynała się od przyjęcia religii chrześcijańskiej. Nieznana tradycja „pogańska” została zastąpiona historią świętą – biblijną.

6. Misja historyczna zapewne dotyczyła połączenia ziem, reszta była wpisana w gorliwość⁸ ale mgliście pojmowaną historię świętą.

Zbiór wartości, z którymi zaczynamy się utożsamiać, które tworzą charakter, decydują o postępowaniu w skrócie nazywamy tożsamością. Myślę, że wyliczone wartości tworzyły charakter narodu Polaków tamtego czasu, miały charakter homogeniczny, skupiony i nadawały Polakom nieco monotonną wyrazistość. Polska nie była jeszcze Przedmurzem, była raczej Prowincją chrześcijaństwa. I nie zapominajmy: ta polskość była tożsamością elity, części kasty kapłańskiej i rycerskiej, miasta były w dużym stopniu zniemczone po wyróżnieniu mieszkańców przez Tatarów, wieś zamieszkiwał „lud” – ciemna masa etniczna, nierzadko wywodząca się z jeńców.

Ten wstępny projekt polskości „piastowskiej” skończył się z upadkiem dynastii. Polska przejściowo zawiera unię z Węgry – co być

⁸ Tę gorliwość należałoby opatrzyć znakiem zapytania. Polscy rycerze nie biorą udziału w krucjatach (wyj.: Henryk Sandomierski), walczą tyleż w obronie wiary, co ojcowizny z Tatarami, Litwinami, Jadźwingami – tzn. zmuszani najazdami. Z drugiej strony są kształtowani przez szkolnictwo kościelne i obrzędowość chrześcijańską.

może przekona Polaków do tej formy politycznej – jako że oznacza słabą władzę centralną i duże swobody dla szlachty (przywilej koszycki ograniczający podatek). Warto mieć na uwadze nową jakość: potencjalną, zwolna narastająca wielokulturowość i wielojęzyczność tego projektu: prócz Polaków i Węgrów obszar pierwszej Unii zamieszkiwali Rusini, Słowacy, Niemcy, napływali Ormianie i Żydzi. Projekt tej unii nie został wprowadzony w życie, w roku 1385 wprowadzono podobny – w Krewie zawarto Unię z Litwą. Z Litwą toczyliśmy wojny, rywalizowaliśmy na ziemiach ruskich – unia to za jednym ruchem zlikwidowała, połączyła oba państwowe układy polityką i ideologią antykrzyżacką. W pewnym sensie odwracało to Polskę o 180 stopni: tyłem do Niemiec i popierającego Krzyżaków cesarstwa – przodem do wrogich potęg: Moskwy i Turcji. Państwo polskie stanie się obszarem Przedmurza.

Anatomia następnego cudu, czyli kto zrobił Unię?

– Zaczniemy od odpowiedzi: **panowie małopolscy**. Tak najczęściej się o nich mówi. Albo: regenci. W 1380 Ludwik Węgierski powołał 4 regentów: Jan Radlica (prawdopodobnie spod Kalisza), Sędziwój z Szubina (właściwie Pałuka – założyciel Szubina), Domarat z Pierzchna (też Wielkopolska) i Dobiesław z Kurozwęk (Świętokrzyskie). Ten ostatni wsławił się dodatkowo tym, że w 1386 roku przegonił z Krakowa Wilhelma, który chciał skonsumować związek z Jadwigą (która wtedy miała 12 – 13 lat) – za co dostał Szczepczyszyn od Jagiełły...

Regenci okazali się politykami dalekowzrocznymi, elastycznymi, obdarzonymi wyobraźnią. To było kolegium 4 geniuszy. Taką wyobraźnią odznaczy się Piłsudski zawierając traktat z Petlurą.

Unia rozpada się i jest ponowiona w 1413 w Horodle, potem jeszcze kilkakrotnie – w sumie zawarto 6 (słownie: sześć) unii.

Kryzys w 1440 – unia nie działa. W 1447 Zbigniew Oleśnicki ofiarowuje koronę Kazimierzowi Jagiellończykowi. Od tej pory oba człony zaczynają się zrastać – czego wyrazem stanie się Konstytucja 3 Maja.

W roku 1812 Konfederacja Generalna Królestwa Polskiego ogłasza wskrzeszenie Polski i wskrzeszenie Unii.

Myślę, że do kolekcji wniosków możemy dodać cechujące elitę po-

czucie **racji stanu**, poza tym umiejętność tworzenia hierarchii wartości – i przedstawiania tych wartości w razie potrzeby.

3. Sarmatyzm – jedyny (prawie) dokończony projekt

Następny wielki projekt kulturowy łączy się z państwem unijnym, wielonarodowym. Zaczęto go tworzyć po zawarciu unii z Litwą – właściwie nigdy nie ukończono. Obszar eksperymentu wynosił 990 tys. km kw. w roku 1634 zamieszkiwało go około 11 milionów. (ten rok to data pokoju z Moskwą w Polanowie).

Historia tego okresu jest bardziej znana, więc wypunktujmy tylko sprawy najważniejsze. Na **tożsamość sarmacką** składały się takie punkty:

1. **Elitaryzm**. Poczynając od faktu, iż była to unia elit szlacheckich, nastąpiło nawet formalne zrównanie przez przyjęcie do herbów – ale to były mniejszości. Niemniej i w Koronie i na Litwie narodami były mniejszości. Przez naród rozumiemy tutaj ludzi posługujących się tym samym kodem kulturowym, kierujących się tymi samymi wartościami, odwołujących się do tej samej tradycji i – poważniejsze – dążących do realizacji tych samych celów.

2. **Chryścianizm**. Środowiskiem duchowym Sarmatów była kultura chrześcijańska, językiem byłaby łacina – gdyby elita litewska lepiej ją znała i białoruski – gdyby miał jakąś bazę w postaci literatury. Język polski oferował coraz większy zasób informacji i wartości – z biegiem lat stał się drugim, obok łaciny, językiem unii, w końcu – pierwszym. Ponieważ wspólna historia polegała na bitwach i najazdach – tradycję oparto o wspólną historię walk z Krzyżakami, potem z Tatarami i Rosją, wreszcie z Turcją. Subtelności eschatologii bliższej dalszej wyjaśniała religia chrześcijańska ona także określała sferę sacrum, oddzielała ją od profanum, naznaczała obrzędami i świętami, najważniejsze z powtarzalnych wydarzeń (chrzest, ślub, odejście ze świata) podnosząc do rangi sakramentów.

3. **Republikanizm**. Korzeniami sięgał może do Polski Dzielnicowej, na pewno do czasów bezkrólewia Ludwika Węgierskiego. Powoli ujed-

nolicany system prawny wzorowany na Rzymskim został podbudowany artykułami henrycjańskimi i umowami Konfederacji Warszawskiej, postać prawie skończoną zyskał w Konstytucji 3 Maja. Lokalne społeczności (np. żydowska) cieszyły się często własnym prawem. System „republikański” w istocie łączył zalety demokracji arystokratycznej (dla wybranych) z zaletami monarchii; parlament był obieralną reprezentacją ziem („małych ojczyzn”) nie zaś reprezentacją partii („małych narodów”), stał ponad władzą królewską – lecz nie do końca: ta przewyższała go sakralnością. Możliwość nadawana sakry królowi, zwykłym ludziom i wydarzeniom (mianując je niezwykłymi) wzmacniała i czyniła niezbędnym duchowieństwo. Na rozwój republikanizmu wpłynęły dodatkowo elekcje *viritim* i sejmy, które elita szlachecka traktowała tak poważnie. Z pewnością tylko przesadą rzec można, że to szlachecka demokracja wymusiła przeniesienie stolicy do Warszawy.

4. Tolerancja. Była to luźniejsza forma religijności od chrześcijaństwa Polski Piastowskiej. Przez Polskę przeszły wojny husyckie, by zapobiec podobnym – w

I Rzeczypospolitej wdrożono wiele wynalazków – umów. W ramach unii obowiązywała równość wyznań i wyznawców Litwy i Polski, sprawy skomplikował czas Reformacji. Po buncie Lutra nastąpił bunt Kalwina, przeciwko kalwinistom wystąpili jeszcze bardziej radykalni Bracia Polscy – arianie. W roku 1570 obydwie kościoły protestanckie, luteranie i kalwini zawarli Zgodę Sandomierską – niestety wyłączyli spod jej ochrony arian. Początkowo nie pociągnęło to za sobą poważniejszych następstw. Wydarzeniem, które nas rozślawiło na Europę była Konfederacja Warszawska. W 1573 pierwszy sejm konwokacyjny przyznawał swobodę wyznania szlachcie – zapis ten został włączony do tzw. Artykułów Henrycjańskich, każdy nowo wybrany monarcha musiał go akceptować.

W roku 1596 zawarto unię między cerkwią prawosławną a kościołem katolickim, po 1620 nastąpiły próby nieformalnej restytucji prawosławia (od 1633 formalnej) nie uznającego Rzymu – ziemie z dużą liczbą prawosławnych odpadły w czasie buntu Chmielnickiego, na pozostałych powoli zwyciężał kościół unicki.

Trzecim i czwartym co do znaczenia były kościoły protestanckie: kalwiński („szwajcarski”) i luterński (mniej popularny, bo „niemiecki”). Wzlot i upadek przeżył ruch polskich arian – w 1658 dano im jednak do wyboru albo przejście na któreś z uznanych wyznań chrześcijańskich, albo banicja. Była to represja za udział w traktacie rozbiorowym w Radnot.

Rok 1658 wpisał się do historii także Ugoda Hadziacką, która przekreślała skutki tzw. Rady Perejsławskiej. Ugoda przewidywała trzeci człon Rzeczypospolitej w postaci księstwa ruskiego (z ziem województw: czernihowskiego, braławskiego i kijowskiego) rządzonego przez własnego hetmana – zatwierdzanego przez króla. Ugoda zrównywała prawosławie z katolicyzmem, metropolici i biskupi wchodzili w skład senatu, Księstwo miało takie same instytucje (urzędy, trybunały) jakie działały w Polsce i na Litwie. Ugoda została zatwierdzona przez sejm i króla, jej efektem było wspólne zwycięstwo nad interwencyjnymi wojskami Rosji 8 lipca 1659 pod Konotopem.

5. **Tradycja.** Sarmatyzm był wyrazem poszukiwań wspólnej tradycji – ostentacyjnie różnej od rzymskiej w rzeczywistości opartej na filarach, takich jak prawo rzymskie podtrzymujące organizację życia (z językiem łacińskim) i kultura chrześcijańska w wersji również łacińskiej. Trzeci filar stanowiła codzienna praca Polaków w kulturze – praca owocująca dziełami, tzw. kulturą materialną i zamieniającą się w udokumentowaną przeszłość, to znaczy w tradycję. Brakująca Polakom historia dalsza (przedchrześcijańska) zastąpiona została chrześcijańską i rycerską.

6. **Misja.** Jeśli można mówić za Norwidem o „addycji” – historia była wpisana w mitologię Przedmurza a potem – w historię świętą. Postępowało nasycające życie pierwiastkiem sakralnym, na co miały wpływ wydarzenia historyczne – np. „cudowna” obrona Jasnej Góry. Obszar Polski był nasycony miejscami świętymi, dodatkowo – miejscami kultu cudownych obrazów, posągów itp. Tak pojmowana misja zamieniała Sarmatów automatycznie w hufce Boże, albo w Rycerstwo Maryi. Dlatego kultura – obyczaje, literatura – zostały nasycone wartościami

religijnymi i rycerskimi. Częścią narodowego charakteru miały stać się religijność i patriotyzm oraz takie cnoty jak odwaga, poświęcenie, bohaterstwo, szczodrość, opiekuńczość. Te wartości składały się na tożsamość narodową Polaków.

Do listy wniosków dopisać warto jeden: otóż: tożsamość musi stać się więzią, musi być akceptowana, ostatecznym decydentem w tej sprawie jest oczywiście psychika, dusza, sumienie – określenia mają wartość przybliżeń, chodzi o ten żywioł suwerenny, który wpływa na nasze działania, który może pewne bodźce blokować, unieszkodliwiać w wodoszczelnych grodziach pamięci, pewne wzmacniać. Niszczyć można tożsamość nawet nie niszcząc jej nośników, manipulując wiedzą, emocjami – i w ten sposób przejmować układy by wyposażyć je w inną pamięć.

Kultura sarmacka była właściwie **dwujęzyczna**, w zasadzie używano polskiego, do kontaktów europejskich służyła łacina. Spełniała więc warunek częściowej **otwartości** (i częściowej izolacji), włączała różne nowinki – religijne, artystyczne, obyczajowe – co nadawało jej **elastyczność**. Temat wart jest osobnych opracowań, w tym miejscu musimy je zastąpić hasłami: dworek Kochanowskiego i Zamość jako miasto idealne, Pałac w Wilanowie i barokowe świątynie Kresów, poezja Sarbiewskiego, „Wojna Chocińska” Potockiego i jezuickie uczelnie na których ciągle królowała scholastyka. W żadnym kraju genialny Grubas z Akwinu nie miał tylu wyznawców – bo i elity były w Polsce liczniejsze. Projekt ten nie został dokończony, jego baza (że użyjemy słów niemodnych, ale przydatnych) została rozbita przez sąsiadów, nadbudowa zaczęła trzeszczeć już wcześniej – projekt sarmacki został zaatakowany od środka przez kulturę „Oświecenia” – początkowo opartą na modzie na francuszczyznę (pierwsza monarchia Europy!) – potem nieco pogłębioną, lecz nadal elitarną, co rozdzielało ośrodek władzy od podporządkowanej jej reszty układu. „Oświecenie” było budowane przez dwór królewski i kilka dworów magnackich, opierało się na racjonalizmie, na micie demokracji „ludowej” (u nas szlacheckiej) i tradycji francuskiej. Została zachwiana równowaga pomiędzy tradycją a awangardą. Zwolennicy

„oświeceniowego” projektu połączyli się z zaborcami w walce z Konfederacją Barską. Wielu dawnych konfederatów połączy się w przyszłości z Rosjanami przeciw reformatorom 3 Maja.

Ostatecznie obydwie projekty upadły wraz z upadkiem Rzeczypospolitej.

Kultura i margines

W każdej społeczności istnieją ludzie mniej albo bardziej utożsamiający się z kulturą, nie brak takich, którzy są jej obcy, lub znają ją powierzchownie. Można mówić o Centrum i Marginesie kultury. Kultura Rzymu upadła, gdyż nie był on w stanie poradzić sobie z naporem marginesu, o buncie marginesu można mówić też podczas Rewolucji Francuskiej. Ostatecznie jednak kultura chrześcijańskiej Europy poradziła sobie z problemem. Nastąpiła Restauracja, Rewolucje 1830 i 1848 były dość powierzchowne. Europa Centralna scementowała się Świętym Przymierzem zawartym na gruzach Polski. Dopiero w II połowie XIX wieku Europa nie dała sobie rady z problemem jaki stanowił wielkoprzemysłowy proletariat. Francja poradziła z nim sobie za cenę rozluźnienia struktur wewnątrz – politycznych i religijnych, Niemcy i Rosja upadły pod naporem zbuntowanych mas. Ten nowy margines nie był już tak bezbronny jak kiedyś – to była rezerwowa armia mająca rezerwowych przywódców i ideologów. Ideologią zdolną konkurować z religią okazał się marksizm obiecujący to samo co chrześcijaństwo, ale tu i teraz, natychmiast, nazajutrz po rewolucji. To złudzenie podtrzymywano czas jakiś, jeszcze podczas zjazdu III Międzynarodówki Lenin obiecywał, iż młodzi uczestnicy dożyją komunizmu. Potem górnołotne obietnice zastąpiono terrorem. W gruncie rzeczy chodziło tylko o to, by centrum i margines zamieniły się miejscami.

4. Odbudowa II RP.

Jeśli chodzi o **polityczną**, formalną koncepcję odbudowy początkowo rywalizowały **dwa projekty**:

minimum – trochę rozbudowanego Królestwa z manifestu 2 cesarza (gdzieś w tle jako wzorzec funkcjonowała Polska Piastów, potem Księstwo Warszawskie) oraz

maksimum – Rzeczpospolita Federacyjna.

Byliśmy blisko realizacji programu maksymalnego – napotkał on jednak opór zewnętrzny (najazd bolszewicki) i wewnętrzny („Polska etniczna” ND, hasło „powrotu nad Wisłę” części lewicy, m. in. Krzywickiego).

W rezultacie – jak to w historii – wyszło coś, czego nikt nie chciał. Po dłuższym okresie oczekiwań – zlikwidowano Litwę Środkową, powstała Rzeczpospolita kontynuująca tradycje państwa federacyjnego, unijnego ale w jednolitym układzie państwa etnicznego, rządzonego przez polską elitę.

Polskę – jako II Rzeczpospolitą – sklecano z ziem 3 zaborów łącząc 3 systemy komunikacyjne, prawne, obyczajowe. Był to obszar 388 tys km kw. zamieszkały przez około 27 milionów Polaków, w znacznym procencie wygnańców z Kresów – ofiary wojny bolszewickiej i Pokoju Ryskiego. Cywilizacja takiej Polski musiała być nastawioną na siebie, do wewnątrz, nie na ekspansję. Sztukowano także kulturę – łącząc 3 niedawne przeszłości i z teraźniejszością i z przeszłością bardzo daleką – za to wspólną. Łączono jednocześnie przeszłość z teraźniejszością, bo rzeczywistość 3 prowincji łączono z wspomnieniami dawnej, wspaniałej Rzeczypospolitej.

Tożsamość oparto na podobnych regułach – kultura chrześcijańska, sytuacja Przedmurza (znów aktualna po najeździe bolszewickim i po powstaniach w Wielkopolsce i na Śląsku), kult wolności wyładowywał się w partyjnictwie ale i w pracy samorządowej.

A teraz trochę szczegółów:

Zwiększyła się baza: dawny naród szlachecki stał się nową elitą, można przyjąć, że elita narodotwórcza była procentowo liczniejsza niż w czasach I RP.

W ostatnich latach Rzeczypospolitej obszar wynosił 733 tys. km kw. (1771), ludność – wynosiła około 9 mln⁹. Do ówczesnej elity za-

⁹ Dla porządku: na początku państwowości: 700 – 1 000 000, 1370 – 1,9 mln
1582 – 7 500 000; 1634 – 11 000 000, 1750 – 12 000 000 (potop), 1800 – 9 000 000
1846 – 11 107 000, 1911 – 22 110 000, 1921 – 27 177 000; 1931 – 32 107 000
1938 – 34 849 000;

liczyć można 10 – 15 procent populacji Polski – szlachty, bogatszego mieszczaństwa i nielicznych chłopów. Były to elity rozproszone – im bardziej na wschód kultura (więc i narodowość) z lądu stałego przemieniała się w archipelag. II RP zarówno gospodarczo, jak duchowo przypominała swoją poprzedniczkę – Rzeczpospolitą Sarmacką, tyle że skondensowaną. Elitę tworzyła tradycyjnie dawna szlachta, inteligencja pochodzenia szlacheckiego i mieszczańskiego, ale także nowa, ponadklasowa elita zasługi – wojsko. Dynamicznie rozwijały się młode, powstałe w XIX wieku elity, które tworzyło najbogatsze chłopstwo i robotnicy wielkoprzemysłowi – zahartowani w związkach i partiach. Część robotników (zwłaszcza ci z pierwszego pokolenia), większa część chłopstwa (zwłaszcza prawosławne) i prawie wszyscy Żydzi pozostawali jednak na marginesie. Ważnym zadaniem dla II RP stała się inkulturacja – więc walka z analfabetyzmem, wspieranie organizacji społecznych i samorządowych, zwiększyła się też rola wojska.

Rozbudowa

Rozbudowywano tę Polskę nie na solidnych fundamentach ekonomii, lecz na ruinach i pustkowiach – ale z rozmachem, wyprzedzając inne narody w wyścigu ku przyszłości. Parcelacja włączała do produkcji mniejsze i średnie gospodarstwa, na kresach pojawiły się żołnierskie działki, po całym kraju zaczęły rozkwitać spółdzielnie – jako wspólnoty i jako przedsiębiorstwa. W miastach, zwłaszcza na Śląsku – postępował wykup przemysłu z obcych rąk i budowa nowych zakładów; od zera budowano Gdynię i COP, rozbudowano Katowice. Można powiedzieć, że równoległe do świata natury tworzone od nowa sztuczne środowisko naturalne – tym razem polskie.

Nad sferą kultury wciąż jeszcze ciążył analfabetyzm, lecz przeprowadzono reformę oświatową, rozbudowywano sieć bibliotek i świetlic. Problem był ze sferą najwyższą – z wartościami, które decydują o tożsamości. Wciąż istniało kilka trudnych do zharmonizowania układów –

1946 – 23 930 000, 1950 – 25 008 000, 1960 – 29 776 000, 1970 – 32 642 000
1978 – 35 061 000, 1995 – 38 610 000, 2000 – 38 654 000, 2005 – 38 191 000,
2009 – 38 167 329, 2014 – 38 484 000. Cyfry nie obejmują ok. 2 mln emigrantów III RP.

sacrum patriotyczne i sacrum narodowe na ogół nakładały się na siebie – niestety pogłębiając podziały. Uwidoczniają to dane statystyczne na temat wyznań:

katolicy 62% (1921) – 64% (1938); grekokatolicy – 12% – 10, 4, wyznanie prawosławne – 11% – 11, 9; wyznanie mojżeszowe – ok. 11% – 9,5 wyznania reformowane (protestanci) – ok. 2,6 % – 2,5 obywateli.

Biorąc pod uwagę fakt, że żaden z istniejących modeli religijnego sacrum nie zapewniał spójności całego układu państwowego – tym bardziej docenić musimy wysiłek Piłsudskiego by spajać te rozchwiane układy „od góry”, nasączać materię społeczną wartościami sacrum państwowego, niepodległościowego a nie przy pomocy sacrum religijnego czy narodowego.

Wynalazkiem i programem piłsudczyków była ideologia państwo-twórcza: kult państwa traktowanego jako dzieło wspólnego wysiłku i kultywowanie postaw twórczych jednostek realizujących się w pracy dla tego państwa. Sfera pracy otoczona została ochroną poprzez stworzenie Państwowej Inspekcji Pracy. 23 listopada 1918 Piłsudski wprowadził 8 godzinny dzień i 46 – godzinny tydzień pracy – dekret ten był najbardziej postępowym na świecie aktem prawnym w tej dziedzinie. Naczelnik zadbał także o wprowadzenie praw chroniących bezpieczeństwo i higienę pracy, zakazujących pracy dzieci, czyniących lżejszą pracę kobiet – były to echa dawnych, socjalistycznych jeszcze pomysłów PPS na Polskę.

Ograniczenie czasu pracy dawało jednocześnie czas wolny – na korzystanie z kultury, na „sportowanie” i świętowanie. Sport nie miał być celem w sobie, chodziło o zdrowie, które było warunkiem korzystania z kultury, i w ogóle z życia. Dlatego Piłsudski wołał zabawowe „sportowanie” od niszczącego organizm sportu wyczynowego. Dzięki niemu zaistniał w Warszawie CIWF – jedna z pierwszych tego typu uczelni w Europie. Popierał także rozwój spółdzielni i różnego rodzaju towarzystw, zwłaszcza regionalnych. W sferze socjalnej chodziło o odbudowę więzi wspólnotowych, w kulturowej – o zapewnienie możliwości realizowania człowieczeństwa, o bezkonfliktowe korzystanie z wartości. Nie

mogła temu służyć ani jedna jedyna religia, ani program jednej jedynej partii. Nie przypadkiem jedynym ruchem politycznym którego powstanie Piłsudski zainspiruje, będzie paradoksalny ale przecież obywatelski Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem...

Symbolicznym zakończeniem wieloletnich walk o niepodległość stały się uroczystości 5 sierpnia 1921 roku na Cytadeli. W rocznicę stracenia Traugutta i czterech członków Rządu Narodowego odbyła się wspólna defilada żołnierzy różnych formacji, także peowiaków i legionistów. Piłsudski, który już wcześniej wydał rozkazy oddawania honorów uczestnikom Powstania Styczniowego, teraz udekorował krzyżem *Virtuti Militari* 10 weteranów tamtych walk, wśród nich Mariana Dubieckiego, Benedykta Dybowskiego, Bolesława Limanowskiego i Aleksandra Kraushara. To święto kończyło historię nieudanych walk o niepodległość, przykrywało je zwycięskimi sztandarami.

Nazajutrz, 6 sierpnia 1921, odbyły się obchody rocznicy wymarszu I Kompanii Kadrowej. To święto przypominało początek walk prowadzących do zwycięstwa. Potem do rocznic tych zwycięstw dojdzie jeszcze Święto Żołnierza obchodzone 15 sierpnia, na pamiątkę zwycięstwa pod Warszawą. Ogólnopaństwowy charakter miały także obchody Święta Niepodległości – 11 listopada i Konstytucja 3 Maja, a także... Święto Morza (28 czerwca).

Piłsudski zauważył kiedyś, że *w Polsce za mało obchodzi się rocznic wielkich zwycięstw odniesionych w naszej historii, a za dużo sentymentalizmu łączy nas z rocznicami tragicznymi*. Próbując naprawić to skrzywienie, wprowadził w życie cywilne zwyczaj uroczystego obchodzenia świąt pułkowych – daty tych świąt przeważnie upamiętniały zwycięstwa tych pułków. Programowo apolityczne wojsko (może nie tyle apolityczne co apartyjne) miało być spoiwem społeczeństwa, piłsudczycy zaszczeplali Polskę kult wojska i kult wartości wojskowych – niezależnych przecież od religii czy partii – wartości takich jak honor, patriotyzm, lojalność, wierność słowu itd.

Ważnymi momentami w procesie budowy państwowego sacrum były święta nadawania orderów – **miastom-bohaterom**: Lwów otrzymał *Virtuti Militari*, Płock – Krzyż Walecznych. W tym samym ciągu wspo-

mniej trzeba zorganizowane 5 maja 1921 obchody stulecia śmierci Napoleona i ogólnonarodowy, powtórny pogrzeb Słowackiego zakończony 28 czerwca 1927 uroczystością złożenia na Wawelu prochów Słowackiego – poety, który – jak powiedział Piłsudski w wygłoszonym wówczas przemówieniu – *królom był równy*.

6 października 1933 roku odbyły się największe w naszych dziejach obchody rocznicy zwycięstwa: 250-lecie Odsieczy Wiedeńskiej. Na Błoniach odbyła się głośna na cały świat defilada 12 pułków kawalerii¹⁰, następnie udano się do katedry, by złożyć hołd Janowi III. Pół żartem, pół serio Piłsudski mówiąc o grobach wawelskich wspominał, że może i dla niego znajdzie się wśród nich miejsce.

Elementem państwowego sacrum stała się także postać samego Marszałka. Piłsudski pojawiał się coraz rzadziej na najważniejszych jedynie uroczystościach – przemawiał, dekorował zasłużonych. Roli wodza dodał odcień roli arcykapłana. Wystąpienia Marszałka stawały się świętami, wręczane przez niego orderzy traktowano też jak świętość – takie zresztą były jego intencje od czasu ustanowienia orderów I Brygady. Półoficjalnie, ale jako święto państwowe, obchodzono Imieniny Marszałka, podobizny Piłsudskiego zaczęły ozdabiać ściany szkół, srebrne monety, także znaczki pocztowe.

6 sierpnia 1934, rozpoczęto na krakowskim Sowińcu budować Kopic Piłsudskiego – jeszcze za życia, choć już blisko śmierci. Piłsudski umarł 12 maja. Po jego śmierci znaleziono kartkę, którą wypadło potraktować jako ostatnią wolę. Znajdowały się na niej słowa: *Nie wiem czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu...Niech!*

Projekt II RP został zniszczony wspólnymi siłami Niemców i Rosjan, elity wymordowane.

¹⁰ Przypominam, że obowiązywał jeszcze Traktat Wersalski, który nakazał Niemcom zmniejszenie liczebności wojska do 100 tys. i zniszczenie fortyfikacji, zakazał przeprowadzania poboru, zakazał wyposażania armii w czołgi i samoloty, ograniczał marynarkę wojenną. To rozbrownienie Niemiec stanowiło przesłankę projektu wojny prewencyjnej. Niemcy zaczęły łamać postanowienia traktatu już po śmierci Piłsudskiego – remilitaryzacja Nadrenii – 1936, Anschluss Austrii – 1938.

5. Po „wyzwoleniu”.

Tzw. „Polska Ludowa” nie była podukładem ZSRR, ale była układem zależnym, sterowanym w interesie sowieckiego suwerena. By to sterowanie usprawnić usuwano resztki dawnego układu sterowniczego i pamięć umożliwiającą jego odtworzenie. Niszczono więc zarówno środowisko materialne jak duchowe.

Na poziomie biologii – zlikwidowane zostały elity gwarantujące wcześniej suwerenność układu, wymordowana kasta rycerska (AK, NSZ, Żołnierze Wyklęci), także przedwojenna policja i większość kasty urzędniczej. Część zmuszono do emigracji.

Zablokowano dostęp na studia dla dzieci „wrogów ustroju”; awans na wyższe stanowiska zarezerwowany był dla członków PZPR i dla tajnych współpracowników (Współpraca z UB / SB stała się czymś w rodzaju testu poprawności politycznej).

Ekonomicznie – wprowadzono kapitalizm państwowy a właściwie partyjny, własność grupowa, liczebność grupy (w pewnym momencie ponad 2 mln) nie pozwalała dostrzec tego fenomenu. W rzeczywistości rządziła sama nomenklatura – oceniana na 80 – 100 tys. osobników wpisywanych na specjalne listy, dzięki czemu w komunistycznej PRL odbywało się krążenie elit. Zlikwidowano własność prywatną w przemyśle zaś wielką własność ziemską w rolnictwie – poprzez reformę najpierw podzielono, następnie połączono w spółdzielnie.

Z punktu widzenia **socjologicznego** nastąpiło paradoksalne odwrócenie przypominające w miniaturze i w karykaturze czasy Rzymu: barbarzyńskie elity stanowiące przed wojną margines objęły władzę, dawne elity – wyniszczone i spauperyzowane, stały się marginesem. Część z nich zachowała dawne sacrum...

Władzę objęła ekipa przygotowana we Lwowie – kierowana przez wyszkoloną agenturę. Socjalnie byli to Żydzi, powierzchownie dokszałceni chłopci i robotnicy – raczej bez przedwojennych działaczy związkowych czy członków PPS. Resztki przedwojennego aparatu PPS włączono do agenturalnej PPR

Zainstalowane z nadania zaborców (nie drogą doboru naturalnego) ersatz – elity, były – bo miały być – mniej sprawne, niezdolne do sa-

modzielnego sterowania państwowym układem (co zemści się po roku 1989). Nie znaczy to, że elity te nic nie robiły.

Od końca lat 50 przygotowywano kadry „następców tronów” – służyły temu szkoły (np. Gottwalda w Warszawie), obozy „walterowskie”, elitarne kluby (Klub Poszukiwaczy Sprzeczności).

Atak aparatu komunistycznego prowadzony był w trzech kierunkach:

rodzina, dwór i Kościół. Dwory zlikwidowano, Kościół został spacyfikowany, ba, potępiony przez lokajskie elity kulturalne (tzw. list krakowskich literatów). Porozumienie z 14 kwietnia 1950 było aktem kapitulacji.¹¹

W kulturze: rozpoczęto trwający do dziś proces desakralizacji kultury.

niszczona była tradycja szlachecka i chrześcijańska a to znaczyło także likwidację etosu rycerskiego, etyki i stopniowo – obyczajowości chrześcijańskiej.

Rdzewienie sowieckiego nadukładu

W historii PRL wyodrębnia się okres po 1955 – 1956 roku gdy kontrola moskiewskiego Centrum słabnie. W lipcu 1955 zaczęła działać amnestia. Z więzień wypuszczono niedobitki dawnych elit, dotychczasowa elita jest wewnętrznie skłócona, o łaski suwerena wciąż walczą „Chamy” i „Żydy” (według znanego określenia Witolda Jedlickiego).

Polska unika losu Węgier (wymordowanie lub zmuszenie do emigracji elit), pozostaje układem zależnym w ramach Paktu Warszawskiego – jednak bardziej izolowanym niż frontowe NRD czy tzw. republiki radzieckie, stanowiące de facto podukłady rosyjskiego imperium. W Polsce – jeszcze przed 1960 rokiem – widzimy próby ożywienia środowisk niepodległościowych przez gen. Romana Abrahama, który wraz z gen. Mieczysławem Borutą – Spiechowiczem rozpoczyna kampanię w obronie Cmentarza Orląt. W Łodzi mają miejsce pierwsze próby zmobilizowania b. akowców, ok 1965 zaczyna działać grupa braci Czumów i Mariana Gołębiewskiego, z której powstanie „Ruch”.

¹¹ Patrz aneks

Stabilność układu naruszają wstrząsy 1968, 1970 i 1976.

1968 – wybucha zryw pokoleniowy, zainicjowany przez studentów, zdominowany w II fazie przez młodzież robotniczą. Ujawnia się (w małym wymiarze) podział opozycyjnego marginesu na niezbyt liczny neokomunistyczny, który tworzą przemalowani „następcy tronów” (200 – 300 osób na kilkadziesiąt tysięcy) i autentycznie niepodległościowy, którzy tworzą studenci z akademików, młodzież szkół średnich i młodzi robotnicy. „Niepodległościowcy” nie wytworzyli elity, pojawiły się i zniknęły jednostki które powrócą za lat parę – student prawa Stefek Melak, student historii, poeta Jerzy Tomaszewicz i inni.

Przy okazji marcowego zrywu frakcja „Chamów” ostatecznie rozbija frakcję „Żydów”. Pomysłowo wykorzystuje fakt, że wielu „następców tronów” angażuje się po stronie studentów, wsadza ich do aresztu i traktuje jak zakładników. Po wypuszczeniu większość młodzieżówki „puławian” emigruje, zostają nieliczni których komunistyczna propaganda przez analogię do izraelskich komandosów określa też tym mianem. Termin miał wymyślić „Bonagentura” Chojnacki, skądinąd ostatni przewodniczący ZMP i wieloletni adiutant prof. Schaffa.

Większość aparatu z frakcji „Żydów” pozostaje w PRL – na nieco gorszych warunkach, odsunięta od decyzyjnych stanowisk – w to miejsce jednak przekupiona innymi, równie lukratywnymi. Część nadal działa w propagandzie (Urban, Passent), część w kulturze (Szurmiej, Edelman, Morgenstern, Hoffman,) – przejmując władzę nad środkami wytwarzania nowego matriksu (*Pan Wołodyjowski* – 1969, *Bitwa Warszawska* – 2011 w reż. Hoffmana).

W nurcie niepodległościowym zarysowuje się sojusz pokoleń, coraz wyraźniej daje o sobie znać młodzież. W styczniu 1969 odbywa się IV już Zjazd „Ruchu” na którym przyjęto deklarację programową *Mijają lata*. Autorami byli Czuma, Gołębiewski, Morgiewicz i Niesiołowski.

Również w 1969 ukazują się „Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzury” generała Abrahama, dyskusje nad jego książką stają się jednym

z czynników ożywiających środowisko. (Podobną rolę odegra na przełomie 1971 / 72 „Wojna Polska” Moczulskiego – książka została pocięta przez cenzurę, każde spotkanie zamieniało się w uzupełnianie białych plam – aż władze wycofały książkę i zakazały spotkań).

1970. Bunt klasy robotniczej zostaje wykorzystany do zmiany władzy, zgodnie z regułą „gdzie dwóch się bije” – do głosu dochodzi marginalizowany dotąd aparat „śląskiej Katangi”. „Odwilż” Gierka to próba przekupstwa społeczeństwa na wzór Węgier Kadara), partia przekupuje też młodą literaturę („Nowy Wyraz”, tzw. Nowa Fala), potem przykręca jej śrubę.

Na przełomie lat 60/70 ożywają się środowiska niepodległościowe w Łodzi i Krakowie, gdzie zostaje reaktywowany nieformalnie Związek Legionistów Polskich.

6 sierpnia 1974 grupa ok. 100 legionistów wybierze na prezesa honorowego Związku

gen. Borutę – Spiechowicza, prezesem zostanie major Józef Herzog. Nieformalnym kapłanem ZLP był o. Adam Studziński.

Łódzki w zasadzie „Ruch” nawiązuje kontakty ze środowiskiem gen. Abrahama, próbę zorganizowania „Ruchu” w Warszawie podejmuje Emil Morgiewicz (Wilniuk), który działa też w Amnesty International a w 1976 odnajdzie się na krótko w KORze. Gdy grupa zmieni profil i nazwę na KSS KOR – wystąpi i przejdzie do ROPCiO.

Nasilają się działania gen. Abrahama – uzyskuje poparcie parlamentarzystów Kanady i Anglii, w kraju. Już od 1973/4 w środowisku gen. Abrahama pojawiają się działacze z Łodzi, m. in.: Andrzej Ostojka – Owsiany. W 1975 odbywa się wmurowanie tablic „lwowskich” na Jasnej Górze i w katedrze św. Jana.

W Warszawie ożywią się także środowiska dawnych Akowców, którym przewodzą Trzy Damy: Zofia Idziakowska (łączniczka płk Tumidajskiego), Irena Rowecka (córka geberała „Grota”) i Elżbieta Prądyńska. (ostatnia łączniczka generała). Męską część dawnej i nowej opozycji skupia Stefan „Porawa” Matuszczyk, wiele spotkań odbywa się w mieszkaniu p. Prądyńskiej przy ul. Hynka w Warszawie.

Przełom 1975 / 1976

Wydarzeniem międzynarodowym, które wstrząsnęło Europą była Konferencja KBWE (Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie) zakończona ogłoszeniem Wielkiej Karty Pokoju

(1 sierpnia 1975). To było wydarzenie dekady, zmienił się nawet język polityki i propagandy. Podpisany przez PRL ale i ZSRR i przez mocarstwa zachodnie dokument zawierał deklarację dziesięciu zasad:

punkt 1, mówił o suwerennej równości, 7 zapewniał poszanowanie podstawowych praw i wolności człowieka, w tym wolności myśli, sumienia, religii i przekonań.

We wrześniu 1975 roku, pod wpływem podpisania Aktu Końcowego KBWE odbyło się zebranie „Konwentu” (Moczulski, Szeremietiew, Szomański) postanowiono powołać jakąś polską agendę jawnie działającą mającą na celu przestrzeganie praw człowieka w PRL – ostatecznie ROPCiO formalnie zaistniał 25 marca 1977. Wcześniej, bo już w 1976 powołano pismo „U progu”, w którego redakcji byli Morgiewicz, Krystian Brodacki (piłsudczyk), Jacek Wegner (dziś Ronin), Adam Wojciechowski. Pismo wychodziło do 1977 roku¹².

1976.

„Odwilż” kończy się w 1976 – podwyżki cen rewoltują Radom, Płock i Ursus. Wycofanie się władzy z podwyżek kończy sprawę w sferze ekonomii i mas robotniczych ale kontynuują a nawet ożywiają swą działalność elity niepodległościowe i tzw. rewizjonistyczne; ubocznym produktem wydarzeń będzie KOR.

KOR powstał z inicjatywy „Gromady Włóczęgów”, (której przewodził Antoni Macierewicz) działającej przy „Czarnej Jedyńce” (Drużyna im. Traugutta).

11 września 1976 roku Antoni Macierewicz, Piotr Naimski i Wojciech Onyszkiewicz opracowali wstępną wersję dokumentu powołującego Komitet Obrony Robotników, poprawki robił Jan Olszewski.

¹² Miałem w ręku, ale nie pisałem. Pisałem dopiero do „Opinii”. (17. 12. 75 premiera „Białych Ogrodów”).

22 września 1976 dokument ogłoszono jako **Apel do społeczeństwa i władz PRL**, podpisało go 14 sygnatariuszy¹³.

W okresie 1977–1979 powstanie jeszcze kilka grup opozycyjnych: Lubelska Grupa Ludowa, Ruch Porozumienia Polskich Socjalistów, Siedlecko-Podlaska Grupa Ludowo-Narodowa i Związek Narodowy Katolików. Grupy te wraz ze środowiskiem skupionym wokół wydawanej przez Moczulskiego „Drogi” połączą się w Konfederację Polski Niepodległej. Akt powstania KPN (w zastępstwie aresztowanego Moczulskiego) ogłosiła 1 września 1979, pod Grobem Nieznanego Żołnierza Nina Milewska

6. W III RP.

Nim przejdę do następnego okresu pozwolę sobie na wspomnienie.

Anekdota: Jest rok 1989 lub 1990, w każdym razie mój pierwszy pobyt we Francji. Zwiedzając Paryż trafiam na dziwną paradę: kolorowe platformy, na nich kolorowo poubierani młodzi ludzie kilku płci, transwestyci, jakiś związek dziwek, lecz ton nadają roztańczeni, wdzięczący się od tyłu pederasci. Wtem z piskiem opon podjeżdża platforma pełna esesmanów, włosy stanęły mi dęba, będzie rzeź, oni robią klasyczny abordaż, wskakują do tych pederastów – a ci ich serdecznie oblapiają, nawet bardziej niż serdecznie, korzystają cwaniacy z okazji, potem wznoszą hasła antyrządowe, rząd ich prześladowuje, potem dojeżdżają Indianie Amerykańscy, albo może Amerykanie poprzebierani za Indian, dołączają jacyś Francuzi, którzy krzyczą, że są francuski-mi Indianami, jacyś Beduini z Maghrebu, którzy zaczynają skandować wszyscy jesteśmy Indianami, tłum podchwytuje, najradośniej – ci pederasci. Chwilę trwało, zanim pojąłem, co ja właściwie widziałem.

¹³ Sygnatariusze oświadczyli, że w związku represjami wobec uczestników protestów w Radomiu, Ursusie i in. konieczna jest „solidarność i wzajemna pomoc” – dlatego zawiazali Komitet Obrony Robotników. Celem Komitetu będzie inicjowanie pomocy prawnej, finansowej i lekarskiej dla ofiar oraz informowanie o prześladowaniach. Podpisali:

Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Ludwik Cohn, Jacek Kuroń, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, Antoni Pajdak, Józef Rybicki, Aniela Steinsbergowa, Adam Szczypiorski, ksiądz Jan Zieja, Wojciech Ziemiński. Jerzy Andrzejewski przekazał apel Marszałkowi Sejmu PRL

Otóż: widziałem jeden z pierwszych aktów jednoczenia się francuskiego marginesu. W ciągu kilkunastu lat ten sojusz doprowadził Francję do zapaści kulturowej

Teraz czas na dygresje.

Zaczyna się Zmierzch Zachodu.

Objawy nasilają się od połowy lat 60 – tych. Wyliczmy je w punktach:

1. Degrengolada USA (Multi – kulti, politpoprawność, palenie kart powołania). Obrona Wietnamu była ostatnim aktem wielkodusznej demokracji – została przerwana przez media, które stały się głosem społeczeństwa konsumpcyjnego.

2. Berlin zrewoltowany od lata 1967 roku manifestacjami ... przeciwko przyjazdowi szacha.

3. Paryż – zaczęło się w lutym 1968 w Nanterre, gdzie studenci demonstrowali przeciw podziałowi akademików na męskie i żeńskie, można powiedzieć, że była to pierwsza w dziejach rewolucja seksualna¹⁴ – gdyby ruch nie został upolityczniony, gdyby nie włączyła się masa działaczy marksistowskiej centrali związkowej CGT. Zaczęły się rozruchy na ulicach – spacyfikowane dopiero 30 maja. Temat wart osobnej opowieści, ale nie przebieg tamtych zdarzeń nas tu interesuje. Ważne jest co innego: po pierwsze: te zrewoltowane pokolenia wkrótce obejmą władzę, dziś w wielu krajach ja trzymają. Po drugie – z biegiem lat zaczęło wychodzić na jaw, że młodzież – czasem szlachetna a przeważnie naiwna – była manipulowana. Zamieszki w Berlinie były dziełem wschodnioniemieckich służb, paryski maj rozdmuchali komunistyczni związkowcy, z których połowa była agentami. Okazało się też, że większość „lewicowych” tytułów gazet – więc wytwórni i powielarni lewicowego matriksu, była dyskretnie finansowana przez ZSRR.

Tyle o niejawnej historii lat ostatnich.

Czas powrócić do jawnej.

Najważniejsze zjawisko przełomu stuleci i tysiącleci było tak jawne,

¹⁴ Historia powtarza się dwukrotnie: nie wiadomo, czy atak matrosów na Pałac Zimowy byłby tak brawurowy, gdyby nie bronił go batalion kobiety...

że niemal nie zostało dostrzeżone właściwie dwa połączone zjawiska: **desakralizacja kultury Zachodu i jej barbaryzacja.**

W większości krajów Zachodu władzę objęło „Pokolenie '68”, które postawiło na socjalizm, złośliwie ale słusznie nazwanym przez socjologów „kawiorowym”. Wrogami dla lewicy, były tradycyjnie religia i nacjonalizm. Odbiło się to na wychowaniu i wykształceniu, na wycofywaniu się z ogromnych obszarów humanizmu, w których mogło się czaić widmo „nacjonalizmu”. Jednocześnie społeczeństwa Zachodu nie chciały wykonywać „gorszych” prac, wołały zatrudniać obcokrajowców – nie będących chrześcijanami¹⁵. To stworzyło połączenie na pozór niezwykle korzystne (nowi niewolnicy stanowiący zarazem elektorat lewicy, dwa w jednym), które okazało się śmiertelnie groźną mieszanką wybuchową. Niewolnicy nie chcieli pracować, trzeba ich było utrzymywać, co rujnowało państwa dobrobytu, do tego stali się barbarzyńskim i kryminogennym marginesem. Efekt znamy, to dzieje się na naszych oczach: powolny zmierzch Zachodu: poprawność polityczna, tchórzostwo, barbaryzacja życia, namiastkowe reakcje magiczne zamiast czynów: marsze protestu, znicze na chodnikach... Przy pomocy poprawności politycznej stworzono matrix, sztuczną Europę dostatku, tolerancji a właściwie już permissywizmu. Ten matriks trzaska na naszych oczach. Islam przeżywa renesans: morduje chrześcijan, opanowuje tereny, zyskuje wyznawców i bojowców, nawet samobójców.

Reasumując: desakralizacja i barbaryzacja życia. Problem czy cały ten proces powtórzy się w Polsce.

¹⁵ Dorobiono do tego poprawną ideologię, a nawet dwie: po pierwsze „dług” wobec dawnych kolonii, po drugie „schronienie” dla uciekających przed bombami. Nie chciano zauważyć, że „uciekinierni” są przeważnie młodzi mężczyźni w wieku produkcyjnym i że większość z nich przybywa z obszarów odległych od walk. Zresztą; nawet jeśli były gdzieś walki to fakt, że uciekali zostawiwszy na pastwę wrogów żony i dzieci nie rokował dobrze na przyszłość. Sprawa przerosła rządy Zachodu, gdy za transport „migrantów” wzięły się wyspecjalizowane gangi z cichym poparciem i wielkiego kapitału i Rosji – używającej nowych barbarzyńców jako broni do rozbicia Zachodu.

Polska. Nowy początek

16 października 1978 Karol Wojtyła zostaje wybrany na tron papieski. Jeżeli Wyszyńskiego nazywano czasem interrexem – Wojtyłę przyśługuje pełny tytuł: Rex Poloniae.

W 1979 Wojtyła przybywa do Polski – następuje cud powstania z kłęczek – lepiej tego nie można nazwać. Zmienia się duchowość, męźniejają charaktery – latem 1980 wybuchają strajki, których efektem będzie powstanie „Solidarności”. W pewnym sensie jest to **bunt marginesu**, nieomal następuje zmiana miejsc – komuniści ratują się stanem wojennym. Ale nawet to nie zmienia sytuacji na szczytach władzy: rząd dusz sprawuje Wojtyła, odwiedza kraj, teatry grają jego sztuki, jest obecny jako najwyższy autorytet. Na kilka lat zmienia się polska kultura – zostaje nasycona sakralnością, lecz nie tylko, także wysokimi wartościami etycznymi: patriotyzmem, dumą, godnością.

Po 1989.

Politycznie i organizacyjnie. Symbolem nowego ustroju stał się „Okrągły Stół” – sojusz elit pod dyskretnym nadzorem służb. Chodziło o powtórzenie farsy z roku 1947 (częściowo wolne wybory, koncesja dla Mikołajczyka), ale proces wymknął się spod kontroli.

Pierwszy sejm, ze względu na nasycenie „tewulcami” (TW) był wg znanego określenia Kiszczaka „do śmiechu”, nie do rządzenia: poprzedni aparat władzy nie został zlikwidowany do końca (zwłaszcza w tzw. „terenach”), budowy nowego do końca nie doprowadzono. Zachowano decydującą część władzy – resorty siłowe (w rządzie Mazowieckiego), sądownictwo. Połowiczna likwidacja służb specjalnych (większa w SB, bliska zeru w wojsku). W końcu ... zlikwidowano wojsko, co zostało podbudowane „humanistyczną” frazeologią.

Biologicznie – zaczął się kryzys demograficzny połączony z emigracją ok. 2 mln Polaków. Odbiło się to również na sferze wartości gdyż wyjeżdżał element najbardziej rzutki, równocześnie nastąpiła blokada powrotu emigracji patriotycznej (andersowcy, b. ZSRR) przy rekolonizacji Polski przez b. stalinowców i ich potomków z pokolenia '68.

Ekonomicznie: Osłabienie własności średniej na rzecz zachodnich koncernów – proces długofalowy, trudno dostrzegalny, połączony z wyprzedzą majątku narodowego, na horyzoncie zarysowuje się niebezpieczeństwo wyprzedzaży ziemi.

Socjalne: (kontynuacja natarcia) dworaków już nie ma ale trwa atak na rodzinę i Kościół.

Jako ideologia lansowany jest genderyzm, propagowany (nie tylko tolerowany!) jest homoseksualizm, pojawiają się próby obrony pedofilii zarówno po stronie elit kulturalnych (przy okazji sprawy Polańskiego) jak i po stronie Kościoła. Dodać jednak należy, że w tym ostatnim przypadku zjawisko marginalne (rzadsze niż w społeczności poza kościelnej) przedstawiane jest jako powszechne, mnożą się oskarżenia o „molestowanie” sprzed lat kilkudziesięciu. Są one nagłaśniane przez „lewy margines” kulturowy, który wciąż rządzi mediami, to znaczy rządzi polskim matriksem.

Kultura polska stała się podkładem zachodniej „poprawności”, zamiast spodziewanych utworów rozliczających się z komunizmem powstały utwory rozliczające się z polskim antysemityzmem, ksenofobią i homofonią. Działo się to w ramach tzw. „pedagogiki wstydu”, która zaczęła niszczyć również nasz system oświatowy. Generalnie: kulturę zastępowano rozrywką, klasykę polską – kosmopolityczną papką na niskim poziomie¹⁶. Zagrożona została ciągłość narodowej kultury.

Testem o wymiarach skandalu był fakt, że na niedawnym Biennale Sztuki w Wenecji Polskę, za polskie pieniądze reprezentował „projekt” – składankę trzech filmów ... *and Europe will be stunned* /...i zadziwi się Europa”, którego autorka Yael Bratana opowiadała o powrocie młodych kolonistów żydowskich do ciemnej Polski i o zamordowaniu Sierakowskiego, który wspierał tę inicjatywę.

Tego rodzaju płynne i płytkie środowisko duchowe („postmodernistyczne” SSD) wychowuje typy uległe, „poprawne” i pełne poczucia

¹⁶ Nieliczne wyjątki: „Norymberga” Tomczyka, „Ukryty” Wildsteina, i „Ślady krwi” Polkowskiego, do tego eseistyka J. M. Rymkiewicza, kresowa poezja i publicystyka Marcina Hałasia.

winy – więc dające się manipulować mniejszościom – o ile te są energiczne i konsekwentne w swoich kłamstwach. Margines polskiej kultury pełen jest takich mniejszości. Do władzy wciąż pretendują spadkobiercy a nawet reprezentanci ersatz – elity pracującej dla poprzednich okupantów – tzw. „resortowe dzieci”. Robotnicy zostają po raz kolejny oszukani i ubezwłasnowolnieni – „Solidarność” zostaje zneutralizowana, po części znika wraz ze zniszczonymi zakładami, w nowych – rządzonych przez prywatny, najczęściej zagraniczny kapitał – w ogóle nie może powstać. Partie „lewicowe” stają się grupami interesu, z ich szeregów wywodzi się wielu bohaterów afer. Nie sprawdza się też tzw. „Młoda lewica” – za jedyny cel stawia władzę, wroga upatruje w „nacjonalizmie” i „religianctwie”. Uchodząca za awangardę lewicy grupa „Krytyki Politycznej” zawiera sojusz z lewicą niemiecką – czego efektem jest wspólne rozbijanie Marszu Niepodległości. (Za rozruchy aresztowano 95 lewicowych bandziorów – w tym 92 Niemców). Zza grobu kieruje tym ruchem Gramsci, który wymyślił przejmowanie władzy nie od buntu w przemysłowej bazie, ale od nadbudowy – („marsz przez instytucje”), grunt intelektualny przygotowuje Bauman propagując skrajny relatywizm i „płynność”, tropiący jako sprzeczne z postępem konserwatyzm i nacjonalizm, co wygląda na odgrzewanie poglądów Róży Luksemburg. Politycznie Bauman reprezentuje te same środowiska, co ruch Yael Bratany – Żydów myślących o budowie Judeopolonii, w której mogliby się narzucić jako nowe elity.

Podjejrzenia budzi partia „Zmiana” i związane z nią związki. (Tzw. Wolny Związek Zawodowy „Zmiana” – Jedność Pracownicza, jako lider występuje Piotr Kret) program tej partii tkwi korzeniem w poglądach Dugina – w euroazjatyckiej wizji świata. (Liderzy „Zmiany”: Mateusz Piskorski, Tomasz Jankowski, Bartosz Bekier). Pojawiają się w tym programie także jakieś elementy neopogańskie, jest pocziwy, prawicowy antysemityzm, ale – jeżeli wiemy, że Rosja popiera siły odśrodkowe w państwach Europy, to rzeczą mało prawdopodobną byłoby, gdyby nie popierała ich w Polsce.

Niebezpiecznym marginesem jest także Ruch Autonomii Śląska, którego lider fotografuje się z karabinem i niemieckiej czapce. Ten ruch to

element tej samej układanki, co przejmowanie lokalnych gazet na Śląsku i hoteli w północnej Polsce, co dotacje od niemieckich ziomkostw, dla różnych instytucji i zapraszanie prominentnych działaczy polskich na „wykłady” i „integracyjne spotkania” do Niemiec.

Podobnych przykładów można znaleźć więcej, nie chcę jednak przedłużać wykładu, który ma być w zasadzie wstępem do dzisiejszej dyskusji.

Kończąc więc chciałbym zasugerować dwie sprawy do wspólnego przedyskutowania, pierwszą bardziej związaną z praktyką, drugą bardziej teoretyczną.

Sprawa pierwsza to ocena sytuacji: czy Polsce grozi przejście sterowania układem państwa przez dotychczasowy margines? Przykładem nowych barbarzyńców wydaje się skrzykująca się pod znakiem KOD (Komitet Obalenia Demokracji) zbieranina różnego rodzaju „malkontentów” (to nie przypadkiem termin z czasów Targowicy!) od lewicowych mniejszości poprzez odsuniętych od władzy urzędników do wiecznie żywych marksistów i innych następców tronów.

Sprawa druga, wiążąca się z tytułem naszego spotkania: czy można mówić o tworzeniu się na naszych oczach nowej jakościowo tożsamości Polaka ... bez tożsamości. Jej odniesieniem nie jest już Polska jako wspólnota tradycji i misji, nie jest system wartości najwyższych, nie jest język ani literatura. Jest to właściwie kontrakt socjalny na czas nieokreślony, który można rozwiązać gdy staje się niewygodny. Nie ma w nim klauzuli obowiązku, nie wiąże go uczucie wspólnoty. W takie rozumienie wpisuje się i „mikro patriotyzm” premiera Tuska, dla którego najwyższą wartością jest ciepła woda w kranie, dopełnia je antypolonizm publicystów „Gazety Wyborczej” głoszących iż „patriotyzm jest jak fałszyzm”. W tym klimacie możliwa była wypowiedź byłej p. premier Kopacz „metr w głąb”, w której modelem patriotycznego zachowania była ucieczka i zaryglowanie własnych drzwi.

I nie chodzi mi o to, że jest to zachowanie pozbawione godności, tylko że jest to już patriotyzm bez patriotyzmu, że to egoizm podstawiony w miejsce patriotyzmu, bo układem odniesienia dla patriotyzmu jest wspólnota a nie jednostka, praca pokoleń a nie wygoda rodziny. Nie

rokuje to dobrze dla kraju, gdy jego premier nie rozumie pojęcia patriotyzmu. Rokuje dobrze – gdy przestaje być premierem.

ANEKS

1. Ten prawie nieznany dokument warto zacytować w całości (za Wikipedią,

Porozumienie Państwo-Kościół 1950, nazwiska autora brak.)

1. Episkopat wezwie duchowieństwo, aby w pracy duszpasterskiej zgodnie z nauką Kościoła nauczało wiernych poszanowania prawa i władzy państwowej.

2. Episkopat wezwie duchowieństwo, aby w swej działalności duszpasterskiej nawoływało wiernych do wzmożonej pracy nad odbudową kraju i nad podniesieniem dobrobytu Narodu.

3. Episkopat Polski stwierdza, że zarówno prawa ekonomiczne, historyczne, kulturalne, religijne, jak i sprawiedliwość dziejowa wymagają, aby Ziemie Odzyskane na zawsze należały do Polski. Wychodząc z założenia, że Ziemie Odzyskane stanowią nieodłączną część Rzeczypospolitej, Episkopat zwróci się z prośbą do Stolicy Apostolskiej, aby administracje kościelne, korzystające z prawa biskupstw rezydencjalnych, były zamienione na stałe ordynariaty biskupie.

4. Episkopat w granicach sobie dostępnych będzie się przeciwstawiał wrogiej Polsce działalności, a zwłaszcza antypolskim i rewizjonistycznym wystąpieniom części kleru niemieckiego.

5. Zasada, że Papież jest miarodajnym i najwyższym autorytetem Kościoła, odnosi się do spraw wiary, moralności oraz jurysdykcji kościelnej, w innych natomiast sprawach Episkopatu kieruje się polską racją stanu.

6. Wychodząc z założenia, że misja Kościoła może być realizowana w różnych ustrojach społeczno-gospodarczych, ustanowionych przez władzę świecką, Episkopat wyjaśni duchowieństwu, aby nie przeciwstawiało się rozbudowie spółdzielczości na wsi, ponieważ wszelka spółdzielczość w istocie swej jest oparta na etycznym założeniu natury ludzkiej, dążącej do dobrowolnej solidarności społecznej, mającej na celu dobro ogółu.

7. Kościół – zgodnie ze swymi zasadami – potępiając wszelkie wystąpienia antypaństwowe będzie przeciwstawiał się zwłaszcza nadużywaniu uczuć religijnych w celach antypaństwowych.

8. Kościół katolicki, potępiając zgodnie ze swymi założeniami każdą zbrodnię, zwalczać będzie również zbrodniczą działalność band podziemia oraz będzie piętnował i karał konsekwencjami kanonicznymi duchownych, winnych udziału w jakiegokolwiek akcji podziemnej i antypaństwowej.

9. Episkopat, zgodnie z nauką Kościoła, będzie popierał wszelkie wysiłki zmierzające do utrwalenia pokoju i będzie się sprzeciwiał, w zakresie swych możliwości, wszelkim dążeniom do wywołania wojny.

10. Nauka religii w szkołach. a) Rząd nie zamierza ograniczyć obecnego stanu nauczania religii w szkołach; programy nauczania religii będą opracowane przez władze szkolne wspólnie z przedstawicielami Episkopatu; szkoły będą zaopatrzone w odpowiednie podręczniki; nauczyciele religii świeccy i duchowni będą traktowani na równi z nauczycielami innych przedmiotów; wizytatorów nauczania religii władze szkolne będą powoływały w porozumieniu z Episkopatem. b) Władze nie będą stawiały przeszkód uczniom w braniu udziału w praktykach religijnych poza szkołą. Aneks. W niedzielę i święta oraz na początku i na końcu roku szkolnego będzie odprawiana dla uczniów Msza święta; zgłaszającym się uczniom do rekolekcji i Komunii św. władze szkolne zapewnią – w okresie wielkopostnym lub wielkanocnym – trzy dni wolne od zajęć szkolnych; władze szkolne ustalą godziny dla młodzieży szkolnej zgłaszającej się do bierzmowania w czasie wizytacji biskupiej; władze szkolne nie będą stawiały przeszkód w odmawianiu modlitwy przed lekcjami i po lekcjach tym uczniom, którzy sobie tego życzą. c) Istniejące dotychczas szkoły o charakterze katolickim będą zachowane, natomiast Rząd będzie przestrzegać, aby te lojalnie wykonywały zarządzenia i wypełniały program ustalony przez władze państwowe. d) Szkoły prowadzone przez Kościół katolicki będą mogły korzystać z praw szkół państwowych na ogólnych zasadach, określonych przez odpowiednie ustawy i zarządzenia władz szkolnych. W razie tworzenia lub przekształcenia szkoły zwykłej na szkołę bez nauki religii, rodzice katoliccy, którzy będą sobie tego ży-

czyli, będą mieli prawo i możliwość posyłania dzieci do szkół z nauczaniem religii.

11. Katolicki Uniwersytet Lubelski będzie mógł funkcjonować w obecnym zakresie.

12. Stowarzyszenia katolickie będą korzystały z dotychczasowych praw po zadość uczynieniu wymogom przewidzianym w dekrete o stowarzyszeniach. Te same zasady dotyczą sodalicji mariańskich.

13. Kościół będzie miał prawo i możliwość prowadzić w ramach obowiązków przepisów akcję charytatywną, dobroczynną i katechetyczną.

14. Prasa katolicka i wydawnictwa katolickie będą korzystały z uprawnień określonych przez odpowiednie ustawy i zarządzenia władz na równi z innymi wydawnictwami.

15. Kult publiczny, tradycyjne pielgrzymki i procesje nie będą napotykały na przeszkody. Obchody te dla zachowania porządku będą uzgadniane przez władze kościelne z władzami administracyjnymi.

16. Duszpasterstwo wojskowe będzie uregulowane specjalnym statutem, opracowanym przez władze wojskowe w porozumieniu z przedstawicielami Episkopatu.

17. W więzieniach karnych opiekę religijną będą sprawowali kapelani powołani przez odpowiednie władze na wniosek biskupa ordynariusza. Aneks. W niedzielę i święta będzie miała miejsce Msza święta, kazanie, spowiedź i Komunia święta.

18. W szpitalach państwowych i samorządowych opiekę religijną nad chorymi, którzy sobie tego życzą, będą wykonywali kapelani szpitalni, wynagradzani w drodze specjalnych umów. Aneks. Zostanie powołana odpowiednia liczba kapelanów zabezpieczających potrzeby chorych; kapelan będzie miał zarezerwowaną dyżurkę; kapelan będzie miał możliwość odwiedzania chorych.

19. Zakony i zgromadzenia zakonne, w zakresie swego powołania i obowiązujących ustaw, będą miały całkowitą swobodę działalności.

Protokół wspólnej komisji Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Episkopatu Polski w związku z zawartym porozumieniem.

1. Wobec uzgodnienia stanowiska przedstawicieli Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Episkopatu Polski w sprawie działalności Caritas i w celu normalizacji stosunków między Państwem a Kościołem, organizacja kościelna Caritas przekształca się w Zrzeszenie Katolików dla niesienia pomocy biednym i potrzebującym. Zrzeszenie oprze swą działalność na oddziałach odpowiadających podziałowi administracyjno-terytorialnemu kraju. Episkopat – w myśl założeń charytatywnych Zrzeszenia – umożliwi, zgodnie z zasadami oraz praktyką Kościoła katolickiego, działalność duchownym pragnącym pracować w tym Zrzeszeniu. Aneks. W sprawie własności nieruchomości kościelnych użytkowanych przez Caritas, Rząd rozważy możliwość załatwienia wynikłych strat w drodze kompensaty z Funduszu kościelnego lub w drodze postanowienia prawa własności Kościołowi, z zabezpieczeniem użytkowania Zrzeszeniu Caritas.

2. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej realizując ustawę „o przejęciu przez Państwo dóbr martwej ręki” w ramach art. 2, p. 3 i art. 7, p. 1 ustawy, rozważy potrzeby biskupów i instytucji kościelnych celem uwzględnienia tych potrzeb i przyjscia im z pomocą. a) Ordynariuszom będą pozostawione ogrody i „gospodarstwa rolne do 50 ha wraz z inwentarzem. b) również seminarium duchownym będą pozostawione ogrody i gospodarstwa rolne do 50 ha wraz z inwentarzem, c) gospodarstwa domowe do 5 ha, związane bezpośrednio z terenem domów zgromadzeń zakonnych oraz inwentarz martwy i żywy wykorzystywany w tym gospodarstwie, jak również budynki gospodarcze, znajdujące się na tej ziemi, nie będą przejęte przez Państwo.

3. Fundusz kościelny będzie przekazywał odpowiednie sumy do dyspozycji ordynariuszów diecezji.

4. Realizując ustawę o służbie wojskowej, władze wojskowe będą stosowały odroczenia dla alumnów seminariów duchownych w celu umożliwienia im ukończenia studiów, zaś księża po wyświęceniu i zakonnicy po złożeniu ślubów nie będą powoływani do czynnej służby wojskowej, lecz będą przeznaczani do rezerwy z zakwalifikowaniem do służby pomocniczej.

Ze strony rządowej umowę podpisali: minister administracji publicznej

Władysław Wolski, wiceminister obrony narodowej Edward Ochab, poseł na Sejm Ustawodawczy Franciszek Mazur. Ze strony Episkopatu: bp Zygmunt Choromański, bp łódzki Michał Klepacz i bp płocki Tadeusz Paweł Zakrzewski.

Według Antoniego Dudka biskupi z Kielc, Opola, Lublina i Białegostoku i Katowic byli przeciwnikami porozumienia, wysuwa on tezę, że jedynym członkiem Episkopatu, który głosował przeciwko zawarciu porozumienia, głoszący jawnie poglądy antykomunistyczne był biskup kielecki Czesław Kaczmarek. Przebywający w czasie jego podpisywania w Rzymie abp Adam Sapieha opowiadał się przeciwko jego szybkiemu ratyfikowaniu. Na pierwszej Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski po podpisaniu porozumienia, odbytej w Gnieźnie 21-22 kwietnia 1950 roku prymas Wyszyński wezwał księży i biskupów do niepodpisywania żadnych apeli i deklaracji. Duża część księży i zakonników wykazywała jednak niedowierzanie i nieprzychylnie komentowała porozumienie z władzami. Abp Adam Sapieha uznał ugodę za „niegodną i pozbawioną realizmu”, niegodną bo szerzącą defetyzm i zgorszenie, nierealistyczną, gdyż przewidywał, że porozumienie będzie przez władze łamane a rządowi da zyski propagandowe. Prymas Wyszyński był pierwszym w historii Kościoła katolickiego hierarchą, który zdecydował się na układy z państwem rządzonym przez komunistów. Sam przyznał, że „sprawcą porozumienia od strony episkopatu byłem ja”, „episkopat nie mógł powiedzieć nie” oraz że „gwarantowało ono wzajemne bezpieczeństwo”.

Prasa katolicka w zasadzie poparła porozumienie. „Znak” w numerze 2 z 1950 roku uznawał je za „zwycięstwo ducha tolerancji i dojrzałego poczucia odpowiedzialności za Polskę.” „Gość Niedzielny” z 20 kwietnia 1950 roku pisał: „Episkopat stanął na gruncie przemian rzeczywistości polskiej.” Jeszcze dalej w gloryfikacji tego aktu posunęła się prasa katolików „postępowych” – „Dziś i Jutro” oraz Tadeusz Mazowiecki na łamach „Słowa Powszechnego” z 24 kwietnia 1950 roku. **(Za Wikipedią)**

Kondensując: kościół zgadza się na „nieprzeszkadzanie”, w kolektywizacji, potępia „bandytyzm” – jakby dodatkowo wyklinał Żołnierzy Wyklętych, obiecuje skłonić Watykan do ustanowienia diecezji na Ziemiach Odzyskanych. Państwo obiecuje tolerować nauczanie religii

w szkołach, zachować istniejące jeszcze szkoły katolickie oraz resztki prasy katolickiej. Oczywiście – poddanej cenzurze.

2. Tekst rezolucji literatów: 8 lutego 1953:

W ostatnich dniach toczył się w Krakowie proces grupy szpiegów amerykańskich powiązanych z krakowską Kurią Metropolitarną.

My zebrani w dniu 8 lutego 1953 r. członkowie krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich wyrażamy bezwzględne potępienie dla zdrajców Ojczyzny, którzy wykorzystując swe duchowe stanowiska i wpływ na część młodzieży skupionej w KSM działali wrogo wobec narodu i państwa ludowego, uprawiali – za amerykańskie pieniądze – szpiegostwo i dywersję.

Potępiamy tych dostojników z wyższej hierarchii kościelnej, którzy sprzyjali knowaniom antypolskim i okazywali zdrajcom pomoc, oraz niszczyli cenne zabytki kulturalne.

Wobec tych faktów zobowiązujemy się w twórczości swojej jeszcze bardziej bojowo i wnikliwiej niż dotychczas podejmować aktualne problemy walki o socjalizm i ostrzej piętnować wrogów narodu – dla dobra Polski silnej i sprawiedliwej.

Rezolucję podpisały 53 osoby należące do ścisłej elity literackiej Polski: Kazimierz Barnaś, Wł. Błachut, Jan Błoński, J. Bober, Władysław Bodnicki, A. Brosz, B. Brzeziński, Karol Bunsch, B.M. Długoszewski, Władysław Dobrowolski, Kornel Filipowicz, Ludwik Flaszen, Józef Andrzej Frasik, Zygmunt Greń, Leszek Herdegen, Roman Husarski, J. Janowski, Jan Jaźwiec, Andrzej Kijowski, Ryszard Kłysz, W. Krzemiński, J. Kurczab, Jalu Kurek, Tadeusz Kwiatkowski, Jerzy Lovell, J. Łabuz, Władysław Machajek, Włodzimierz Maciąg, Henryk Markiewicz, Bruno Micugow, Hanna Mortkowicz-Olczakowa, Sławomir Mrozek, Tadeusz Nowak, Stefan Otwinowski, Adam Polewka, Marian Promiński, Julian Przyboś, E. Rączkowski, E. Sicińska, Stanisław Skoneczny, Maciej Słomczyński, Karol Szpalski, Wisława Szymborska, Tadeusz Śliwiak, Anna Świrszczyńska, Olgierd Terlecki, Henryk Vogler, Jan Wiktor, Adam Włodek, Jerzy Zagórski, Marian Załucki, Witold Zechenter, A. Znamierowski.

Trzeba dodać, że rezolucja została podpisana po zakończeniu procesu księży kurii krakowskiej, gdy trzech skazanych oczekiwało na wykonanie wyroków śmierci. Rezolucja literatów miała legitymizować te wyroki.

3. Konferencja KBWE (Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie) zwana Wielką Kartą Pokoju (1 sierpnia 1975), była uwieczniona deklaracją dziesięciu zasad rządzących stosunkami międzynarodowymi:

- 1/ suwerenna równość
- 2/ powstrzymanie się od użycia siły lub jego groźby
- 3/ nienaruszalność granic
- 4/ integralność terytorialna państw
- 5/ pokojowe rozstrzyganie sporów
- 6/ nieingerencja w sprawy wewnętrzne
- 7/ poszanowanie podstawowych praw i wolności człowieka, w tym wolności myśli, sumienia, religii i przekonań
- 8/ prawo do samostanowienia i równouprawnienie narodów
- 9/ współpraca między państwami
- 10/ wykonywanie w dobrej wierze zobowiązań wynikających z prawa międzynarodowego



Dr Andrzej Zapałowski

Ja mam takie pytanie wybiegające w przyszłość. Niezależnie od tego, jak się ułożą dla Polski relacje geopolityczne na XXI wiek, tak czy inaczej staniemy przed problemem, w jakiś sposób reintegracji części Ukrainy – z Białorusią może być różnie – może też coś się stać w przyszłości na Litwie ze względów – tak jak mówiliśmy wcześniej – demograficznych. Czy według Pana istnieje szansa i co należałoby zrobić żeby u obywateli Polski wzbudzić jakieś elementy, które by były magnesem, czymś, z czym by się utożsamiali z wielką wspólną Rzeczypospolitą. Ja myślę, że te procesy do których dojdzie po jakimś fermencie na Ukrainie ma szanse przyjąć jakąś część dorobku wspólnego I Rzeczypospolitej. Na Białorusi może się okazać jeszcze bardziej żywotne, ponieważ tam się nie ukształtowała białoruskość. Jakich czynników i działań powinniśmy jako kraj użyć, żebyśmy kreowali na tamtych terenach tożsamość Rzeczypospolitej?

Dr Bohdan Urbankowski

Widzę kilka szans i kilka niebezpieczeństw. Szansą natury formalnej, jest np. to, że angielski zaczyna pełnić rolę łaciny i to, co mogło odrzucać od takiej Unii, to znaczy obcość językowa, staje się czynnikiem drugorzędnym. Ale szansą największą warunkiem sine qua non, jest jakaś wspólna praca, wspólna misja historyczna. To, co łączyło Polaków z Wielkim Księstwem Litewskim, miało charakter z jednej strony pozytywny, chodziło o szerzenie chrześcijaństwa, ale z drugiej strony spoiwem był strach wobec Niemców i wobec Tatarów – Złotej Ordy. W tej chwili argumentem za połączeniem sił jest groźba idąca ze wschodu. Na naszą korzyść działa nienawiść Ukraińców do Rosji. Jeżeli ta nienawiść będzie rozbudowywana, to, na zasadzie normalnych odruchów psychicznych, Ukraińcy będą chcieli też kogoś pokochać i nikt lepszy od nas im się nie trafi. Białorusini są zbyt nijacy, a z Mołdawianami to lepiej nie zaczynać, bo okradną, jest takie stare porzekadło historyczne. Żartuję, ale mówiąc poważnie: Rosjanie popełnili historyczny błąd. Nasz błąd polega na tym, że nie potrafimy tego wykorzystać, ale póki Ruscy wgryzają się w Donbas – mamy szansę. Natomiast co jest niebezpieczne – to, że

naród dążący do niepodległości, jeżeli nie ma bogatej kultury, jeżeli nie ma tradycji, którą się żywi i napędza, żywi się nienawiścią i niechęcią. Inaczej słabnie z głodu i sam stanie się pożywieniem. Ukraińcy są na tym etapie, zwłaszcza w obszarach przygranicznych ukraińskość będzie budowana na nienawiści – podobnie jak litewskość. To sprawa psychologii zbiorowej, sprawa tożsamości i mamy to jak w banku. Jest też sprawa tradycji. W okresach walk konieczne są wzorce heroiczne – i tu jest źle. W pamięci żywych zakodował się Bandera, zakodowała się UPA, głębiej pamięć nie sięga. Zresztą takich wydarzeń, do których mogliby się odwołać to jest niewiele. Historia Ukraińców kończy się na bitwie pod Konotopem, na wspólnym zresztą, pobiciu Rosjan – razem z nami ba, razem z Tatarami. No ale potem to już tylko dostają w skórę, więc nie ma na czym budować. Jedyne co pozytywne z ich punktu widzenia, to z punktu widzenia prawa i moralności – zbrodnie. Od Koliwyszczyny Żeleźniaka i Gonty – po Wołyń. Potem jeszcze jakieś małe ruchawki, nazwisk przywódców nie znamy, więc znów nie ma na czym budować, ot udało im się wyróżnić iluś tam Polaków, spalić ileś tam polskich wsi i zgwałcić ileś tam polskich kobiet... A poza tym step i metafizyka z wódką zamiast Boga. No i potem ludobójstwo na Wołyniu, o którym młode pokolenie, właśnie pokolenie Majdanu i Doniecka nic nie wie. Dla nich Szuchewicz nie był w Nachtigallu, nie był w 201 batalionie Schutzmannschaftu, tylko zginął z rąk NKWD, ciało spalono i prochy wsypano do Zbrucza. To jest ich legenda, na rzecz wspólnej sprawy może i musi działać edukacja. Tu trzeba obudzić ich pamięć. Muszą zrozumieć, że mogą wejść do jakiejś Unii, czy Jagiellonii ale pod jednym warunkiem: nie będą nieśli ze sobą trupów Bandery, Szychewycza czy Klaczkiwskiego – tak jak Niemcy musieli porzucić trupa Hitlera. Dobrze byłoby, gdyby udało im się w miejsce kolaborujących z Niemcami UPowców podstawić kult „niebiańskich sotni”, ja to mówiłem w „Gazecie Polskiej”, żeby im tych nowych bohaterów podpowiadać. Wytłumaczyć, że już – za straszną cenę krwi – zaczęli zapełniać swoje narodowe niebiosy prawdziwymi świętymi i bohaterami, takimi którzy budzą podziw całej tej „parazywienkiej” jak mawiał Marszałek i tchórzliwej i wygodnickiej Europy. Wtedy mogą zrezygnować z UPA. I tu zaczyna się nasz problem. Bo

nawet zmiana ich stosunku do UPA, o ile w ogóle nastąpi, nie zmienia niczego w naszym stosunku do nich i do naszych pomordowanych. Bo dla nas UPA to nie Hrubieszów a zbrodnie na Ukraińców na Wołyniu. Czy możemy wybaczyć? Tu jest głębszy problem: kto ma prawo wybaczyć, pod jakimi warunkami. Mamy zobowiązania wobec umarłych, ale mamy też zobowiązania wobec przyszłych pokoleń. Nie łącząc się – być może i Ukraińcy i my narażamy przyszłość swych narodów.

Pozwólcie, że się nad tym jeszcze zatrzymam, bo nie daje mi to spokoju jako Polakowi, któremu część rodziny wymordowali jedni, część drudzy zaborcy, i jako filozofowi, który chciałby uwierzyć w jakieś wartości, najlepiej etyczne, a nawet tchnąć taką wiarę w innych.

Ja już o tym mówiłem, tu w czekają na nas pytania, które Dostojewski zaliczał do „przeklętych”. Po pierwsze: kto ma prawo przebaczać. Jeżeli ci, którzy mogli – nie żyją, to my jesteśmy uzurpatorami. Owszem, mogę wybaczyć zburzony dom, bardzo skromne dzieciństwo, ale śmierć, ale męki w obozie – mógłby tylko sam ojciec. Podobnie żona – która urodziła się w łagrze w Komi. Może wybaczyć Rosjanom to koszarne dzieciństwo – ale chyba nic więcej. Nikt z nas nie ma prawa wybaczać w imieniu pomordowanych. A jeśli nie ma wybaczenia, to jak możliwe jest pojednanie, czy nie zamieni się w cyniczną komedię?

I drugi problem: sprawiedliwość. Źle, że cofnęliśmy się przed powiedzeniem głośno: Wołyń to ludobójstwo, źle, że wycofaliśmy się z budowy tego strasznego pomnika ofiar, nie wolno lakierować pamięci, zwłaszcza, gdy pod lakierem jest krew.

Podobno nie wolno liczyć trupów, podobno wszyscy zmarli są równi. Ale przecież tam gdzie więcej pomordowanych, tam pozostało więcej ofiar, wdów, sierot, więcej cierpienia. teraz problem: Niemcy, Rosjanie w czasie ostatniej wojny wymordowali po kilka milionów Polaków, a w całej historii – cyfry te jeszcze bardziej urastają. Tu były i niemieckie stodoły śmierci od Cecylówki Głowaczowskiej, Jasieńca i Henrykowa do Gardelegen, był i Michniów i Auschwitz. Ale także Litwini – przypominam Góry Ponarskie miejsce koszarnej współpracy litewsko – niemieckiej i 20 tysięcy pomordowanych Polaków, mniej widowiskowe, ale równie okrutne zbrodnie popełniali nawet Czesi – przypominam

zbrodnię na jeńcach w Stonawie, także Żydzi – przypominam UB. To fragmenty jednego, wielkiego i krwawego fresku. Taka była historia. Jeśli eksponujemy tylko zbrodnie Ukraińców, a wychwalamy Niemców jako nowych przyjaciół to dokonujemy zafałszowania proporcji, nie faktów ale proporcji i prowokujemy do pytania: dlaczego? w czym interesie? czy ktoś nami manipuluje?

To problemy dla starych moralistów, problemami młodych polityków powinny być sprawy przyszłości, w tym wypadku sprawa wydaje się oczywista: warunkiem, by ta przyszłość nie zamieniła się w niewolę, warunkiem by zniechęcić Rosję do agresji jest połączenie sił. Próby dogadywania się z Rosją kosztem Ukrainy skończą się tak, jak skończyło się dogadywanie z nią Litwy – kosztem polski. Litwini dostali Wilno i stracili całą Litwę. Rzeczą najbardziej wspólną, która by się nasuwała, która powinna być zrobiona, aczkolwiek jest niewykonalna, to jest wspólna walka przeciwko Rosjanom. Nie jesteśmy w stanie im pomóc, bo po pierwsze nie mamy armat. Jeszcze w PRL mieliśmy drugą armię w Układzie Warszawskim, oczywiście pod radziecką komendą, ale jednak 350 tysięcy – potem, dokonaliśmy czegoś, czego nie mogliby zrobić ani Gorbaczow, ani Jelcyn – zniszczyliśmy swoje własne siły zbrojne. Jesteśmy rozbrojeni. Na szczęście Rosjanie prowadzą wojnę udając, że jej nie prowadzą, w to jakoś możemy się wpasować. Można pomagać Ukraińcom udając, że nie pomagamy, w sposób humanitarny, akcentując a nawet przeakcentowując propagandowo własną obecność. Właśnie wszelkiego rodzaju misje, jakiś Czerwony Krzyż, jakieś dary, jakieś białe konwoje z odpowiednim nadzieniem, i co ważne: zapraszanie młodzieży, wymiana młodzieży. To jest rzecz przyszłościowa, młodzież współczesna jest zupełnie inna niż my. Młodzież współczesna jest ze względu na materializację świata, na jego komercjalizację, mniej idealistyczna, rzeczy konkretne do nich przemawiają, dla nich jednak Polska jest Zachodem, i tutaj gdyby udało się doprowadzić do sojuszu przynajmniej elit młodzieżowych, to już byłby to ogromny krok do przodu. Tyle tylko, że na Ukrainie mamy oligarchów, którzy handlują z Rosją. W Polsce mamy polityków, którzy no przede wszystkim kłócą się między sobą, tu nie ma polityki tylko wciąż jest walka o władzę. Po żadnej stronie granicy nie ma wizji przyszłości. Jeszcze Lech Kaczyński

miął pomysł na coś co było takim neoprometeizmem, na zjednoczenie tych państw dawnego ZSRR. Było by to może wykonalne tylko że Polska cały czas jest zbyt uboga, zbyt szybko chciałaby konsumować owoce transformacji – nawet bez prawdziwej transformacji. To praca na pokolenie, może na dwa. Tu trzeba dokonać wysiłku jakościowego, dokonać skoku w przyszłość w sensie technologicznym, obyczajowym, kulturowym – żebyśmy niejako naturalnie byli postrzegani jako lider regionu, żebyśmy byli atrakcyjni dla potencjalnych sojuszników. wtedy będzie można pomyśleć także o testamentalnej idei Piłsudskiego, idei Międzymorza. Bo teraz to nawet najbiedniejsi i najbrudniejsi islamiści do nas nie chcą przyjeżdżać.

Kazimierz Wilk

Jak Ty widzisz na dalszym etapie – w dłuższej perspektywie – współpracę z Rosją? Rosja z bolszewickiej, przekształca się powoli idzie w kierunku budowania zarządzanego autorytarnie imperium. To jest jednak nasz sąsiad, nie możemy tego nie zauważać jak i tego co się tam dzieje. Po drugie jeżeli nie znajdziemy jakiegoś sposobu na współistnienie i współpracę to będziemy rozgrywani przez innych.

Dr Bohdan Urbankowski

Ja to trochę inaczej oceniam, raczej uważam, że Rosja jest w dalszym ciągu imperialna, że w dalszym ciągu dąży do zbierania ziem i że w tej chwili władcą duchowym Rosji staje się coraz bardziej Putin, więc ten Projekt Euro-Azjatycki ze spacyfikowanym zapleczem przeznaczony jest, aby traktować Polskę jako państewko satelickie, nic więcej nam nie dadzą. Niestety ciśnienie historii jest takie, że myśmy byli skazani na konkurencję, to nie tylko konkurencja Polska – Rosja, to konkurencja Europa – Azja, demokracja – totalitaryzm. Ta konkurencja w tej chwili odbywa się na terenie Ukrainy, odbywa się gdzieś na Kaukazie, ale dopóki Rosja się nie zdecyduje na Azję, na kolonizację i humanizację Syberii na wzór kanadyjski, dopóki nie zauważy Chińczyków – będzie to co jest. Nie widzę żadnej demokratycznej Rosji, owszem, były grupki demokratów, które skruszone wracały na łono cara i mordowały Polaków, czy Czeczenów już w XIX wieku, widzę tzw. białych Rosjan, którzy za

normalnej carskiej Rosji ochoczo działali w zaborczej machinie represji, a po klęsce tzw. kontrrewolucji uciekli do Polski. Mówię tak zwanej, bo i rewolucja też była „tak zwana” – to był pucz za niemieckie pieniądze. To jest kwadratura koła. Rosja ma to dalej swoje imperialne interesy i będzie miała. Jak jesteśmy to w stanie zneutralizować? – Rosja rozumie tylko siłę, ale siła przybiera różne formy. chodzi o jakość życia, także jego technologiczne uzbrojenie, także wolność jako forma życia, organizacji życia, także czasu wolnego. Kulturowo byliśmy bardziej atrakcyjni, jeśli urzędnik miał z Rosji jechać na ambasadę do Ułan Bator, czy nawet Pekinu – to było zesłanie, do Warszawy to był już awans. Ale teraz tak nie jest. Czeka nas ogromna praca we wszystkich sferach na raz, wyścig pracy – jeśli chcemy uniknąć wyścigu żelaza i krwi. Gdyby te prace wykonywać wspólnie z Ukraińcami, Litwinami, Węgrami i tak dalej – to byłby dobry grunt pod przyszłą integrację. Unia się sypie, zamiast przyłączać tereny, zwłaszcza Ukrainę – Unia próbuje wygonić Anglię, zamiast wyrównywać nierówności socjalne wprowadza dwie prędkości. Jesteśmy w stanie przynajmniej na terenie postsowieckich państw Europy stworzyć bardziej dynamiczną – bo w budowie, bardziej sprawiedliwą – a było tu wiele niesprawiedliwości, jednym słowem bardziej atrakcyjną Unię, taką nawiązującą do unii Jagiellońskiej. Jeżeli to się uda, taka ucieczka do przodu, to jesteśmy chronieni, jeżeli nie, to Rosjanie wprowadzą za jakiś czas rząd podległy sobie. Oni nie muszą nas podbijać, to może być formuła właśnie Królestwa Kongresowego, rządzi namiestnik, rządzi Ambasada, kontrolują wojsko. W tej chwili już kontrolują energetykę – a to jest w tej chwili krwiobieg naszych państw.

Mariusz Olszewski

Jest Pan w tej chwili, jedną z osób, które tworzą kulturę polską. Zna Pan środowisko, czy są tam jakieś pomysły, zamierzenia z których możemy na przyszłość wyciągać wnioski? Czy istnieje szansa, że powstanie coś atrakcyjnego do zaoferowania, czy ten język kultury, na który przekładamy naszą rzeczywistość jest w stanie jeszcze raz zafunkcjonować, jakimś współczesnym projektem sarmackim, czy jakimkolwiek projektem, który byłby naszym projektem?

Dr Bohdan Urbankowski

Mści się na nas wyróżnienie elit przez zaborców, myśmy nie odbudowali elit, takich na zasadzie selekcji naturalnych, takich, że zostają najwybitniejsi i coś tam dyktują. Mści się na nas brak mecenatu państwowego do dzisiaj. Jeżeli zostawia się w kulturze wolny rynek, a u nas to się stało, znaczy że zostawia się kulturę nie demokratom, nie społeczeństwu obywatelskiemu, bo to są wszystko takie modne wymysły, tego naprawdę nie ma, tylko zostawia się kulturę gangom, które robią na tym pieniądze, lansują swoich ludzi i w tej chwili w kulturze dzieje się to samo co dzieje się na ulicy, znaczy jest festiwal marginesu kulturowego. Jest preferowanie mód, preferowanie tego co wtórne, kultura ma charakter imitacyjny, bazarowy i rozrywkowy. Natomiast twórców oryginalnych i jednocześnie wybitnych już prawie nie ma. Nie ma bo albo zabrakło im charakteru niech starczy przykład Wajdy, albo byli wyrzucani poza obręb kultury chociażby Królikiewicz, mówię w tej chwili o filmie, a sytuacja w dramaturgii jest jeszcze gorsza. Nie ma wzorca, który nazywa się tradycją, bo próbowano i dość skutecznie ośmieszyć Sienkiewicza, dzieła Reymonta, Żeromskiego w powszechnym obiegu nie istnieją. Zastąpiono to imitacjami. Nie przypadkiem Gombrowicz był lansowany w PRL, nie przypadkiem w PRL był ciągle festiwal Mrożka. To były wentyle dla koncesjonowanej opozycji. Jeżeli coś Mrożka się czasem nie podobało, było to na zasadzie wyjątków, permanentnie nie podobała się literatura emigracyjna, to jasne, nie podobała się Kossak-Szczucka, nie podobał się Gołubiew, ta tradycyjna literatura katolicka, duża część literatury Międzywojnia – ona zniknęła z pamięci PRLu. Przy czym ja nie chcę tutaj specjalnie namawiać do czytania Gołubiewa, aczkolwiek „Chrobry” to jest arcydzieło, chodzi mi o to, że wraz z książkami zniknęli bohaterowie, zniknęły wzorce do naśladowania i myśli do przemyślenia. Dziś naśladuje się komercyjną literaturę zachodnią i to jest główny nurt, nie romantyzm, nie pozytywizm nawet a małpizm. Owszem są jeszcze resztki z PRL, jest Myśliwski, Rymkiewicz, Łysiak, Ryłski, którego wylansował jeszcze Putrament. A w III RP co mamy? No mamy Olę Tokarczuk, która zaczęła od wątych wierszy i opowiadań w PRL, ale jako powieściopisarka zadebiutowała już w III RP. W 1996 wydała niezłą powieść „Prawiek i inne czasy”, w tej prozie znala-

zło się sporo poezji, tej, której zabrakło w tomiku, ale potem idzie autorka na modę, na koniunkturę i kończy na słabych opowieściach oraz na superkobyle o Jakubie Franku – bo to jest chodliwe, w tej chwili się dobrze sprzedaje. Sprzedaje się Holocaust oczywiście, sprzedaje się Żydów. Taka uszlachetniona wersja szmalcownictwa. W tym miejscu warto przypomnieć, że słowa „Holocaust” użył papież w odniesieniu do Powstania Warszawskiego. Wtedy to słowo weszło w obieg kultury i myśmy to oddali, zawłaszczyli sobie Żydzi, którzy uważają, że nikt inny nie ma prawa używać tego słowa. Norwid u nas używał przecież i to w bardzo wielu tekstach. No a teraz na tym zmonopolizowanym holocaustie różni koniunkturaliści wjeżdżają do kultury jak kiedyś na Leninie czy Nowej Hucie. Ważne, żeby to był holocaust antypolski. W filmie „Pokłosie” i „Ida”, w teatrze „Nasza klasa” Słobodzianka, mnóstwo kiepskiej literatury faktu. I to kupują, to zamawiają prywatni mecenas i rządzący naszym rynkiem. A państwowego mecenatu nie ma. Nie ma także państwowej, a to znaczy wspólnotowej, ogólnonarodowej i ponad podziałami prasy literackiej, nawet pisma poświęcone poezji opatrzone są znakiem partyjnym. Mamy „Zeszyty Literackie”, które pitrasi sympatia, czy też praprasympatia Michnika pani Toruńczyk i „Poezję Dzisiaj”, którą wydaje były konsultant MSW „Aleksander” – Aleksander Nawrocki. Po stronie prawicy – zero, pisma ogólnopolskiego finansowanego przez rząd – nie ma. W Internecie wciąż bryluje jako krytyk TW „Jan” – Żuliński. W ZLP rządzi były konsultant Wawrzekiewicz, autorytem moralnym SPP jest były współpracownik Ryszard Gapień, czyli Walczak. Literaturą dla dzieci do niedawna rządziła Marta Tomaszewska – też TW. W filmie jest równie źle. Mamy bardzo ugodowe środowisko filmowców, gdzie czasem coś powstaje na zasadzie przekory, ale to jest środowisko nastawione na sukces na Zachodzie i to jest pierwsza rzecz niedobra, że myśmy sukces i wartość umieścili na zewnątrz naszej kultury, tzn. liczy się sukces w Hollywoodzie, liczy się sukces, jeżeli będą tłumaczenia na języki obce, natomiast nie liczy się rzeczywista wartość. W teatrze jest podobnie, Wojciech Tomczyk, maturzysta z tej samej szkoły co ja, ma już 56 lat a jest autorem właściwie jednej liczącej się sztuki, „Norymbergi”. W jego wieku ja miałem już kilka wygranych konkursów i kilkanaście sztuk zdjętych przez cenzurę, czy wywalonych z te-

lewizji. On jest mimo wszystko zbyt uczesany. Dorota Masłowska, wciąż wierzę, że się rozwinie, ma potencjał, ale na razie zamiast się rozwijać ona tylko zaczęła się starzeć i to brzydko. Kiedyś dostała dodatkowe punkty za młodość, jakby dostać kilka lat od losu. Wojna polsko – ruska to był fajerwerk głównie językowy, myślowo miałka ale ujawniał wielki talent narracyjny. Dramat o dwojgu Rumunach był już niezły – ale zamiast przeznaczyć czas na doksztalt, to ona zaczęła brylować, komponować i śpiewać piosenki, pisać felietoniki, recenzyjki, które ujawniały że jest po prostu niedouczona a z pustego to i Salomon nie da rady. Mamy festiwal sztuk, które walczą o kasę, a walczy się najlepiej na zasadzie skandalu i prowokacji. Banalna pułapka, w którą dał się złapać minister Gliński we Wrocławiu. Przecież wiadome było, każdy, kto ma do czynienia z teatrem wiedział, że tam są przygotowywane scenariusze rezerwowe, Glińskiego się ośmiesz, a jak będzie za dużo hałasu to zamiast na nagusa wystąpi baba w cielistym kostiumie. Tak się robi w teatrze. Tak a propos, moja sztuka „Teatr Kaliguli”, to była pierwsza sztuka, w której był wykorzystany strip-tiz – tylko to było wmontowane w całość snu i tak przedstawione, jak akt w malarstwie tyle że ożywiony. Jeżeli akt kobiecy funkcjonuje tak jak Leda z łąbędziem, to pokazuje piękno, no, trochę dokładniej je pokazuje – ale zostaje w sferze estetyki a nie w dziale pomocy naukowych dla onanistów. Natomiast w naszej kulturze trwa inwazja brzydkiego, bo ograniczonego do spoconej fizjologii seksu. Seks staje się i towarem i dodatkiem do towaru, reklamą wódki, co jeszcze rozumiem, ale także tarki i kleju, co już mniej rozumiem. A to jest sprawa poważniejsza niż się sądzi. rozwój człowieka, rozwój kultury zachodniej to rozwój kultury miłości – ponad seksem. Zachód stał na kilku miłościach – do kobiety, żony, kochanki, matki naszych dzieci, do matki i do ojczyzny. Miłość podniesiono do rangi sakramentu. W PRL sakrament ten nie był dobrze widziany – więc miał wartość zakazanego owocu. A teraz to się niszczy, plugawi. Od początków III RP seks niszczy sferę tak delikatną, jaką jest sztuka, literatura miłosna, poezja, pociąga się ją w dół w sferę profanum, w biologię. Pisarz nie wyobraża sobie książki, gdzie bez względu na temat, nie byłoby co paru stron jakichś ciekawszych numerków, nie wyobraża sobie scenariusza filmowego, gdzie nie byłoby przynajmniej dwóch zakochanych pederastów –

choćby w kącie, choćby na drugim planie, bo to jest wymóg poprawności, poza tym dobrze się sprzedaje. No, z zoofilią to jeszcze tam nie wszyscy ryzykują, ale to jest przyszłościowy temat, jak ktoś chce odnieść sukces w literaturze to już powinien mieć to na uwadze. Zwłaszcza, że jest to prawie niewyczerpywane, bo jest kilka tysięcy gatunków zwierzęcych, od mrówek począwszy, a na słoniach skończywszy. Natomiast sprawy poważne wciąż czekają na przeniesienie z realnej ale przecież niszczącej historii do wieczności jaka tworzy sztuka. i tu znowu wracamy do sprawy tożsamości, do wzorców do naśladowania i problemów do przemyślenia. Czekają cały czas na opisanie rok 1920, na ten temat wciąż żywimy się jakimiś resztkami scenariusza Bitwy warszawskiej Jerzego Hoffmana. Czekają na swoją wielką powieść Powstanie Warszawskie – w jego opisie zatrzymaliśmy się na pułapie „Kolumbów”, literatura faktu nie doścignęła „Przemarszu przez piekło” Podlewskiego. W to miejsce nasi literaci wlewali energię w martyrologię Żydów, w zmyślanie powstania w Getcie. Bo to powstanie w $\frac{3}{4}$ jest zmyślane. pamiętam, jak sam Marek Edelman zwracał uwagę, że to nie było powstanie, jednak powstanie musi mieć jakiś front, jakieś walki muszą być, dowództwo, a tu pierwszym i ostatnim wyczynem dowództwa Anielewicza było popełnienie zbiorowego samobójstwa, więc może nie należy przesadzać. Edelman chyba nie lubił Anielewicza. Ale potem sam Edelman uwierzył, że tam było wielkie powstanie a on jego wodzem. A ponieważ on był w tej grupie komunizującej, Anielewicza – pomija się i krzywdzi Żydowski Związek Wojskowy. Więc połowa działań przekłamana, za to druga w ogóle nie opisana. Zniknęły z zainteresowania literatów heroiczne momenty Powstań Śląskich, nie dowartościowane literacko są Kresy – mamy poprawną politycznie „Syberiadę” stalinowskiego prokuratora Zbigniewa Domino. On wie, ile można, żeby się nie narazić. Takie rzeczy to i w ZSRR puszczali. W kulturze masowej jest jeszcze gorzej. Kultura masowa jest kulturą jakby popłuczynami tego co jest na zachodzie i im bardziej ktoś małpuje, im są to brudniejsze, czyli bardziej treściwe popłuczyny, tym zyskujemy większe nagrody i uznanie.

Reasumując w biegu: mecenat państwowy ma jeszcze parę lat, ale niewiele, jeżeli nie weźmie się do roboty, to przy zalewie angielszczyzny kultura polska będzie cały czas drugorzędna, będzie kulturą dla prymityw-

nich mas, spełni się marzenie Hitlera, damy Polakom piosenkę masową, burdele im damy, gazetki porno im damy i mamy podludzi, którzy mogą pracować przy sprzątaniu ulic.. Jest jeszcze, niestety ostatnie lata do wykorzystania, Rymkiewicz. Jest Myśliwski, który jest tak jak wszyscy z PSL-u, ja nie wiem czy on jest z PSL-u, ale on też jest obrotowy i on da się obrócić, żeby dostać jakąś nagrodę. Ale to już zadanie dla ministra Glińskiego, ministerstwo to nie same przyjemności, to czasem poświęcenie, nawet misja. Pojawiło się w naszej kulturze, na razie jeszcze na marginesie, wielu młodych ludzi, którzy wierzą w sens powtarzania historii, mam na myśli grupy rekonstrukcyjne. One powinny dostać ogromne dotacje. One powinny mieć po prostu takie pieniądze żeby robić widowiska, światło i dźwięk w najlepszym stylu, lepszym, niż na Zachodzie.

Nie ma, wciąż nie ma, o czym już wspominałem, Polskiej Akademii Literatury. To jest instytucja, który pokazuje, że jest własna elita, która zabezpiecza tę elitę i dba o jej ciągłość. To jest zbiorowy mózg, a jeszcze bardziej sumienie i zbiorowy smak, w sensie herbertowskim. Bardzo często taki akademik już sam nie pisze, bo jak to się mówi „wypisał się”. Ale ma taki dorobek i tyle może opowiedzieć, że on powinien jeździć po szkołach, po różnych miastach i to jest zaszczytem dla takiego miasta. To już świetnie funkcjonowało przed wojną. Nie było łatwo to powołać ten PAL, literaci wciąż się kłócili, więc Piłsudski powiedział, że mają w takim a takim terminie to powołać, bo inaczej cofnie poparcie. Bo zapomniałem powiedzieć, że on najpierw obiecał im poparcie, był dobrze zorientowany w literaturze dzięki Kadenowi, dzięki Sieroszewskiemu z którymi się przyjaźnił. Zrobił dokładnie to samo zrobił powołując CIWF, czyli późniejszy AWF. Czyli walnął pięścią w stół, zagroził że kasy nie będzie jak natychmiast się nie dogadają – no i szybko tę Akademię Literatury powołali. A potem jeszcze władze wpadły na genialny pomysł, chyba minister Jędrzejewicz, żeby nie płacić akademikom co miesiąc, bo oni wtedy nic nie będą robić, tylko na akord, od konkretnych prac i spotkań. Jak ta Akademia ruszyła w Polskę, tam Lwów, tu Wilno, do Poznania nawet dwa razy, ożywiła literaturę, no bo dla młodych to był wzór, to był wspaniały pisarz, to był Sieroszewski – Syberia, Legiony, to był Tuwim, wspaniałe erotyki, wspaniała poezja taka żywiołowa, ta cała biblia cy-

gańska, to był Leopold Staff, dziś już nie wiem dlaczego zapomniany, on był wtedy najlepszy. To był jeszcze cały magiczny Leśmian. No i przede wszystkim Kaden Bandrowski ostatni z wielkich – z następców Żeromskiego czy Sienkiewicza. I oni potrafili wylansować pisarza – mądrego pisarza patriotę i moralistę jako wzór warty naśladowania, oni przywrócili literaturze rangę taką, jak miała w Romantyzmie. To między innymi dzięki ich pracy, ludzie trochę więcej czytali, dzięki temu, że literatura miała taką rangę, to potem mieliśmy Sztukę i Naród – w cudzysłowie i dosłownie, jako pismo i jako element, żywioł rzeczywistości. Mieliśmy Gajcego, Baczyńskiego, mieliśmy, tę niesamowitą kulturę okupacji, dzięki której Polska okupację przetrwała. To było także tajne nauczanie. I to tajne nauczanie było atrakcyjne. Bo tam uczono po polsku i tam uczono wybitnej literatury. Także tutaj jest problem atrakcyjności tej kultury, ale problem propagowania i finansowania. Ja tutaj zapuszczałem się w te analogie cybernetyczne, mówiłem o informacjach, o nośnikach i o zasilaniu. U nas wszystko to jest leży! Nośniki to nie tylko ludzie, to jest duplikacja wszystkich informacji dzieł sztuki. Tego nie ma. Utwór dramatyczny powinien być grany na 10-ciu scenach, powinien być w radio, w telewizji, a nawet w kilku i potem puszczone gdzieś na płytach, tego nie ma. Książki – powinno być to samo, wydania internetowe, tego nie ma. Co jest w to miejsce? W to miejsce są tłumaczenia literatury albo amerykańskiej, czy w najlepszym razie angielskiej, trochę bardziej ambitnej. Natomiast każde tłumaczenie, nawet jeśli nie jest to denne dzieło, jednak wywołuje szkodę, bo zajmuje jakieś tam miejsce. Bo w to miejsce nie powstanie, czy nie zostanie kupione dzieło polskiego twórcy. Inaczej mówiąc zapominamy o tym, że twórczość to nie jest tylko wytwór, którym się handluje, ale to jest także twórca i odbiorca. Nie ma zasilania do tego, bo zasilaniem w kulturze jest forsa, po prostu. Państwo, które nie ma własnego organu kulturalnego, nie ma własnej gazety informacyjnej, typu Rzeczpospolita, nie ma własnego programu telewizyjnego w sferze kultury nie istnieje. A to znaczy, że nie istnieje poza sferą administracji i opresji. Zamiast stworzyć program odpowiadający polskiej racji stanu – nowa władza próbuje dogadać się z pseudopozycyjnymi elitami, mówię pseudo bo to niedawni dworacy. Nowa władza próbuje ich przekupić, ale

nie ma tyle forsy, poza tym ludzie zaangażowani w tamten reżim dalej liczą na jego powrót. Władza zamiast ich uczciwie kupić, albo pogonić – mówię nie o prawdziwych twórcach, tylko o tych do wynajęcia – próbuje ich kokietować. Zaczęto oczywiście od zaproszenia do telewizji jednego Żyda i jednego pederasty, żeby pokazać, że my też jesteśmy tolerancyjni. Potem obmyślono nagrodzić medalami twórców z SPP – ci publicznie odmówili przyjęcia i ośmieszyli rząd. I tak to będzie. Podlizywanie się tym pseudoelitom, które w gruncie rzeczy się narzuciły, to elity samozwańcze – nic nie da. A nie robimy nic by wychować nowe elity, ba by ujawnić te istniejące, tylko rozproszone gdzieś na prowincji. Więc po tej niby naszej stronie grasują samozwańcze elity, tyle że patriotyczne. To przeważnie ci gorsi, których poprzednia ekipa nie kupiła. Czasami słucham radia TOK FM i tam czasem latają ich teksty, jak oni puszcza pierwszorzędną literaturę patriotyczną lansowaną w kościołach, to nawet ja się śmieję, nie tylko oni. Oni to robią żeby się pośmiać, a ja żeby się nie rozpląkać. Ale dlaczego tu rządzi grafomania? dlaczego tzw. pravicowa kultura nie wzniosła się ponad filmiki na dyskietkach? Bo państwowa machina kulturotwórcza nie działa, nie dała kindersztuby, nie wyrobiła smaku. Ci ludzie zostali skazani na amatorszczyznę, nasza literatura patriotyczna jest chałupnicza. Tworzą trzy babcie siedzące pod kościołem na wzór piosenek które śpiewają w niedziele. Jest w młodszym pokoleniu kilka nazwisk, które rokują nadzieje. Tylko, że to już nie jest takie młode pokolenie, bo jeżeli ja do niego zaliczę Wildsteina, zaliczę Polkowskiego, zaliczę Dakowicza, zaliczę Wencla i Hałasia, no to są ludzie, którzy mogliby a nawet powinni być dziadkami. Oni, mimo że jest już III RP wciąż nie mogą się przebić przez przysłowiowy szklany sufit. Natomiast ci co się przebili prowadzeni są jak na smyczy przez korytarze i salony różnych nagród i promocji, są sterowani przez mechanizm przyznawania Nagrody Polityki i Nike i korumpowani są przez platformerskie media i instytucje z pogranicza kultury i polityki. Robi się dla nich zjazdy, turnieje poetyckie, święta, gdzie oni nawet będąc bardzo trzeciorzędnymi nawet pisarzami są traktowani i to jest chwyt rodem z PRL-u, traktowani są jak drużyna samych wieszczów. Sam Michnik im podaje rękę. Przepraszam, że zająłem tyle czasu, ale właściwie zażądaliście ode mnie audytu

współczesnej literatury, a audyt musi być dokładny. Więc i tak za krótko mówiłem.

Jerzy Wawrowski

Na temat kultury moje obserwacje są podobne do Twoich. Biorąc pod uwagę, że całość systematycznie obniża poziom, aczkolwiek wydaje się, że już dalej nie można, to jednak idzie w dół. Ten obraz, to co ja na swój prywatny użytek nazywam „niekulturą”, kulturę zastąpiło coś, co można tylko nazwać niekulturą. Na ile to jest tutaj produkt nasz miejscowy, a na ile to jest produkt i pochodna od w ogóle regresu kultury, tego kręgu kulturowego w którym my istniejemy i funkcjonujemy? Na ile ta nasza jałowość jest pochodną tego ogólnego zjawiska, a na ile jest tworem naszym, własnym. Bo te wszystkie zjawiska występujące u nas które nam opisałeś wydają się odpryskiem tego co w ogóle się dzieje w kulturze europejskiej, czy szerzej – w kulturze zachodniej. Czy to nie jest tak, że cała cywilizacja zachodnia przeżywa kryzys i idzie w dół, a my razem z nią? Tylko może u nas jest to w bardziej widoczne i drastyczne, ponieważ jesteśmy kulturą – jak to zaznaczyłeś – peryferyjną w stosunku do tych stolic mądrości -jak to określiłeś – a poza tym przeżyliśmy tragedię, że naszą rzeczywistą elitę kulturową bądź dosłownie biologicznie wyróżnięto, bądź jak to ujął komunistyczny pisarz Andrzejewski, „wykastrowano ją z talentu”.

Dr Bohdan Urbankowski

Kultura jest systemem naczyń połączonych, jak Zachód zaczęły niszczyć reguły politpoprawności – to i u nas się to odbija. Z tym, że np. Francuzi umierają na wyższym poziomie, stąd wniosek, że mogą umierać i dłużej i szczęśliwiej. Podobnie Anglicy – mając system tych szkół elitarnych. U nas początkowo było – pomimo sowietyzmu – całkiem nieźle. Zapaść nastąpiła dopiero w III RP, z utworzeniem tzw. szkół społeczno-sciowych i uczelni prywatnych, które w 90 % były warsztatami do robienia pieniędzy. zasłonę dymną stanowiły różne programy eksperymentalne i autorskie, które pozwalały trzepać kasę pomysłowemu cwaniakom. Ja w tej chwili nie bardzo mogę ze względu na zdrowie obserwować, co się

dzieje na świecie, ale póki jeździłem to widziałem, że jeżeli chodzi o poziom szkolnictwa, to do pewnego okresu, powiedzmy do początków lat 90. nasze szkolnictwo stało wyżej niż francuskie, angielskie, niemieckie czy amerykańskie. Ich niszczył kapitalizm, mieli kilka szkół dobrych, elitarnych najczęściej wyznaniowych i tysiące zakładów produkujących tysiące różnokolorowych debili. Poziom szkół publicznych drastycznie obniżali uczniowie z rodzin emigranckich, zwłaszcza arabskich a w USA – Murzyni i Latynosi. Pomieszkowałem u różnych rodzin, rodziny miały dzieci, dzieci chodziły do szkoły, przeglądałem książki, miałem jako poeta, czasem jako filozof spotkania na uczelniach, to poszerzało pole obserwacji, i parę razy z mieszanymi uczuciami widziałem, że mam do czynienia z młodymi ludźmi, którzy są głupszy od swoich polskich rówieśników. Problem jest wciąż z tym, co się nazywa polityką kulturalną. Te kraje to mają, szkoły prywatne robią to spontanicznie, by nadrobić zaniedbania szkół państwowych. Kiedyś jak walczyłem o polską filozofię to tłumaczyłem, że Francuzi przede wszystkim wykładają w szkołach średnich filozofię francuską, Niemcy niemiecką, a Polacy jak się wezmą do roboty to też będą wykladać francuską i niemiecką. Dlatego, że nikt nie zna Polskiej. Po prostu jest to niedoceniane, a przecież mieliśmy też paru geniuszy jak Wroński, czy Cieszkowski czy Trentowski. No i kończąc tę przydługą odpowiedź, ale muszę to powtórzyć: komercjalizacja. Wszystko się zaczęło przeliczać na pieniądze, pieniądź i status życiowy są miernikami wartości twórcy, nawet poetów próbuje się przeliczać na złotych, ba, na euro, i to jest upowszechniane przez media. Więc wracamy do punktu wyjścia: cały czas wraca problem, wraca obowiązek spełnienia mecenatu przez państwo. Tu trzeba zmienić stosunek do państwa w ogóle. Upowszechnić odczucie, że jest ono nasze, że tonie żadni „oni” lecz aparat z naszego wyboru, mający pracować dla nas – także w sferze kultury. A jak nie – wybieramy do tej roboty innych kolegów.

Dr Andrzej Anusz

Mam pytanie dotyczące państwowotwórczej roli kultury, widzę to jako jeden z głównych elementów. To jest de facto kwestia budowy państwa, konsolidacji struktur państwa, to jest ten przekaz z którym w 2015 roku

PiS wyszło do Polaków i dzięki temu wygrało wybory. Tak to w dużym stopniu odbieram. Niezbędny jest – moim zdaniem – taki mechanizm, że państwo powinno być mecenasem kultury, a kultura elementem budowy państwa, wzajemny związek państwo-kultura, kultura-państwo. To jest nawiązanie w dużym stopniu do tego co się sprawdzało w II Rzeczypospolitej. Moje pytanie jest takie, czy nie jest to jeden z tych elementów, który może dać nadzieję i dać tą szansę? Na ile to jest w ogóle możliwe?

Dr Bohdan Urbankowski

Ja bym się cofnął jeszcze o szczebel niżej i rozwinę to, co zacząłem przed chwilą. Problem jest chyba w edukacji, w rozumieniu takich prostych pojęć jak państwo, naród, patriotyzm, nacjonalizm, wspólnota. Bo co u nas nastąpiło? To nie jest chyba dzisiejszy wynalazek, to trwa przez wieki, ale nastąpiła alienacja państwa. Dla nas ta alienacja była w pewnym momencie dobrodziejstwem, bo przecież to było państwo zaborców, a potem państwo PZPR-u, czy PRL-u. Jak ja sobie przypominam swoje początki knucia i działania na szkodę socjalistycznego państwa, to myśmy zaczynali od Klubu Artystów-Anarchistów. Przy czym my nie byliśmy anarchistami, takimi od bomb, prawdziwego anarchisty nikt z nas nie znał, nie czytał, znaliśmy go z poemaciku Broniewskiego o Bakuninie. Natomiast ten nasz anarchizm, z którym wychodziliśmy do ludzi to był taki, żeby nie zapisywać się do partii, żeby nie chodzić do sekretarza po interwencje, nie zwracać się do miejskiej rady narodowej, tylko samemu, samemu, samemu. W najgorszym razie do proboszcza Porwoła, albo do profesora Cygana, przedwojenny, ze Lwowa, albo do Studenckiego, też ze Lwowa. No i taki był ten nasz anarchizm, ale przecież ustawiał nas po jasnej stronie mocy jak to się dziś mówi, przecież wtedy zaliczyłem pierwsze przesłuchanie., tam się to wszystko zaczęło. No więc teraz, gdy już my mamy suwerenność i władzę, państwo nie powinno być traktowane jak obce, urzędnicy to nasi koledzy wybrani do prac, na których się znają a jednak państwo wciąż jest przez obywateli traktowane jako obce a przez samych urzędników – jako łup a obywatele jak poddani. I to jest błąd edukacyjny, to znaczy my nie rozumiemy w dalszym

ciagu, że państwo to my, że to są nasi reprezentanci. To co rozumieli ci w Pierwszej Rzeczypospolitej w tym sarmackim projekcie, bo oni się spotykali, wybierali, no tego nie wybierzemy bo się zaraz upije, ten to jest za głupi, ale ten to ma taki łeb i jeszcze dobrze mówi, to my go wysyłamy na Sejm, i to był nasz człowiek w stolicy, który tam jedzie coś załatwia i na tym polegała władza. W tej chwili wciąż trwa ten mechanizm, że jeżeli ktoś się załapuje do Państwa to jest to co było w Sowietach, on już jest w szeregach zwycięskiej armii, on podbił społeczeństwo, a reszta to są „trofeje”. Jeżeli PIS traci tyle czasu, który już powinien poświęcać na reformy to dlatego, że obawiam się, że oni na razie dzielą łupy i wciąż za dużo łupu a za mało cwaniaków. Jak podzielią, to może to jakoś ruszy do przodu, no chyba, że już zajmą się konsumpcją.. A poważnie: ważna jest wciąż edukacja, a nie propaganda. Wiele konfliktów jest sztucznych. Sztuczny jest Ruch Autonomii Śląska, sztuczny jest konflikt ‘patriotów’ z narodowcami. Zniknąłby, gdyby się dało upowszechnić nieantagonistyczne rozumienie na przykład patriotyzmu i nacjonalizmu. Etymologicznie to nie jest antagonistyczne. Nacjonalizm, to natio – naród, ludzie, patria – ojczyzna, ojcowizna, ziemia ojców. Ktoś tą ojczyznę robi ze zwykłego kraju, robi z pola, a czasem z polany, tu zaorze, tam wybuduje dom dla siebie, albo dla Boga. A te największe prace, tego nie robi jednostka, to już robi zbiorowość, naród, to naród jest w roli twórcy, zbiorowego rzeźbiarza a ojczyzna jest wytworem tej twórczości. Potem oczywiście na zasadzie sprzężenia zwrotnego rzeźby rzeźbią rzeźbiarzy, to jest normalne. Idzie się ulicą pięknego miasta i to miasto nas kształci. Tym, że są piękne budowle, że rzeźby jakieś ładne obrazy, a nie bilbordy z gołymi zakonnicami. Mnie na szczęście rzeźbiły secesyjne kamienice Bytomia, a nie puste ściany blokowisk. ale to dygresja. to co powiedziałem o alienacji dotyczy teraz takich pojęć jak Państwo, czy Kultura, mówię to dużymi literami. Bo Państwo jest to sposób organizacji narodu, czasem kilku razem jak w Szwajcarii. Można sięgać po teorię umowy, można sięgać po teorię podboju, ale tak czy inaczej jest to sposób w jaki ludzie sami sobą rządzą – żeby nie być rządzonymi przez innych. I dobrze jest jak naród ma własne Państwo inaczej ten naród jest ciemniony, staje się v-ce narodem w imperium. Staje się materiałem etnicznym do

przerabiania i my cały czas zapominamy o tym, że jednak te procesy germanizacji, czy rusyfikacji miały sukcesy. Iluś tam Polaków w Rosji się zrusyfikowało. Chociażby genialny Ciołkowski, genialny Czajkowski, jeszcze paru można wymienić. W każdym razie ja nie widzę innego sposobu jak mądra edukacja. Bo jeżeli to nie będzie zrobione mądrze, to będzie zrobione głupio, chałupniczo, z najlepszymi chęciami i potem jestem zaproszony do jury, każą mi wysłuchiwać patetycznego poematu o księdzu Popiełuszcze w niebie, czy o Janie Pawle II, trochę niżej, ale za to a Tatrach. Ja słucham i wiem, że oni się w tym momencie przewracają w grobach. Ale dlaczego? Dlatego, że ci młodzi poeci nie mieli dobrych wzorców, nie zostali wychowani. Gorsza kultura jest tańsza, gorsza kultura jest łatwiejsza do przyswajania. Ja pamiętam jak byłem w Stanach. Tam mnie zaskoczyło jedno, mianowicie grupa znajomych miała wciąż pootwierane telewizory. Latały filmy po pierwsze po hiszpańsku, bo to była Arizona, ale prawie nie było tekstu. Owszem, walili się po mordach cudownie. Gwałcili się na tyle sposobów, że ja, który miałem przetłumaczyć Kamasutrę na polski doszedłem do wniosku, że jest za wcześnie, bo nie mam odpowiedniego słownictwa i doświadczenia, patrzę i nie rozumiem. Ale czułem, że patrzę na powierzchnię, że wciąż nie wiem o co naprawdę chodzi. Dopiero mi znajomi wytłumaczyli, że chodzi o gasterbeiterów z Meksyku. Chodziło o to, żeby oni nie wychodzili na ulicę, bo ich ulubioną rozrywką jest rżnięcie nożami, a w modę wchodziły już maczety nie tylko gasterbeiterów, ale także białych, protestanckich Anglosasów. Więc chodziło o to, żeby przywiązać ich do miejsca zamieszkania. Amerykańscy decydenci serwowali im tych telewizji od cholery, kilkadziesiąt stacji, wszystko za darmo. No i znów wracamy do punktu wyjścia, czyli do mecenatu państwa i do polityki kulturalnej. Jeżeli państwo nie wytłumaczy czym jest, a czym nie jest, jaka jest racja stanu, jakie plany – powiedzmy eschatologia bliższa i dalsza – to sami siebie okradniemy, i pozbawimy szansy. Ja już mówiłem o alienacji państwa, ale ono wyalienowało nam się w czasie PRL-u, a alienacja wciąż trwa. Państwo to „oni”, którzy podbili „nas”. Każdy urzędnik przede wszystkim chce zaspokoić siebie i rodzinę, a dopiero potem myśli o zaspokojeniu tych, którzy go wybrali. Nie pamiętamy, że to myśmy go wybrali,

nie korzystamy z mechanizmu odwoływania. Dlaczego? Wszystkich esbeków, wszystkich propagandzistów, wszystkich sędziów, którzy sądzili w stanie wojennym, powinno się było odwołać. A jeszcze lepiej skazać na roboty. Trzeba używać więźniów do budowania, no nie marnować ich energii, siły fizycznej. Cegły niech lepią, albo drogi niech robią. PO się nie wyrobiła z szosami i kolejami na Euro, brali łapówki za przemykanie oczu na nieróbstwo, albo po prostu kradli. To zamiast hodować ich w więzieniu z kolorową telewizją – zagonimy ich do roboty, niech robią te szosy i niech spłacają co nakradli. To będzie i logiczne i pożyteczne.

Michał Janiszewski

W czasach naszej młodości to się rozmawiało, albo się pisało. Teraz się SMSuje, albo twittuje a koniecznie trzeba być na Facebooku. Doszły narzędzia, którymi – na przykład – ja bardzo słabo się posługuję. Natomiast nasze dzieci, nasze wnuki tymi narzędziami posługują się na co dzień. Mówisz słusznie, trzeba sięgnąć i rozwijać element edukacji. Ale jak tę edukację przełożyć na te współczesne narzędzia?

Dr Bohdan Urbankowski

Specjalnie mówiłem w swej gawędzie o zmianie nośników w dawnych wiekach, bo to nigdy nie stało się tak, że pewne dzieła upadły, gdy zamiast przepisywania przez mnichów były stukane przez drukarzy. Nie mylmy nośników, nie mylmy narzędzi z tym co mamy przekazywać, bo jeżeli przekaz jest atrakcyjny, to sama technika przekazu może tylko zadziałać dobrze, bo przekaże szybciej, przekaże łatwiej, przekaże na większy obszar. Także myślę, że to jest kwestia chciałoby się powiedzieć cenzury, ale cenzurę wprowadzili Hindusi w Bollywoodzie. I to zrobili w sposób zaskakujący, akurat byłem wtedy w Indiach i mogłem tam z nimi trochę pogadać. Mianowicie, tam jako cenzorów powołano, to było duże kolegium, nawet dwa czy trzy, to byli przede wszystkim ludzie z kasty braminów, ale bynajmniej nie duchowni. To byli filozofowie, to byli literaturoznawcy i oni działali jak gdyby na rzecz podnoszenia poziomu nawet tej kultury masowej. Bo to nie znaczyło, że oni całe filmy odwalali, przeciwnie, żadnego nie odwalili. Ale mogła być jakaś

głupia scena, która psuje to, co się nazywa pięknem miłości. No to tylko jedną scenę taki profesor brał i wycinał. Miałem jako zwolennik demokracji pewne zastrzeżenia, ale potem doszedłem do wniosku, że nie jestem aż takim zwolennikiem demokracji i niech oni sobie cenzurują, bo to jest nie cenzurowanie a doskonalenie dzieł, by doskonalili ludzi. Oni w ten sposób podwyższają poziom kultury masowej. Ale kwestia jakości tej kultury jest rzeczą także technicznego wykonania. Jeżeli popatrzymy na Dostojewskiego na „Zbrodnię i Karę” to jest kryminał. Są dobre, mądre kryminały, nie wszystkie oczywiście, Agathy Christie – owszem Chestertona – owszem, ale nie powieści milicyjne z PRL. Teraz jest dużo literatury, która odwołuje się tylko do samej zbrodni, epatuje dokładnym opisem jak to on tam rżnie tę ofiarę tkanka po tkance, zatrzymuje mu się scyzoryk na kręgosłupie, no to musi się tam jeszcze bardziej naprężyć, scyzoryk zgrzyta itd. itd. To oczywiście jest bzdura i tu by się o takiego hinduskiego bramina człowiek prosił. Ale mogło być nawet rzecz na pozór literatury czy kultury drugorzędnej mądre i na to oglądanie ja dopiero nie tak dawno odkryłem serial „Ranczo”. Jeden z najlepszych polskich, najinteligentniejszych, z bardzo dobrymi dialogami i bardzo inteligentnie podpatrzone mechanizmy polityczne naszego życia. Kariera tego Wójta, ten cyniczny Czerepach, nastroje tej całej wiochy, ale jednocześnie niezwykle optymizm, mimo wszystko ta wieś cały czas idzie w górę i jak to się mówi, „Pan Bóg pisze prosto po liniach krzywych”, coś tam się dobrego dzieje, nawet gdy Wójt chce zrobić jakiś paskudny przekręt – przeważnie z tego wychodzi coś dobrego. Kłóci się z księdzem, ale dzięki temu cała wiocha robi się bardziej kulturalna, itd. Doskonałość może się trafić w ramach gatunku uchodzącego za drugorzędny, to może być piosenka masowa, dla mas była we Francji i Edith Piaf, i Juliette Greco niestety w Polsce były „Majteczki w kropeczki”. Ja tu nie mówię o poezji śpiewanej przez Demarczyk i Niemna, to zupełnie co innego, to problem upowszechniania literatury wysokiej i doskonalenia odbiorców. Na tym polega edukacja, żeby do poziomu dobierać narzędzia wychowawcze, podręczniki, dzieła sztuki. Tylko że tu jest jeszcze jeden problem. Istniała i to jeszcze nawet w PRL-u kasta zawodowych krytyków. Oni oczywiście byli powoływani przez władzę, znakomicie

opłacani. To był stary Matuszewski, to był młody „Tomburek”, Tomek Burek i 60. innych Burków. Przeważnie koniunkturaliści, przeważnie czujni politycznie, innych nie tolerowano – ale jednak fachowcy. W tej chwili urząd krytyka, który może być przewodnikiem dla czytelników, dla nauczycieli, dla młodzieży zniknął. Nie ma, po prostu nie ma. Bo albo każdy ma te ambicje własnego tworzenia. Był w czasach PRL-u taki krytyk Sandauer. Znakomity krytyk. Dlaczego? Dlatego, że zaczynał jako poeta, tylko mu nie szło a był na tyle inteligentny, że potrafił ocenić własne twory jako denne i zająć się właśnie krytyką. Dużo czytał, porównywał z tym co kiedyś i co u sąsiadów, porządkował ten straszny chaos, ten szum informacyjny. Dziś nie ma Nawet takich krytyków. To znaczy są, ale nie w kulturze. Pamiętajmy, że człowiek to jest zwierzę nasączone kulturą, oddychające kulturą, także pisarz czy krytyk – jako pisarz czy krytyk – żyją tylko w kulturze. Poza nią Havel jest tylko nocnym stróżem, Leśmian kiepskim rejentem, Rilke utrzymankiem jednej pani i tak dalej. U nas są mądrzy, znający literaturę krytycy – i to w znaczeniu jakie tej funkcji nadawał Brzozowski. Jest Świegocki w Mławie, Smaszcz w Białymstoku, Biskupski w Łodzi, Ewa Dunaj – Kozakow w Lublinie, są na Śląsku Iza Mikrut i Marcin Hałas, jest w Płocku dwóch dobrych poetów, którzy mogliby być jednocześnie krytykami – Marek Grała i Maciej Woźniak, jest – sam nie wiem gdzie tajemniczy Ebenezer Rojt – ale właśnie ich nie ma. Zauważcie, że to sama prowincja, nikt z warszawskiego salonu, Krakówek pomijam. Tym fachowcom nie pozwala się funkcjonować w kulturze, czyli po prostu uśmierca ich się jako krytyków właśnie. Ci, którzy są uznanymi krytykami w gruncie rzeczy są agentami propagandowymi wydawnictw. W kulturze trwa wyniszczająca i podstępna walka między wydawnictwami, walczą gangi, tego blokujemy, tego lansujemy, na tym zarobimy, na tamtym nie... Problemem nie jest napisać książkę, bo tam genialną książkę to i ja potrafię napisać, tylko potem problem jak to sprzedać, jak ją przenieść z bazy jaką jest drukarnia, do nadbudowy jaką tworzą choćby media.

I tutaj jeżeli nie mecenat państwowy, no to cóż, to pozostaje Kościół, ale Kościół ma po pierwsze swoje wymogi ideowe, a wiadomo, że każde wybitne dzieło musi przekraczać dotychczasowe horyzonty.

Także i horyzonty filozoficzne, ideologiczne, poznawcze, bo na tym polega postęp. Muszą być ci, którzy idą przodem i pierwsi dostaną w łeb. Ale torują drogę następnym. My mamy kościół niestety wycofany po odejściu Wojtyły, który próbował nawet zreformować język teologiczny wprowadzając elementy fenomenologii, przecież on studiował Schellera i te jego teksty się czyta zupełnie inaczej, one wciągają, ożywiają dyskutujących, ożywiają najwyższe rejony religii ale z tego się wycofano. Więc mamy Kościół pozbawiony ambicji reformatorskich, to znaczy ambicji dotrzymywania kroku pędzącemu czasowi i wrócił dosyć konserwatywny tomizm. Szansą było przejście na język narodowy, lecz tej szansy też nie wykorzystano. Zamiast sacrum i tajemnicy – rzeczy staroświeckie, banalne, bez polotu. A sacrum nie może być nudne! Jakie mity o swoich bogach stworzyli Grecy i Rzymianie!

A poza tym Kościół dał się sterroryzować przez poprawność polityczną. KUL to już nie jest dawny KUL. „Tygodnik Powszechny” jest niedzielnym dodatkiem do „Gazety Wyborczej”.

Być może jedyną zasługą Kościoła będzie w tej chwili, że księdzu Rydzykowi uda się wychować ileś tam mądrych ludzi. Bo to jest jednak środowisko, w którym nawet jeżeli będą głupi wykładowcy, to tam w tym akademiku w salach wykładowych spotykają się młodzi, żądni wiedzy ludzie. Oni wymieniają między sobą informacje i każdy student potrafi odróżnić głupiego wykładowcę od mądrego bez względu na to czy jest w sutannie, czy w slipkach. Więc tutaj jest jakaś nadzieja, że na rynek wejdzie iluś tam nauczycieli, może nie pisarzy, studia nie wychowują na ogół pisarzy, ale krytyków – i owszem. Tych pieniędzy, jakie ma „Agora” na promocję, jeszcze dostaje z banków, dzięki czemu przyznaje nagrodę Nike, takich pieniędzy zwykły wydawca nie będzie miał. A bardzo często warunkiem jest „no dobra, my ci damy Nike, ale tu wystąpisz, ale tam to już nie wolno”. A przed imprezą powiemy ci, co masz mówić. I w takiej sytuacji, nie ma rady – trzeba stawiać na uczciwość.

Krzysztof Laga

W trzech elementach chciałem się wypowiedzieć. Po pierwsze to coś w rodzaju ludobójstwa, w głównym nurcie swojej wypowiedzi tego na-

pisu, tego co ja nazywam „kodem historycznym”, co jest tożsame z narodem polskim i z Polską. Brakuje mi ambitnej wypowiedzi, takiego elementu konstytucji 3 maja, nie tyle samej konstytucji jako aktu prawnego, ile obchodów święta 3 maja. Pierwsze poważne gigantyczne obchody 1891 rok, stulecie konstytucji, pierwsze głębokie polityczne doświadczenie Romana Dmowskiego, który za organizację tej manifestacji spędził parę miesięcy w więzieniu. Druga potężna demonstracja z okazji uchwalenia konstytucji 3 maja rok 1916, kiedy za zgodą niemieckich władz okupacyjnych doszło do potężnej, naprawdę pięknej demonstracji, manifestacji w centrum Warszawy. Trzecia – 3 maja 1921 roku też była piękna demonstracja, manifestacja związana z tym, że zakończyliśmy wojnę z bolszewikami Traktatem Ryskim. Święto 3 maja 1946, kiedy najpierw pałowanie, a potem pacyfikacja przez bezpiekę i KBW środowisk, dla których to święto było istotne i ważne. Takie wypłukiwanie z naszej świadomości, tego co II Rzeczypospolita stworzyła, to zmiażdżymy. Ja bym zrobił jeszcze coś innego. Tutaj kolega Wawrowski mówił o kastrowaniu, o wybijaniu naszej inteligencji. PRL zrobił coś takiego: on zabił nie tylko kulturę tworzenia, ale zrobił jeszcze coś gorszego, zabił kulturę odbioru kultury. To co pan doktor Urbankowski mówił o Polskiej Akademii Literatury. Ci ludzie jeżdżąc umownie w tzw. teren jeździli do miast które były albo ośrodkami akademickimi, albo ośrodkami w których istniały inne szkoły wyższe bądź średnie, gdzie odbiorcami byli uczniowie lub studenci. Uczniowie ci często byli z gimnazjów i liceów o profilu klasycznym, oni już na tym etapie swojego wykształcenia byli przygotowani do pewnego rodzaju dyskusji o sztuce. Inaczej się rozmawia z literatem piszącym książkę, a inaczej rozmawia się z poetą. Inaczej się ich słucha, inaczej się odbiera. Ten wysoki poziom odbioru kultury wynikał z tego, że zarówno osoby, które przedstawiały swój dorobek były na najwyższym poziomie jak i odbiorcy też już w pewien sposób ukształtowani na wysokim poziomie. PRL to zniszczył – a współczesny odbiór – to co mówiliśmy o mediach elektronicznych, one nie są w stanie dokonać przekazu na takim poziomie. To są krótkie, zdawkowe informacje, które mogą nas poinformować o jakimś zdarzeniu lub o wydarzeniu kulturalnym. Na przykład: ja z przyczyn technicz-

no-organizacyjnych już nie kupuję książek, ponieważ nie mam gdzie ich trzymać, więc rzeczywiście przerzuciłem się na e-booka. Robię taki manewr, wchodzę na Gandalfa, przeglądam wszystkie nowości z działu, który mnie interesuje, a potem staram się szukać recenzji. Jeżeli wiem co to jest, to chcę to przeczytać i sobie ściągam, ale jak nie to czytam te recenzje. Oczywiście nie są one tworzone przez krytyków, ale zawsze ktoś napisze „to mi się podobało”, „to mi się nie podobało”, i staram się w ten sposób funkcjonować, bo nie ma w tej chwili żadnej poważnej literatury fachowej, żadnego takiego periodyka, który by poważnie pisał o literaturze. Teraz obserwuję TVP Kultura, to jest chyba jedyny program pod rządami polskiego rządu którego poziom moim zdaniem podskoczył wyraźnie do góry. Podskoczył, bo nowy szef tego programu jest wyjątkowo rozgarniętym człowiekiem. Przynajmniej udaje mi się tam obejrzeć kilka filmów z lat 50-tych, 60-tych, francuskiego kina czy też włoskiego, których już nie oglądałem 20-30 lat i chętnie do tego wracam. Ja nie mam aż tak negatywnego stosunku do współczesnej polskiej literatury. Ostatnio, wracając do biskupa Świnki i do Przemysła II przeczytałem sobie „Koronę ze śniegu i krwi”. I pod wrażeniem tej książki sięgnąłem po „Przełom” Karola Bunscha. Elżbieta Cherezińska pisze innym językiem, treść przekazywana przez nią jest naprawdę dobra. Ale jest to język zupełnie inny niż Bunsch. Język Bunscha moim zdaniem nie trafi do 17-18-latków. Cherezińska przez swoją taką dynamiczną konstrukcję książki, poprzez używanie różnych sformułowań, na przykład nigdy w naszej tradycji literatury historycznej nie mówiło się o panach małopolskich czy wielkopolskich baronach, a ona używa „baronowie wielkopolscy”, pisząc o możnowładcach. I to są sformułowania takie świeże. Jestem święcie przekonany, że jakby TVP – niestety nie ma pieniędzy – zamówiła autentyczny scenariusz o pierwszych Piastach, a taki serial powinien powstać, tylko pytanie – czy się Kościół zgodzi żeby pokazać prawdę o pierwszych Piastach? Teraz telewizja chce zrobić na podstawie „Legionu” który napisała Cherezińska serial, ale, co z tego, słyszałem to już ma być obcięte tylko do świętokrzyskiej brygady NSZ.

I bardziej optymistycznie, powiem szczerze, że ostatnio czytam wszystkie współczesne kryminały. Zaraziłem się Katarzyną Bondą i tak

przez Bondę, przez jej wywiady w różnych periodykach i na Internecie trafiłem na piękną książkę „Okularnik”, którą ona napisała. Akcja książki dzieje się w czasach współczesnych ze wspaniałym odniesieniem się do lat 40-tych. Źródłem współczesnych zdarzeń są wydarzenia z 1946 roku i pokazanie Łupaszki i Burego w takim sporze ideowym w którym ona pokazała, że Łupaszka zabrania strzelania do ludzi, jednocześnie mówiąc Buremu „rób jak ci mówi sumienie”. Istnieje grono młodych twórców, którzy ulegają takiej amerykańskiej, bo przy pisaniu zaczynają działać na wzór kryminałów szwedzkich, czy norweskich zwanych skandynawskimi, kiedy pisze się 3-4 pozycje i cierpi na tym jakość poszczególnych części całej trylogii czy czterech tomów, czteropaków jak to się mówi. Ale myślę, że istnieje szansa, że ci ludzie mogą zacząć stanowić o obliczu polskiej współczesnej literatury. Natomiast jeżeli chodzi o filmy to myślę, że problem polega na tym, że chcielibyśmy zrobić film, który my byśmy odebrali jako nasz film, zrobiony o naszych problemach z naszego punktu widzenia Warszawy powiedzmy, a który by odniósł sukces w Hollywood. Moim zdaniem takiego czegoś nie da się zrobić i nie zgadzam się z ministrem Glińskim, że taki film powstanie, nie da rady. Albo będziemy robić filmy, które rzeczywiście będą mieć charakter uniwersalny i nie będą dotyczyć bezpośrednio naszych spraw, a Polska bądź pewne zachowania Polaków będą tylko jakimś punktem odniesienia. Albo będziemy robić filmy na użytek wewnętrzny i tyle.

Dr Bohdan Urbankowski

Spróbuję się odnieść do historii i do mitu 3 Maja. Na początek w trzech punktach.

Co nam mówi Konstytucja 3 maja? Czym była.

Po pierwsze bez względu na to co by zostało wpisane – była aktem suwerenności.

Po drugie była aktem zwycięstwa moralności nad formalnym prawem. Bo była z pogwałceniem prawa, bo tych co sobie pojechali na wakacje mówiąc precyzyjnie i adekwatnie zrobiono w wała i pospiesznie zrobiono tę konstytucję.

Po trzecie Konstytucja wprowadzała pewne elementy z których dzisiaj

byśmy się za bardzo nie cieszyli, nie wiem czy dobre było przywrócenie dynastii na przykład, ale ważne było to na co zwróciłem w pierwszym punkcie uwagę: to się działo już nie pod kuratelą Rosji, to działo się przeciw tej kurateli i to było najważniejsze. Dlatego lepiej tę konstytucję czcić, niż czytać, czytanie zostawmy historykom. Zresztą głowę daję, że 90% czczących nigdy w życiu tej konstytucji nie przeczytało, bo nie po to są obchody.

Dlatego mimo zastrzeżeń nie wyobrażam sobie podręcznika w którym by konstytucji 3 Maja nie było. Bo jeżeli coś nie jest powtarzane, przypomniane to znika z kultury, znika poza horyzontem. Problem czasem jest w nadmiarze, ale akurat tak się składa, że z XVIII wieku to tam za dużo rzeczy do czczenia nie mamy, no bo to byli Sasi, którzy w gruncie rzeczy zrobili całkiem niezłe państwo, one sobie funkcjonowało tak dobrze, że bez Sasów. Oni siedzieli w Dreźnie, a myśmy coś robili, pijarzy wprowadzali reformę oświaty, pojawiły się nowe podręczniki, a przede wszystkim stopa życiowa nam się podniosła, mimo że karmiliśmy pół Europy naszym zbożem – a może dlatego. Czy Konarski, czy Wiśniewski, to były już umysły klasy europejskiej, zresztą kontaktowali się z Europą przy pomocy łaciny. W każdym razie jeżeli tu nagle ta konstytucja, która jest celowo i programowo antysarmacka, prozachodnia itd., jest jednocześnie odbierana jako manifest niepodległości, wolności, polskiego myślenia, to znaczy że ona preferuje te wartości, ona je podsuwa do uszanowania, a to czy ktoś tam to przeczyta czy nie, lepiej żeby nie czytał bo się okaże, że legenda tej konstytucji trochę od całej konstytucji odstaje. W każdym razie jakby co to ja jestem oczywiście za. Tak samo jak jestem za Insurekcją Kościuszki czy Legionami Dąbrowskiego – to musi być w programach. Po prostu z tego się składa nasza tradycja, powinniśmy być z niej dumni i teraz przechodzę do rzeczy, którą poruszyłeś, a która jest moim zdaniem ważna. Mianowicie, młodzi nie czytają, bo po pierwsze nie zostali nauczeni czytać. Po drugie nie ma głodu czytania i nie ma dumy z czytania. Po prostu gdzieś kiedyś czytanie „Trylogii” Sienkiewicza, na przykład w grupie „Spójnia” Piłsudskiego, to było coś ważnego, niemal bohaterskiego. Wtajemniczenie w wielką kulturę w polski wkład w tę kulturę, nauka patriotyzmu i to dumnego,

zwycięskiego a nie płacznego. A pokażcie mi dzisiaj taką książkę, na którą się czeka jak się ukaże kolejny odcinek. Odbioru kultury też trzeba uczyć. Przy czym odbioru kultury jest łatwiej nauczyć niż tworzenia kultury, bo jednak przy twórczości można nauczyć kogoś robienia średnich kryminałów. Takim idealnie średnim i kulturalnym serialem jest na przykład serial „Ojciec Mateusz”. Dobry, ogląda się, inteligentny, bo do tego zagonili paru kulturalnych Włochów, którym dali tyle spaghetti i pizzy, że będą mieli do końca życia i oni siedzą i piszą, a my tylko przerabiamy włoskiego księdza na polskiego, włoskiego złodzieja na bardziej swojskiego, tamtemu ukradli samochód jakiejś lepszej marki, nasz to ukradnie traktor powiedzmy, ale tak czy inaczej ten serial się kręci i tutaj myślę, że coś podobnego, to znaczy ten chwyt to się teraz tak modnie mówi ten „myk” co przyciągnie, przywabi, trzeba umieć to rozstawiać, ukrywać w dziele. Najlepszym sposobem jest przerywanie rozdziałów w jakimś tam miejscu. Słyszałem o jednym z pisarzy przedwojennych, któregoś z tych większych pism płaciło mu za powieść w odcinkach – ale on doszedł do wniosku, że za mało. No i wykombinował, że ich już tak wpuści w maliny, że ten główny bohater to znajdzie się w płonącym samolocie lecącym w dół w morze i wiadomo, że nie ma prawa przeżyć i oni będą musieli podwyższyć stawkę. I redakcja już chciała się poddać, ale jeszcze poproszono Gałczyńskiego, który też pisywał prozą, tyle że pod pseudonimem. I kiedy ten pierwszy, ten pazerny odszedł zostawiając bohatera spadającego do morza następny odcinek napisał Konstanty Ildefons. I ten zaczął prosto a genialnie, a tak, że publiczność to kupiła z uczuciem ulgi. Zaczął mianowicie od słów „Wydobywszy się nadludzkim wysiłkiem z tarapatów nasz bohater etc. etc. No i już. Ten chwyt był stosowany też po wojnie i w sferze politycznej. Na przykład jak czytamy życiorysy różnych bonzów partyjnych, ubeków i innych takich to dla ocieplenia wizerunku czytamy, że każdy z nich cudem ocalał z Holocaustu. No ile Pan Bóg narobił tych cudów? Dlaczego dla nich, tych wynarodowionych ateuszów, a nie dla tych pobożnych Żydów, których SS-mani palili w piecu w Birkenau? Wracając do tematu promowania wzorców. Ważne jest aby stworzyć szlachetny snobizm, nawet modę. To można, sam brałem udział kilkakrotnie w takich przedsięwzięciach. Na

przykład w Świebodzinie, dziura, ale malarska, z pięknym rynkiem, ratuszem, kupieckie miasteczko. Stworzyliśmy konkurs literacki dla młodzieży szkolnej. To trwa już ileś tam lat i początkowo było robione w tej sposób, że sami fundowaliśmy nagrody, bo nikt z oficjeli nie chciał dać. Po cichu nas wpuszczała dyrektorka szkoły, co rozwiązywało problem wynajęcia Sali. I jechaliśmy tam jakimś nocnym pociągami, wracaliśmy też nocnym, bo nie mieliśmy na hotel. Teraz to się rozkręciło, ktoś tam zaczął dawać pieniądze, bardzo ładnie włączyło się tam miejscowe koło Kresowian, kręci tym taki społecznik jak z Żeromskiego Jerzy Różycki, opiekę nad konkursem przejęła warszawska poetka Marta Berowska, ona robi to lepiej ode mnie, poświęca więcej czasu, większy zespół zorganizowała, w każdym razie nawet w czymś takim można było nauczyć młodzież miłości do... I nie zgadniecie państwo, do Norwida. Po prostu są zakochani w Norwidzie, także w Żeromskim, ostatnio prezentowano ich w radio „Wnet”. I sprawa kolejna, którą tu zanotowałem, mianowicie kwestia tych produkcji dla Hollywoodu, dla Zachodu, dla obcej kultury w gruncie rzeczy. Jakie dwa polskie spektakle odniosły w ostatnich latach taki sukces wymierny i stały się na zachodzie modne i miały znakomite recenzje? Pierwsza to była w dziedzinie teatru „Nasza klasa” Tadeusza Słobodzianka, drugi to – jak oni to nazwali „projekt” – to był montaż trzech filmów zatytułowany „...i zadziwi się Europa” Yael Bartany. Imię biblijne, nie przypadkiem – jest to żydowska autorka z Izraela. Słobodzianek oparł swoją sztukę na opowieści o Jedwabnem, napisał dokładnie tak jak chciałby Gross, jak chcieliby Żydzi na Zachodzie, nałgał ale z talentem, więc dostał „Nike”, od razu mu to przetłumaczono na angielski, wystawiano na kilku festiwalach, facet jest ustawiony do końca życia. Jak to mówią pierwszego miliona nie da się zarobić uczciwie. Natomiast Yael Bartana stworzyła film o powrocie Żydów do Warszawy. Film zaczyna się właśnie od takich młodych Żydów, którzy chcą z powrotem do Polski, bo nie chcą tam być na wschodzie, tam zresztą jest niebezpiecznie, dlatego wracamy do Warszawy. W Polsce usiłuje przygotować grunt do powrotu lewica, między innymi młody lewak Siemakowski, typ autentyczny i osobiście, występuje z poświęceniem, mimo braku urody i talentu. Ci Żydzi przyjeżdżają nieomal chyłkiem, tyłkiem,

budują kibuc w pobliżu muzeum i pomnika bohaterów Getta w ciągu jednej nocy, tak że rano on już jest gotowy i nowoczesny. No ale na tym się rzecz nie kończy, Polacy to są antysemickie świny i tego Sierakowskiego na końcu zastrzelili z antysemityzmu. I jak nie dać nagrody. I ten film reprezentuje Polskę na Biennale w Wenecji. Nie polski film, ale za polskie pieniądze więc powinniśmy być dumni.

Dr Marek Albinia

Szanowni państwo, wydaje mi się, że pewnego rodzaju trudność w propagowaniu naszych racji wynika stąd, że główne ośrodki – tak to nazwijmy – kształtowania kultury masowej w tej chwili leżą poza granicami Polski, poza obszarem istotnego wpływu czy to polskich instytucji czy to chociażby polskiej opinii publicznej. W dodatku – są to ośrodki działające w warunkach wielkiej skali inwestycji, dysponujące znacznymi środkami kapitałowymi.

Ta kultura masowa jest dziś kształtowana w dużej mierze ze Stanów Zjednoczonych, ale też w pewnym stopniu, mniejszym, z innych dużych państw. Zauważmy, że również w Rosji jest taki ośrodek, który kreuje pewien przekaz historyczny. W Rosji cały czas kręcą bardzo dużo filmów z przesłaniem propagującym rosyjską wizję historii i polityki, powstaje też dużo takiej popularnej literatury i za każdym razem mamy do czynienia tak naprawdę z propagandą imperialną. To jest propaganda budowania pewnego porządku, gdzie przekaz polega na tym, że oto my tutaj, w imperialnym centrum, wiemy jak ma być ukształtowana rzeczywistość i przenosimy to na cały świat.

W ten sposób działają Rosjanie, to samo robią Amerykanie, to samo robią też inne duże potęgi regionalne o aspiracjach globalnych – można doszukiwać się również takiego chińskiego czy islamskiego ośrodka kształtowania kultury masowej.

Ten przekaz jest o tyle atrakcyjny, że pokazuje się rzeczy, które są odpowiedzią na naturalne ludzkie potrzeby psychoemocjonalne. To są przede wszystkim obrazy zwycięstw, oczywiście zwycięstw najróżniejszych, na ogół bardzo trudno wywalczonych, dzięki dzielności, odwadze, ofiarności i bohaterstwie jednostek i na tych jednostkach sfokusowane.

I z tymi jednostkami widz albo czytelnik może się bardzo łatwo identyfikować, zarazem identyfikując z ich celem walki – budową określonego światowego porządku, światowego ładu zgodnego z zaprezentowaną wizją imperialną, że oto my, imperium, narzucamy światu coś, co jest dobre, nasze. To jest podwójnie atrakcyjne dla odbiorcy, bo identyfikuje się nie tylko z wybraną postacią, ale też z takim całościowym zwycięstwem pewnego rodzaju ideologii imperialnej.

Natomiast Polska jest w troszeczkę innej sytuacji. Polska jest w takiej sytuacji, że w zasadzie polski przekaz historyczny powinien się wiązać z oporem wobec wszelkiej imperialnej doktryny czy porządku narzucanego zewnątrz. Po prostu my, nasza historia, nasze położenie geopolityczne, nasze interesy narodowe wskazują na to, że powinniśmy umieć powstrzymać imperium. Powinniśmy wiedzieć, jak zachować własną tożsamość, jak budować swoje państwo, jak prowadzić suwerenną politykę. W konsekwencji – powinniśmy zwycięstwa upatrywać w tym, że nam się udało stawić skuteczny opór, że jest jakaś przestrzeń, którą my wypełniamy zgodnie ze swoją wolą i potrzebami, jakaś przestrzeń, którą my budujemy na swoją modłę. W podobnej sytuacji jak Polska są tak naprawdę głównie narody Środkowej Europy, być może Turcja, Bałkany, być może jakieś państwa azjatyckie.

Ta sytuacja powoduje, że ten polski przekaz musiałby być konstruowany w taki sposób, żeby – poszukując korzyści skali – odbiorcę do niego znajdować nie tylko w Polsce, ale także wśród tych państw, które są w podobnej sytuacji. Wydaje się, że my nie mamy zbyt wielkich szans w rywalizacji z głównymi ośrodkami kultury masowej w wyścigu o ukształtowanie nowego porządku światowego. Nie powinniśmy też zbyt walczyć o to, żeby nas zaakceptowano, żeby nas podziwiano, dajmy na to, Stanach Zjednoczonych. Tam nas podziwiać oczywiście nie będą z tych względów, że oni mają inny kierunek narracji, oni chcą po prostu tak jak każde imperium wszędzie wprowadzić swoje wartości, jakie by one nie były. Taka jest imperialna logika. Logika panowania. Natomiast nasz paradygmat, to jest logika powstrzymania, to jest logika zachowania. Więc pytanie czy jesteśmy w stanie, czy nie dobrze było znaleźć sojuszników dla takiego przekazu, jaki byłby zgodny z tą

logiką powstrzymania. Zapewne obecnie w Europie będzie o tyle trudno, że państwa zachodnioeuropejskie już w zasadzie w małym stopniu dbają o ten przekaz tożsamościowy. Zdaje się, że zachodnioeuropejscy decydenci już definitywnie zrezygnowali z obrony swojej tożsamości. Uważam też, że wyraźnie widać, do czego to doprowadzi, że w perspektywie lat, czy dziesiątek lat doprowadzi do załamania kultury łacińskiej, w efekcie czego najprawdopodobniej nie będzie już tych państw, z którymi obecnie mamy do czynienia, czyli nie będzie takich państw zrówniętych z cywilizacją łacińską. Natomiast my jeszcze w naszym regionie Europy mamy szansę i z tej szansy dobrze by było skorzystać, działając regionalnie. Nie tylko po polsku, ale regionalnie, żeby ta nasza narracja kształtowała politykę historyczną nie tylko w Polsce, ale powiedzmy w Czechach, na Białorusi, na Węgrzech, Litwie. Warto poszukać, czy możemy się tutaj w jakimś wspólnym mianowniku historycznym i politycznym odnaleźć, czy jest coś, co nas pokazuje razem, spójnie, co formułuje nasze problemy w podobny sposób. Wydaje mi się, że wtedy ten wspólny rynek narracji historycznej, czyli docelowy odbiorca, byłby odpowiednio liczny, żeby być efektywny ekonomicznie i opłacalny w kategoriach inwestycji kapitałowej. Po prostu co innego jest budować i adresować przekaz do 100-200 mln odbiorców, a co innego jest adresować do 30. Może to by była dobra droga dla polskiej kultury.

Dr Bohdan Urbankowski

- Myśmy próbowali robić coś takiego, wiele lat temu, była kiedyś tzw. dyplomacja pingpongowa, myśmy robili dyplomację poetycką. Polegało to na tym, że na przykład mieliśmy zjazd poetów krajów demokracji ludowej w Budziszynie a zajmowaliśmy się polityką – oczywiście od strony poezji. Najpierw wymyśliliśmy takie coroczne zjazdy. A Budziszyn się sprawdził, dlatego, że był mały, nikomu nie zagrażał, Łużyce nie miały własnej państwowości, więc ten element rywalizacji o przywództwo został od razu wzięty w nawias. Natomiast udało się zainspirować w ten sposób dość podobne imprezy, najpierw w Czechach i na Słowacji, raz na Węgrzech, w zasadzie na tym się kończyło, plus jeden wyjazd do Lwowa. Myślę, że jest to dobra droga, gdy Niemcy czy Ukrainę albo

Litwę uosabiają nie politycy, a ludzie kultury, mądrzy, z autorytetem, mówiliśmy ludziom o tym, o czym nie mieli odwagi mówić politycy – o przyszłym Międzymorzu, to brzmiało trochę jak z Tolkiena. i teraz, po latach, to, co w tej chwili roboczo się nazywa „Międzymorzem” jest i celem i sensem dla polityków. Zaczęliśmy mówić o Hollywoodzie, o tym sukcesie. Hollywood to był wynalazek żydowski, który polegał na tym, że oni się narzucili nagle Amerykanom jako elita. Dlatego, że ze względu na antysemityzm Amerykanów, Żydzi tam specjalnie brania nie mieli, i nie bywali zapraszani na salony. Więc oni wynaleźli ten Hollywood i ten festiwal, to było ruchem samozwańczym, ale zadziało, zwłaszcza, że nikt inny tego nie robił. Więc myślę, że coś, co określa się, ruchem samozwańczym, może być wspaniałą taktyką. Skoro nikt tego nie robi, no to róbmy my. Na tym polega na przykład ruch KOD-u – to są samozwańcy, tyle że starsi to nieudacznicy, a młodszy – entuzjastyczni, ale przygłupiaci. A taki ruch samozwańczy to jest czasami ruch starych cwaniaków, skok na kasę, ale może być jak przejęcie dowództwa jakiejś opuszczonej placówki, bo oficerowie wyginęli, albo pouciekali i ktoś musu się tego podjąć. Po co to wszystko mówię. Bo chcę namówić do takiego samozwańczego ruchu – oczywiście w tym drugim sensie. Bo widzę i tu, i w ogóle w różnych miastach wielu wspaniałych działaczy, z wiedzą, ideowych i wiem, że nikt się po was nie zgłosi. Ale też teraz jest taki moment, tyle pracy do zrobienia, że nikt nie będzie przeszkadzał jeśli ktoś z was samorzutnie się podejmie. Albo jakaś grupa samozwańców powoła stowarzyszenie, fundację, co potrzeba i gdzie potrzeba. Musimy postawić pytania, gdzie ten polski statek przecieka i jakie prace trzeba wykonywać. Gospodarka, wojsko, kultura i kto z rządzących ma dobre chęci, ale się nie zna i trzeba biedakowi pomóc nim wlezie w szkodę. Prościej mówiąc:

czym my możemy się mianować w różnych dziedzinach. Ja usiłowałem wczoraj namówić Kornela Morawieckiego, żeby kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności zebrać, zrobić z tego jakieś gremium autorytetów moralnych, zrobić jakiś zjazd w Sejmie z telewizją, z chorągwiami, może być z pokropkiem, bo nie chodzi o to, żeby tych starszych panów nakarmić, ale póki jeszcze coś kapują wykorzystać ich wiedzę, kontakty,

w najgorszym razie skłonić do podpisania poważnych pomysłów i apeli. Taki Krzyż to nie za wysługę lat, nie da się wycygnąć, jest za konkretną pracę, poświadczają go akta IPN, jest wymierzalny jak rekord sportowy, więc to są niekwestionowane autorytety. Póki mogą – powinni występować jako głos Polski moralnej, jako rząd tych najlepszych, którzy jednocześnie są doradcami, nie pchają się do koryta, nie muszą, a często już nie mogą sprawować funkcji jakiegoś dyrektora, czy innego kierownika, ale mogą doradzić, coś dobrego, mogą zapobiec czemuś złemu. I to jest jeden z takich pomysłów. Takich pomysłów może być dużo. Na razie mamy jeden już zrealizowanych – Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoi Owsianego, za tym ruszyło pismo, kilka książek chroniących pamięć, ważnych, nikt spoza tych bezpośrednio walczących by tego nie napisał. A działamy już w ostatniej chwili, ci ludzie powiem brutalnie już wymierają. Ja mam prawo tak mówić. Więc to jest świetna inicjatywa trudna – biorąc pod uwagę wiek, choroby i kłopoty materialne większości działaczy. Świetna inicjatywa – ale jeszcze nie dorobiona, kto na Boga w Polsce wie kto to był Ostojka Owsiany i że jest taki instytut. Tutaj promocja znów nawala, tu znowu ten mechanizm autopromocji, bo inni takich promocji za nas nie robią. Ktoś musi porozysłać publikacje po różnych redakcjach, bibliotekach, nawet po celebrytach, choć to przeważnie debile, ktoś powinien zjawiać się z książkami jak Szymański, nie ma patriotycznej imprezy, na której by nie był ze stoiskiem, odczyt – rozstawia stolik przed salą odczytową, pogrzeb rozstawia na sąsiednim grobie ale jest. Tego nikt za nas nie robi. Po latach PRLu społeczeństwo było chociaż wkurzone, po III RP jest tylko odmóżdżone, wykastrowane z ochoty do inicjatyw, pozbawione wyobraźni politycznej, że ileś tam rzeczy, które wiszą w powietrzu, które są konieczne trze baza nich po prostu zrobić. Przeważnie społecznie, ale do tego jesteśmy przyzwyczajeni. Tylko kwestia znalezienia aparatury, znalezienia wykonawców, znalezienia narzędzi, znalezienia protez bo nasze ręce są już słabe.

Marek Michalik:

Powracając do kultury chciałbym zapytać o pozytywy, czy rzeczywiście ten dzisiejszy obraz jest aż taki przygnębiający, będzie przygnębia-

jący i już nic dobrego się zdarzyć nie może? Czy też można – o czym mówił Marek Albinia – a nawet trzeba szukać sojuszników chociażby poprzez działanie wśród krajów i narodów Międzymorza. Bo chyba warto by porozmawiać właśnie o pozytywach, nie powinno być tak, żeby z tej naszej dzisiejszej dyskusji wynikało, że dużo lepiej było przed wojną w dwudziestoleciu międzywojennym, aniżeli jest teraz. Żyjemy tu i teraz i już się nie cofniemy do tamtych lat.

Drugie pytanie, które chciałem zadać: „Czy jesteśmy w stanie dla naszej kultury, czy też dla jej oprzyrządowania, implementować coś z rozwiązań które są w Europie?”

Dr Bohdan Urbankowski

Już pozytywnym jest to, że wygraliśmy wybory. W ten sposób zbudowany został pewien klimat, wywołane oczekiwania. No tyle tylko, że to wszystko zaczyna się ulatniać. Po prostu działalność wybranych przez jest dość nieudolna, jest powolna i być może za jakiś czas ten kredyt zaufania zostanie im odebrany. I żeby była jasność: to nie całkiem jest ich wina. Mamy wyjątkowo głupią i egoistyczną opozycję, głupia – więc nie potrafi rywalizować na pomysły, prymitywna – więc potrafi tylko psuć, hałasować, przeszkadzać, co chwila ociera się o Targowicę. Ich trzeba karać, za bumelanctwo, za marnowanie czasu pracy całego sejmu, za przeszkadzanie w pracach – odbierać diety, wywalać ze stanowisk – oni tylko to rozumieją. Mnóstwo energii jest przez nich marnowane. Tak głupiej opozycji nie ma żaden inny kraj na świecie, przynajmniej w czymś przodujemy. A czas płynie. Niedługo ten pozytywny efekt, który wywołuje projekt 500+ zostanie już wchłonięty niejako przez rynek, zniknie parasol a społeczeństwo mamy roszczeniowe. Limit poświęceń został wyczerpany przez nasze pokolenie i ruch „Solidarności”, młodzi są inni. Jeżeli za 500 + nie pójda następne reformy, to zacznie z tego wszystkiego uchodzić powietrze. Zwłaszcza, że niektóre projekty są dodatkowo obciążone finansowo, chociażby sprawa rent, emerytur, wcześniejszych emerytur. Wciąż brak ludzi z jajami, którzy powiedzą twardo: odbieramy emerytury ubekom, dajemy zwykłym ludziom, obniżamy gaże urzędnikom i posłom do średniej krajowej. i sprawa wręcz tragiczna:

wciąż mamy nierozwiązany problem Polaków poza granicami, do dzisiaj nieściągnięci i oni wymierają po prostu, za czas jakiś ten problem sam się niestety rozwiąże, a będzie obciążał sumienia nas wszystkich, także i najnowszej władzy dla której jest to ostatni dzwonek, żeby cokolwiek w tej sprawie zrobić. Tu chcę zwrócić uwagę na jedno, że zablokowanie powrotu emigracji polskiej to było bardzo celowe posunięcie dawnego KOR-u, który się wtedy dostał do władzy i oni zablokowali ściąganie emigracji patriotycznej, tej andersowskiej, powrześniowej, dlatego żeby z powrotem zaimplantować w Polsce tą ersatz – elitę, która wyjechała w 1968 roku, a nawet w 1955. Bo z emigracjami Żydów to było inaczej niż w mie, w 68 nie było żadnej kulminacji prześladowań, każda z fal emigracji tak z fali na falę, była 5 razy mniejsza od poprzedniej. Pierwsza, tuż po wojnie wyjeżdżają ci prawdziwi Żydzi do Izraela, tam walczyć z Arabami to jest ich 250 tys. mniej więcej. 1948 rok koniec tej fali. W 1955 już tylko 50 tys. wyjeżdża i to jest głównie jak ktoś określił „emigracja z ulicy Rakowieckiej”, z krainy MBP. W 1968 – 5 tys., potem jeszcze drugie tyle – ta ostatnia partia to już jest emigracja właściwie ekonomiczna. Poprzednia partia też w dużym stopniu, bo myślę tak jak dzisiaj patrzę na marzec, to jednak moczarrowcom się jedna rzecz udała. Oni potraktowali całe tzw. pokolenie następców tronu jako zakładników i tą całą akcję, którą przygotowała część ekipy stalinowskiej, ta z kręgu „puławian” a która polegała na wychowywaniu młodzieży przez obozy walterowskie, przez szkoły typu szkoła Gottwalda, przez Klub Poszukiwaczy Sprzeczności moczarrowcy wysadzili w powietrze. wszystko było przygotowywane starannie, korepetytorzy, opiekunowie młodych w rodzaju Schaffa, Brusa, Kołakowskiego, wysyłanie młodych na Zachód, Michnik jeszcze nie ma 18 lat jak wyjeżdża, dostaje paszport, mimo, że teoretycznie nie powinien dostawać, bo dostawało się z ukończeniem pełnoletniości, a wcześniej to się było wpisywanym do paszportu rodziców. Oni dostają paszporty, oni dostają lekcje z wiedzy tajemnej jaka jest polityka, oni są przygotowywani do objęcia władzy i co/ – Większość młodych wołała wyjechać na Zachód. Akcja moczarrowców była prymitywna, ale skuteczna. miała też efekt uboczny. By załatwić „puławian” moczarrowcy musieli przestawić dzieci tej frakcji jako nieomal jedynych

buntowników, tych, którzy robili „marzec”, przymknąć przynajmniej liderów jednego na miesiąc, drugiego na 5 miesięcy, itd. I tamci wiedzą, że przegrali. a niedoszli następcy tronów pospiesznie zmykają z Polski. Wyjeżdżają na emigrację. Zostaje paru najtwardszych, może też patriotycznie nastawionych nie wiem, myślę, że Michnik i Szlajfer, każdy z nich został z innego powodu. Michnik chciał jeszcze coś ugrać, może miał poczucie misji, a Szlajfer był już tajnym współpracownikiem SB ksywa „Albin” i miał na Michnikowców donosić. Chyba na tym nieźle zarabiał, w Izraelu by takiej fuchy nie dostał. Ale potem, po 1989 gdy opozycja spod znaku Michnika i Geremka dogadała się z Jaruzelskim i Kiszczakiem i było dużo łupów, dużo stanowisk do podziału – oni na gwizdek wrócili. A ci żołnierze od Andersa i Maczka, ci prawdziwi niepodległościowcy powoli wyzdychali na emigracji. W ten sposób byli partyjniacy z „Puław”, Byli ZMPowcy od Kuronia i byli zetemesowcy od Michnika, jednym słowem postkomuniści dostali wzmocnienie personalne i dostali dodatkowe zasilenie finansowe. Bo każdy z tych byłych prześladowanych przyjeżdżał z jakąś forszą, w najgorszym razie z kredytami, które dzięki koleśiom z kraju szybko spłacał. Natomiast nurt antykomunistyczny nie potrafił się zjednoczyć i przejąć władzy, przelotnie – pierwszy rząd Olszewskiego, przelotnie – rząd PiSu – ale przelotnie, w ograniczonym zakresie. My jesteśmy najlepsi w kłótniach i plotkach, to nasze sporty narodowe. Dzięki temu postkomuniści nawet nie mając poparcia większości, nawet sami nie dysponując siłami mogli nas łatwo wykańczać. Zaczęli od wykończenia KPN-u. a z kolei Centrum myślało, że na tym zyska, nie wsparło KPNu, to centrum zostało wykończone w następnej kolejności. I tak to idzie zgodnie z zasadą, że dziel i rozkazuj, po prostu. Jeżeli w tej chwili uda się naszym przeciwnikom podzielić środowiska prawicowe z powrotem na Kukiza, na Gowina, na tych od Ziobry etc to oni znów wygrają. Jeżeli nie podzielą, to nie, bo mimo powrotu tej ekipy z 1968 roku, to dalej jest mniejszość, bo to zawsze była mniejszość. Ja próbowałem w jednym, w drugim artykule ostrzegać i przewidywać co będą robili ci, którzy chcą wykończyć tą ekipę. I to się sprawdza, bo te techniki stosowane są zawsze. Napuszcza się partię na partię, przyjaciela na przyjaciela, męża na żonę, tajemnicze telefony,

podstawione kochanki, rzekomo zdefraudowane pieniądze, próby korupcji, itd. I to wszystko się dzieje i to znaczy, że to robią fachowcy. I ci fachowcy w tej chwili gdzieś z tyłu są, są znów aktywni, a zawsze byli sprawni. Nie jestem w stanie ich wskazać palcem, natomiast czuję się ich robotę. Myślę, że o tym też powinno się wciąż przypominać. W dalszym ciągu szukam jakiś tych pozytywów i ciężko mi to idzie, ale myślę, że dopóki mamy mimo wszystko aparat władzy, jeśli ich się przekona, że to jest ich jedyna szansa, bo inaczej to powylatują wszyscy na zbitą mordę z pocuciem, że „miałeś chamie złoty róg”.

W każdym razie mimo wszystko upieram się przy mecenacie państwowym w kulturze, kontrolą państwową w gospodarce – bo państwo jest tym jedynym przedsiębiorcą, kapitalistą, wydawcą, sponsorem, który jest w stanie wygrać z mafijnymi funkcjonującymi w Polsce przedsiębiorstwami, wydawnictwami, itd. Bo jest od nich większe. I tutaj pamiętam, kiedyś w latach 90-siątych była taka akcja wśród rzekomych „intelektualistów”, bo to trzeba tego słowa w cudzysłowie użyć, żeby zlikwidować Ministerstwo Kultury. Zresztą oni o niczym innym nie marzyli, bo wtedy okazuje się, że nie minister kultury jest największym sponsorem, tylko Gazeta Wyborcza i Agora. I o to chodzi cały czas. To jest ta sytuacja w której dla Amerykanów sycylijskiego, żydowskiego i całkiem żółtego pochodzenia w pewnym momencie idealnym ustrojem okazała się demokracja. Bo jeżeli jest demokracja, podział, kłótnia, partyjki, to dobrze zorganizowana mafia sobie z tym poradzi. Druga sprawa: implantacja. implantacja różnych wynalazków, a jak trzeba to i wynalazców. To robiono w czasach renesansu, gdy wysyłano naszą młodzież zagranicę, na podróże, nie tylko żeby studiowali, ale żeby popatrzyli co jest na świecie, żeby coś z tego w Polsce zaprowadzić. Nawet robiono coś takiego w czasach PRL-u. No wiadomo, PRL było państwem zależnym, satelickim, ale to nie znaczy, że wszyscy jak jeden mąż byli zdrajcami, świętym PRL-u był jednak Konrad Wallenrod, to był ten najważniejszy moim zdaniem święty i każdy tam próbował jakoś coś tam mimo wszystko ugrać chociaż na tym terenie, który nie był kontrolowany przez sowietów. I parę różnego typu rozwiązań się dawało wprowadzić już tak ze swojego życia dramaturga, wiem jak mimo

wszystko ratowano polską dramaturgię, jak teatry dostawały nakaz żeby grać lektury szkolne, a wiadomo, że jak lektury szkolne no to jak nie Dziady, no to może Kordian, może Mazepa, Balladyna.

Omijano indoktrynację sowiecką w ten sposób, że nie było festiwalu sowieckiego, ale był w Katowicach festiwal sztuk rosyjskich i radzieckich i można było puścić jakąś adaptację Dostojewskiego, czy Czechowa, czy Gogola nawet „Rewizora”, który zawsze był jakoś tam antypartyjnie i antyrosyjsko przyprawiony. Wszystko to była kwestia jak to zostanie zagrane, facet zostanie ucharakteryzowany, czy będzie w stroju XIX-wiecznym, czy może w stroju XX-wiecznego aparaczyka partii radzieckiej, bo takie numery też były. W ten sposób graliśmy też kiedyś „Onych” Witkacego w Płocku. Wiadomo było od razu kim są „Oni”, no bo można było poznać po numerach, po mundurach. I takich sposobów było dużo, tak samo jak zadbane wtedy o system stypendialny, a to znów mówiono jako ktoś komu można zarzucić, że w czasach PRL-u brałem stypendium. Brałem, bo wygrałem konkurs, a nagrodą w konkursie było stypendium. A stypendium polegało na tym, że się jechało do jakiegoś teatru na prowincję i można było tam samemu wyreżyserować swoją własną sztukę. Oczywiście były potem przepychanki z cenzorem. Pamiętam jak to było w Wałbrzychu, bo tam akurat tam jedno z tych wygranych stypendiów odbywałem. Cenzura zdjęła mi sztukę o Grocie Roweckim. Ta sztuka potem była zdjęta wcześniej w telewizji a potem jeszcze w Płocku i w Krakowie, najbardziej znana moja sztuka, bo ją z kilku teatrów zdejmowano. W pewnym momencie myślałem, że w Wałbrzychu, to puszcza. Nie puścili jednak. Ale mieli w ten sposób na nas haka, bo sztuka została zdjęta w ostatniej chwili, są mundury, są dekoracje, inaczej mówiąc chcieli wyrzucić nas wszystkich na zbity łeb za marnotrawstwo. Nie za politykę, broń Boże. Tylko prawda wydali forszę na kostiumy, a sztuka nie była grana. No to myśmy zagrali w tych samych kostiumach „Balladę o Hubalu”, moją zresztą. I co się dzieje. Znów jest interwencja cenzury dość ostra, a mianowicie pierwsza część, tam gdzie jest jeszcze o pułkowniku Dąbrowskim, tym pierwszym i prawdziwym Łupaszce, no bo Łupaszka – Szendzielorz po nim wziął pseudonim. Tamten Łupaszka – Dąbrowski był dowódcą Hubala, do-

wódcą pułku, tam jest ten moment antyradziecki. Niestety cenzura to zdjęła, ale reszta poszła. I w ten sposób gdzieś tam w Polsce poszedł przekaz, że był ktoś taki jak Hubal. Za cenę, za jakąś tam daninę, ale jednak coś się robiło. Natomiast sprawę Grota Roweckiego żeśmy dokończyli w inny sposób, wykorzystaliśmy, że sztukę nam zdjęto nam nieformalnie. Po interwencji Jaroszewicza, który wykonał telefon do komitetu wojewódzkiego, wtedy Wałbrzych był województwem, że robimy reklamę za państwowe pieniądze, antykomunistom z Armii Krajowej, dlaczego ten Urbankowski nie pisze o Armii Ludowej na przykład, jeszcze tam coś. Byłem chyba jednym z nielicznych pisarzy, których nazwisko Jaroszewicz znał. Ale to było nieformalne. Bo jak to, po linii partyjnej? Myśmy się odwołali wiedząc, że z tego odwołania nic nie wyjdzie. A doradził nam Janek Siekiera. nie wiem czy ktoś znał Janka. Prawie wszyscy znaliśmy Andrzeja Szomańskiego, to był jego przyjaciel, byli razem na studiach. Gdy Andrzeja wzięli do więzienia, podobno wprost z wykładu dla postrachu, to Jasiowi było jakby przykro i czuł się winien trochę. No bo dlaczego jego nie wzięli I potem jakoś tam nas wspierał, inaczej mówiąc był to nasz człowiek w ministerstwie. I ten Jaś Siekiera nam poradził co robić. Najpierw wystąpiliśmy do ministerstwa, że sztukę zdjęto, ale dykcja jest skłonna wprowadzić jakieś poprawki, że autor jest otwarty na dyskusję, no ale że musimy wykonać jakieś próby, żeby móc to pokazać ministerstwu. Dzięki Jankowi dostaliśmy zgodę na 10 prób. I wtedy autokary jechały z Warszawy, jechały z Wrocławia i kto miał obejrzeć, ten sztukę o Grocie Roweckim obejrzał. Gdybyśmy dostali zgodę, to ja nie wiem, czy mielibyśmy potem publiczność na następne, bo oni tak się pchali, siedzieli na schodkach, na parapetach, na żyrandolach nawet. Tutaj akurat przydała się instytucja dramaturga rezydującego podpatrzona u Szwedów i zaimplantowana u nas.

Teraz jest sytuacja znacznie lepsza i wyzwanie większe, mianowicie nowe technologie. Cała elektronika, która wchodzi do sfery kultury. W tej chwili myśmy musieli się strasznie męczyć jak robiliśmy do Katowic „Mistrza i Małgorzatę”, bo tam trzeba było robić jakieś filmy, jakieś radio nagle puszczać. Jedną z naszych czołowych amantek jak miała lecieć nad Moskwą, to musiała lecieć na takim wyciągu, jak kolejka li-

nowa. Teraz to wszystko poszło daleko do przodu, można to wszystko zrobić i my nawet nie zdajemy sobie sprawy jak. Mówiliśmy tutaj o filmie. Filmu zachodniego przez lata nie mogliśmy dogonić, dlatego że wystawa filmu była funkcją rzuconych kosztów. To znaczy wielkie sceny, pogoń dwóch samochodów przez New York, czy dwóch motorówek na kanale La Manche, wymagały posiadania samochodów, rozwalenia tych samochodów, 10 kaskaderów, którym się potem płaci za złamane nogi, itd. Myśmy tej forsy nie mieli. Ale teraz jak wchodzi elektronika, jak wchodzi obróbka komputerowa, to już jest kwestia wyobraźni. Był jeden znakomity film, „Katedra” to robił Tomasz Bagiński według prozy Dukaję i to się już sprawdziło, to było nagradzane, bo nie zdecydowała forsa tylko talent. A przecież takich ludzi jest znacznie więcej, trzeba ich tylko znaleźć, trzeba im dać warunki, myślę, że ten system stypendialny jest wręcz konieczny. Po prostu dlatego, że ludzie muszą mieć swobodną głowę, muszą mieć czas. Tylko znów, stypendia nie mogą być za duże. Bo inaczej to oni to wydadzą gdzieś tam na Hollywood albo na Wyspy Kanaryjskie. Tak dawać jak mieli ci najwybitniejsi pisarze, że oni się utrzymywali nieomal z głodowych pensji, a jak wspomina Anna Dostojewska w swoim pamiętniku, oni nie zawsze mieli na służącą. Czasem ona sama musiała zamiatać. I to jest to właśnie minimum, bez luksusów ale bez nędzy. Twórca nie jest przeżarty, jeszcze by coś zjadł, no ale żeby dostać to następne stypendium no to trzeba go tak potraktować jak tych akademików z przedwojennej PAL. Jak gdzieś tam pojedzie, odbędzie spotkanie, wykład, no to dostanie 3 stowy dostanie, 5 stów dostanie, mniej więcej tyle dostawali, także czasem się napracowali tak jak no nie przymierzając Kurylak. Nie wiem czy wam to kiedyś mówiłem. Był jednym z tych „tewulców”, którzy mnie otaczali, a zawsze tam paru było. To materiał na kilka książek, nie tylko na Pierścień Gygesa. Dziś to nawet okazuje się przydatne, dzięki Leszkowi Żulińskiemu TW „Jan” wiem kiedy zacząłem pisać „Czerwoną Mszę”, kiedy pierwszy raz wystąpiłem w Klubie Pietrzaka, na zupełnie nielegalnym i nigdzie nierejestrowanym spotkaniu. A z Kurylakiem to tak było, że jak on zaczął współpracować SB, to oni mu najpierw płacili miesięcznie. No to Kurylak tam przynosił z łaski jakiś jeden donosik, podawał w którym pokoju w akade-

miku mieszkam, a kto u mnie bywa, w którym pokoju się odbywają spotkania, tak sączył im te donosy po kropelce. No to SB-cy wkurzyli i zaczęli mu płacić od sztuki. No to on dostał przyspieszenia, co tydzień przynosił ze 2-3 donosy, potem parę razy w tygodniu. Ale to dykteryjki, a sprawa naszej wciąż chorej kultury to sprawa poważna. Stypendia nie rozwiążą problemu, ale mogą być bardzo pomocne. Tu trzeba wziąć pod uwagę dwie rzeczy. Jedna to jest dobry poziom kultury, a druga to geniusz. Geniusz to cholera wie co to jest i skąd to się bierze, jakiś mutant. Natomiast dobry poziom kultury można wyprodukować. I wtedy ten dobry poziom kultury jest punktem odbicia, jest trampoliną. Poza tym ogarnia masy. A więc ci, którzy się wychowują w kulturalnym społeczeństwie już startują z wyższego poziomu. Poza tym geniusz to nie tylko jest mutantem, ale on też ma ogromną wiedzę, on już pracuje na prefabrykacjach, na materiałach już obrobionych. Popatrzcie na Fausta. Ilu było Faustów przed Goethem. Popatrzcie na Dostojewskiego. On miał jako materiał prawie każdej swojej powieści już opowieści, które czytał w „Wiadomościach policyjnych” w Petersburgu. Popatrzmy na Dickensa, prasa angielska z tamtej epoki. Balzak. Większość materiałów po prostu z francuskich gazet, z naszych arcydzieł: „Krzyżacy” Sienkiewicza, a „Krzyżacy” Kraszewskiego. Sienkiewicz tylko dlatego nie był oskarżony o plagiat, że napisał dzieło na ten sam temat, ale lepsze, wtedy się wtórność nie liczy. Dobrze zerznąć książkę to znaczy nie spisywać jak idiota fabuły, nie kraść postaci, jeśli już to problemy. A to już Kraszewski Sienkiewiczowi przygotował i autor „Trylogii: napisał jak to się mówi, lepszy wiersz na ten sam temat. Ważne, żeby temat rajcował czytelników. A wracając do stypendiów i do kształcenia: to co nazywamy tym dobrym poziomem kultury, ten skład prefabrykatów można po prostu urządzić. Wcześniej czy później jakiś geniusz przyjdzie. reasumując: jeżeli by się udało stworzyć ileś tam fundacji, inicjatyw, zmusić ministerstwo do właśnie zaopiekowania się twórcami i różnymi cudownymi dziećmi to efekty przyjdą. To robiła w ostatnich latach trochę Szwecja, trochę Norwegia, oni potem odchodzili od tego pomysłu, wracali do niego, ale to tak jak Rosja w pewnym momencie, w czasach chyba Mikołaja II zrobiła z profesorami. To oni wprowadzili to, że profesor był

dożywotni i mało tego był w randze generalskiej, bo oni całe państwo organizowali na wzór military. Ale sam fakt, że profesor był generałem o czymś świadczy przecież. A u nas to stoi wszystko na głowie. Nieusuwalni są sędziowie, których już dawno powinno się wsadzić do pierdła, nieusuwalni są prastarzy profesorowie na uczelniach, bo mają tam dwory i są feudalnymi władcami. A powinni być nieusuwalni tacy młodzi, pyskaci asystenci, nieprzystosowani geniusze, wolni strzelcy, nieusuwalni właśnie ze stypendiów. Nawet jeśli parę lat nie robią wynalazków, albo nie piszą, bo taki jak nie pisze to i tak pisze, zbiera materiały, prawdziwy twórca nie ma czasu wolnego.

DR KORNEL MORAWIECKI – MARSZAŁEK SENIOR

„ORDYNACJA WOLNOŚCIOWA”



Zewsząd słyszymy hasła innowacyjności, nowoczesności, zmiany. Ale ustrojowy klimat, w jakim tkwiliśmy i jaki kształtowaliśmy przez ostatnie 27 lat, hasłom tym wyraźnie nie sprzyjał.

Szczytne zadanie

Polacy, twórcy „Solidarności”, po przełomie 1989 roku nie zaproponowali sobie i innym niczego oryginalnego. Rządzące autorytety i środki przekazu nie zdobyły się nawet na elementarny namysł. Czy wychodząc z realnego socjalizmu, byliśmy materialnie i mentalnie gotowi do skoku w realny kapitalizm? Koszty powszechnie przyjętej doktryny naśladownictwa płacimy do dziś.

Oczywiście wdrażanie nowych społecznych rozwiązań wiąże się z ryzykiem. Winno być dyskutowane, testowane. Jednak rozpowszechniony pogląd, że eksperymenty są dobre tylko na szczurach, przyniósł więcej szkody niż pożytku.

Nie da się twórczo uczestniczyć w wyścigu jedynie małpując zastane

metody. Nowości zweryfikowane przez nas mogą przydać się też innym. To szczytne zadanie naszej narodowej wspólnoty.

Ordynacje stosowane

Od lat toczy się w Polsce spór o ordynację wyborczą. Cały czas spieramy się na bazie tradycyjnych ordynacji; proporcjonalnej, większościowej (JOW) i mieszanej. Ordynacja proporcjonalna jest upartyjniona. Obecność i miejsce na liście zależy od władz partii. Niezależni nie mają szans. Głosy są oddawane praktycznie na liderów list. Jeśli oni zbiorą ich wystarczająco dużo, to poza nimi do parlamentu wchodzi kandydaci z niewielkim poparciem, ale wystawieni przez słabsze ugrupowania. Demokracja zamienia się w partiokrację. Blokuje to dostęp nowych ludzi i idei do sceny politycznej.

Stosowanie ordynacji większościowej zwłaszcza w wersji wyborów w jednej turze (JOW), doprowadza do dominacji dwóch ugrupowań, które okresowo wymieniają się władzą. Szanse kandydatów spoza takiego układu – i bez olbrzymich pieniędzy – są minimalne. Choć nie ma progów wyborczych to istotne elektoraty nie uzyskują reprezentacji w parlamencie. Wyjście na scenę polityczną jest bardzo trudne. Głosy na kandydatów spoza głównych partii są marnowane. Kandydaci niezależni się nie liczą.

Ordynacja mieszana, w których część posłów wybierana jest proporcjonalnie, a część większościami próbuje neutralizować niedostatki obu systemów.

Kwestie te były teoretycznie i publicystycznie szeroko omawiane. I co z tego? Niedawno Irlandia wprowadziła własny, gdzie indziej nie stosowany kodeks wyborczy. Po co? Żeby uniknąć wad jakimi obarczone są powszechnie przyjęte warianty.

Ordynacja wolnościowa

Jednym z naczelných duchowych dążeń ludzi jest zwiększenie zakresu wolności. Czyli poszerzenie możliwości wyborów. Im większy masz wybór, tym większa jest twoja wolność.

Od paru lat próbuję się przebić z moim pomysłem ordynacji wolno-

ściowej. Ostatnio specjalista z Politechniki Wrocławskiej prof. Zdzisław Ilski zwrócił mi uwagę w dwutygodniku „Obywatelska”, że podobne idee przedstawili w latach siedemdziesiątych XX wieku amerykańscy politolodzy Steven J. Brams i Peter C. Fishburn.

Rdzeń pomysłu polega na tym, że wyborca nie jest zmuszany do głosowania na jednego wybranego kandydata, ani na jedną opcję polityczną. Może swe poparcie udzielić tylu ilu chce kandydatom zarejestrowanym na liście wyborczej. Taka ordynacja daje każdemu więcej wolności. Ten sposób wyboru można stosować tak w wielu jak i w jednomandato- wych okręgach wyborczych.

Możesz stawiać krzyżyki przy wszystkich tych kandydatach których uważasz za godnych twego poparcia. Jednych możesz cenić osobiście, z innymi możesz identyfikować się poprzez ich partyjną czy grupową przynależność. Przy tym jeśli częściowo zgadzasz się z poglądami jednej, a częściowo z poglądami innej partii, możesz głosować na kandydatów obu czy więcej partii. Zawsze możesz głosować na kandydatów niezależnych.

Wybrani zostają ci kandydaci, w ramach liczby mandatów w okręgu, którzy dostali najwięcej krzyżyków. W okręgu jednomandato- wym ten, na którego zagłosowało najwięcej wyborców. Tak jak w tradycyjnej ordynacji większościowe odpadają ci, którzy dostali mniej głosów od wybranych.

Jest oczywiste, że głosując w takiej ordynacji na wielu kandydatów każdemu z nich udzielasz swego poparcia. Daje to możliwość uwzględnienia w akcie wyborczym twych subiektywnych sympatii i preferencji.

Bez ograniczeń

Powszechnie używana ordynacja każe głosować na jednego kandydata, albo co najwyżej na tylu ile jest mandatów w okręgu. Unieważniają twój wybór będący w niezgodzie z takimi wymaganiami. Dlaczego mamy poddawać się takim ograniczeniom? Co stoi na przeszkodzie żebyśmy je zwyczajnie odrzucili?

Głosowanie na tych wszystkich, których uważasz za godnych poparcia, pozwala w efekcie na zwiększenie reprezentatywności wybranych.

Otrzymują więcej głosów niżby mieli w ordynacjach ograniczających możliwości wyboru. Ordynacja wolnościowa pełniej wyraża zbiorową wolę i wyłania wierniejszą tej woli reprezentację społeczną. Przy tym wejście do politycznej gry w parlamencie do tworzących się ugrupowań i ciekawych ludzi jest znacznie łatwiejsze niż w obecnych ordynacjach. Nie ma też głosów nieważnych. Ważny jest głos oddany na jednego kandydata, na wszystkich na liście, jak i na żadnego z nich.

Ale najważniejsze; ten prosty system wyborczy poszerza obszar wolności każdego z nas.

Po tym zarysie pomysłu nowego rozwiązania w ordynacji wyborczej przedstawionym przez autora, posła Kornela Morawieckiego, uczestnicy

V Konferencji Świętokrzyskiej przeprowadzili kilkugodzinną dyskusję. Padło wiele uwag i pomysłów jak usprawnić prawo wyborcze i uczynić go prostszym i bardziej odzwierciedlającym wolę wyborców. Temat nie został wyczerpany i warto do niego wrócić by zakończyć go konkretnymi wnioskami.



Po obradach, tradycyjne ognisko.